

Poznaj Świat

1

2017

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

BIURO WYDAWNIWA
MAGAZYN PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Sri Lanka

**BYĆ
JAK ONI** str. 36

str. 28

TUVALU

KRAJ, KTÓRY TONIE

str. 18

WŁOCHY

ZAKRĘCONA SELLA RONDA

str. 10

ZANZIBAR

WYSPA DOBRZE PRZYPRAWIONA

EKWADOR str. 52

BURZLIWY ZWIĄZEK Z QUITO

POLSKA str. 84

KOLORY ZIMY

ROSJA str. 68

BUDDYŚCI Z WIELKIEJ PŁYTY



KANADA
STR. 76

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



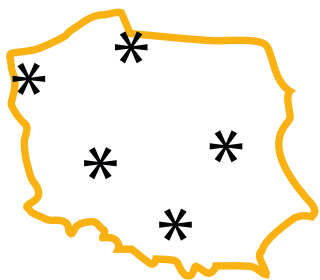
9177003216147041 01

WHISPBAR™

PIERWSZY NA ŚWIECIE SYSTEM CICHYCH BAGAŻNIKÓW DACHOWYCH



Znajdź najbliższy sklep → www.whispbar.info.pl



TAURUS
gdziekolwiek jedziesz™

Dystrybutor marki Whispbar w Polsce

 www.taurus.info.pl

 fb.com/TaurusBagazniki

Mikołów

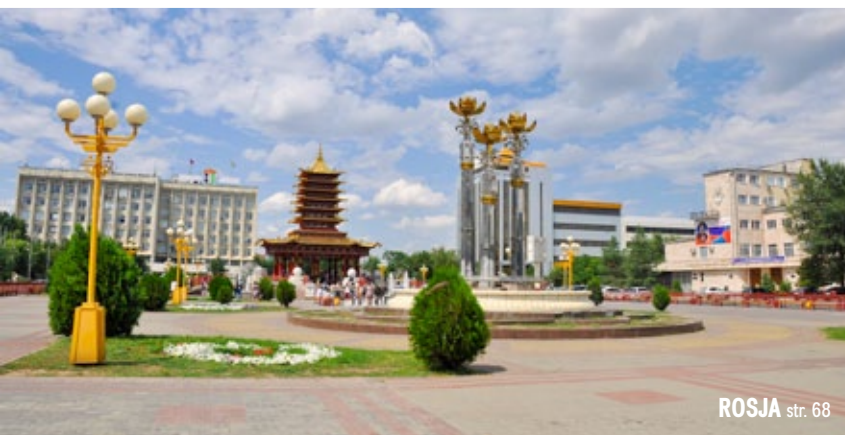
ul. Wieczorka 11
43-190 Mikołów

tel. 32 322 13 84, 32 226 07 84

fax. 32 322 13 85

e-mail: taurus@taurus.info.pl





W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4
Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

ZANIZBAR str. 10
Wyspa dobrze przyprawiona.
Ewa Serwicka

WŁOCHY str. 18
Zakręcona Sella Ronda.
Dariusz Jędrzejewski

TUVALU str. 28
Kraj, który tonie.
Ewelina Kluss

SRI LANKA str. 36
Piaszczyste plaże, pola
herbaciane, wiekowe zabytki
i niezwykli ludzie.
Agnieszka Mikulec

GEOSKOP str. 44

POLSKA NIEZNANA str. 49
Ciche góry.
Felieton Mikołaja Gospodarka

EKWADOR str. 52
Burzliwy związek z Quito.
Karolina Wudniak

PODRÓŻNOŚCI str. 58
Kiedy po raz ostatni robicieś
coś po raz pierwszy?
Felieton Magdaleny
Żelazowskiej

POZNAJ ZWYCZAJ str. 60
Kawa po etiopsku.
Radosław Kożuszek

NAVIGATOR str. 64

ROSJA str. 68
W Kałmuji buddyzm
miesza się z ateizmem
oraz prawosławiem, stupy
i churuły – z blokowiskami,
modlitwne młynki –
z logiką szachów.
Stanisława Budzisz-Cyewska

MIKROWYPRAWY str. 74
Pieszko po rozlewiskach.
Felieton Łukasza
Długowskiego

KANADA str. 76
Tysiąc kilometrów
przez Góry Skaliste.
Dariusz Błach

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
POLSKA str. 84
Kolory zimy.
Andrzej Kryza

**POZNAJ ŚWIAT
OD KUCHNI** str. 94

OUTDOOR str. 100

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 104



NA OKŁADCE:
para młoda
ze Sri Lanki

Arkadiusz Makowski

KIRGISTAN

Duch jeziora

Kol Ukok to małe górskie jezioro położone 17 km od miejscowości Kochkor. Urodą jest porównywane do dużo większego jeziora Song-Kul, jednak nie ma tak rozbudowanej bazy turystycznej, przez co jest mniej znane. Zimą gruba pokrywa śnieżna odcina dolinę od świata, a temperatura spada do -25°C . Wiosną zaś, po roztopach, wraz z pojawieniem się pierwszej trawy są spędzane tam potężne stada koni, liczące nieraz 200 sztuk. Podczas jazdy konnej nad jezioro autorowi towarzyszył pies, którego nazwał Duchem. Znienacka zjawiał się i tak samo znikał, by za chwilę znowu się pojawić i biec obok.

smacznepodroze.com







Iago Leonardo (Hiszpania)

MEKSYK

Ryba widmo

W wodach otwartego oceanu nie ma gdzie się schować, lecz seleny, widoczne w górnej części zdjęcia, są mistrzami kamuflażu. Ich boki są pokryte małutkimi srebrnymi łuskami, które działają jak lusterka. Sprawiają one, że ryby są niemal niewidoczne, zarówno dla drapieżników, jak i dla ofiar, szczególnie gdy spogląda się na nie pod kątem 45 stopni, od strony głowy lub ogona. A drapieżniki atakują właśnie z takiego kąta. Tu seleny widoczne są na tle ławicy ryb z rodziny luszczołowych.

KATEGORIA: GADY, PŁAZY I RYBY
SEKCYJA: RÓŻNORODNOŚĆ ZIEMI

FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2016, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 3 DO 30 STYCZNIA 2017 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BIELSKU-BIAŁEJ W GALERII BIELSKIEJ BWA PRZY ULICY 3 MAJA 11. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Aneta Mikulska

POLSKA

Mleczna dolina

To miało być klasyczne ujęcie: dwa zamki – Czorsztyn i Niedzica oraz wschodzące nad Jeziorem Czorsztyńskim słońce. Niespodziewanie pojawiła się bardzo gęsto mgła. Jednak nie zepsuło to fotograficznych planów – krajobraz okazał się bajkowy.

Michał Adamowski

POLSKA

Para buch, koła w ruch

W niedzielę 4 grudnia w ramach projektu Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej przez Podhale przejechał pociąg retro. Na tory wyruszył parowóz z 1946 r., który ciągnął za sobą wagony pasażerskie z lat 1925–1930. Jednym z przystanków na trasie był Nowy Targ. Znajduje się tutaj nieczynny już budynek stacji kolei. Tego dnia można się było poczuć, jakby czas stanął w miejscu kilkadziesiąt lat temu.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



Prenumerata najlepszym prezenterem na Święta

Miesięcznik,
który uzależnia
od czytania
i podróży



Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do** Twojej **skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.





WYSPA DOBRZE

Jest jeszcze ciemno, kiedy z minaretów zaczyna płynąć głos muezina. Śpiew otula miasto, opada ku wąskim uliczkom i wciska się w zaułki. Na ulice wychodzą mężczyźni w białych szatach kanzu oraz czapkach kofia na głowach. Nieliczni tylko na poranną modlitwę ubierają się po europejsku, większość jest wierna tradycji. Słońce wstanie dopiero za godzinę.



PRZYPRAWIONA

Ewa Serwicka

Świt na Zanzibarze trwa krótko, ponieważ wyspa leży nieopodal równika. Według wschodu i zachodu słońca można regulować zegarki. Kwadrans przed szóstą zaczyna się rozwidniać, a kwadrans po jest już zupełnie jasno. O wpół do siódmej czerwona tarcza wylania się zza horyzontu i szybko wspina na nieboskłon. W Stone Town – Kamiennym Mieście – zaczyna się nowy dzień.

ZAPACHY KAMIENNEGO MIASTA

Wydawać by się mogło, że od samego rana życie powinno toczyć się na największym miejskim targu Darajani, jednak o świcie jedynie kilku sprzedawców zaczyna rozstawiać swoje kramy. Minie jeszcze trochę czasu, zanim pojawią się kolejni kupcy. Na Zanzibarze nie ma ani jednego marketu z prawdziwego zdarzenia,

STONE TOWN ZAPRASZA

Port w Stone Town. Cumują tu jachty, łodzie rybackie oraz promy na stały ląd.



FOT. EWA SERWICKA

PEJZAŻ EKUMENICZNY

Stare miasto, w którym obok meczetów stoją kościoły oraz hinduskie świątynie.

a przybytki dumnie określające się tutaj jako supermarkety mogłyby w Polsce uchodzić za sklepiki osiedlowe. Większość ludzi nadal zaopatruje się na targach w swoich wsiach, a po większe zakupy jeździ na bazar do miasta. Darajani jest największym z targów, można tu kupić wszystko: od żywności, przez środki czystości, artykuły papiernicze, ubrania, aż po sprzęt elektroniczny.

Spacer po tej części Darajani, gdzie kupuje się owoce i warzywa, to uczta dla oczu. Na prowizorycznych, skleconych z desek ladach piętrzą się kupki mango, bananów, batatów, papryczek, pomidorów, ogórków, rambutanów, bakłażanów, kwaśnych pomarańczy czy limonek. Większość z nich sprzedaje się nie na kilogramy, a na kupki właśnie. Obok w pęczkach leży dorodny szpinak czy liście jarmużu. W koszach i workach rozstawiono ryż, makarony, groch i fasolę.

Powoli zapełnia się też biała, mocno przybrudzona hala podzielona na pół. W jednej części można kupić mięso, w drugiej – ryby. Ani jedno, ani drugie nie leży schłodzone ani w żaden sposób zabezpieczone, więc muchy mają

używanie. Rankiem, gdy nie jest gorąco, zapach da się jeszcze wytrzymać, ale po południu wejście do hali wymaga od turysty ogromnego samozaparcia. Miejscowi nie mają z tym najmniejszego problemu.

Dużo przyjemniej pachnie przy stoiskach z przyprawami. Zanzibar jest znany historycznie jako jeden z największych ich producentów. Sztandarowym produktem, wizytówką wyspy, były goździki. W połowie XIX w. sułtan Seyyid Said postanowił, że rozwinie na wyspie ich plantacje, i już niedługo zaroilo się tu od drzewek, a uprawy w dużej mierze opierały się na pracy niewolników. Produkcja przechodziła przez ręce sułtana, który zarabiał krocie na



FOT. EWA SERWICKA

PIEPRZNA SPRAWA

Pieprz obecnie jest tu chętniej uprawiany niż tradycyjne goździki, bo jego ceny nie podlegają rządowej regulacji.



sprzedaży goździków za granicę. Do dzisiaj zresztą handel tą przyprawą jest zmonopolizowany przez organizację rządową i niezbyt opłacalny, ponieważ ceny proponowane farmerom są bardzo niskie. Na szczęście jednak plantatorzy mają możliwość uprawiania także innych przypraw, z czego chętnie korzystają. Dzisiaj popularny jest na przykład pieprz, który osiąga dobre ceny na rynku światowym.

Plantacje przypraw znajdują się poza miastem w kierunku północnym. Wyglądają trochę jak dżungla, z drzewami i krzakami wymieszanymi jakby bez planu. Zgubiłabym się tutaj bez przewodnika. Dopiero ktoś obeznany jest mi w stanie wskazać, z którego

drzewa uzyskuje się jaką przyprawę. Nacina korę, która pachnie cynamonem. Pokazuje mi drzewo goździkowe. Wydłubuje z ziemi korzeń imbiru. Podsuwa pod nos ziarenka pieprzu. Rozcina gałąkę muszkatolową. Daje powąchać trawę cytrynową. Pokazuje też mango, limonki, papaje, a na koniec częstuje świeżym kokosem.

CZARNE KARTY HISTORII

Trudno określić, w którym miejscu kończy się targ, bo przylegające do niego uliczki również są zastawione kramami, a w kamienicach pootwierano małe sklepiki. Stone Town to kamienny labirynt z wąskimi przejściami, ślepyimi zaułkami, niespodziewanymi zakrętami.

Docieram do jednego z najważniejszych zabytków miasta. To dawny targ niewolników. Zanzibar stał się w XVIII w. centrum handlu nimi w basenie Oceanu Indyjskiego za sprawą rządzących wyspą Arabów z Omanu. Jednak nie można przypisywać im całej winy za to, co działo się tutaj do początków XX w. Do procederu przyczynili się też Suahili zamieszkujący

NOWOCZESNOŚĆ NA STARÓWCE

Ulice starówki – tutaj tradycja mija się z nowoczesnością.



POPROSZĘ KUPKĘ

Market Darajani. Owoce i warzywa na targu są sprzedawane na kupki, a nie na kilogramy.

wybrzeże wschodniej Afryki i Zanzibar, biali, którzy kupowali niewolników do pracy w koloniach, a także sami Afrykańczycy, którzy sprzedawali wziętych do niewoli wrogów, a czasem i współplemieńców, za kilka koralików i błyskotek.

Town, w Mangapwani. Dzisiaj z piętnastu istniejących wówczas w mieście piwnic pozostały dwie. Dają świadectwo okropności, jakie ludzie są w stanie wyrządzić innym. Na miejscu placu targowego wybudowano natomiast katedrę anglikańską. W środku, na posadzce przed oł-



NIE TYLKO KAMIENNE
Panorama Kamiennego Miasta. W krajobrazie dominują minarety meczetów oraz blaszane dachy. Ale wyróżniają się także dwie wieże kościoła.

Arabskie wyprawy wyruszały w głąb lądu, docierały przez Tanzanię, Kenię i Ugandę aż do Kongo, skąd handlarze przywozili niewolników na Zanzibar. W Stone Town działał największy ich targ. Jednakże zanim zostali wystawieni na sprzedaż, nieszczęśnicy, którzy przeszli już ogromne katusze w czasie drogi, musieli spędzić trzy noce bez jedzenia, wody i toalety w jednej z piętnastu piwnic, upchnięci jak sardynki. W ten sposób handlarze sprawdzali, którzy są najsilniejsi, i tych sprzedawano najdrożej.

Niewolnictwa zakazano oficjalnie w 1873 r. na mocy edyktu sultana Bargasha bin Saïda, który wydał go pod wpływem nacisków Anglików. Jednak jeszcze przez dwadzieścia lat prowadzono przemyt żywego towaru, do czego wykorzystywano jaskinie na północ od Stone

tarzem wyróżnia się marmurowe koło, umieszczone dokładnie w miejscu, gdzie stał pał, przy którym dawniej biczowano niewolników.

Przy wejściu do piwnic można obejrzeć zdjęcia i ilustracje pokazujące los niewolników. Jedna z rycin przedstawia twarz zamożnego mężczyzny o rysach bardziej afrykańskich niż arabskich, choć w arabskim stroju. To Hamad bin Muḥammad bin Jum'ah bin Rajab bin Muḥammad bin Sa'ïd al-Murjabī, syn Arabki z Muskatu i mężczyzny z plemienia Suahili, potomka ludu Bantu, znany bardziej jako Tippu Tip. Otrzymał ten przydomek ze względu na dźwięk, jaki wydawały strzelby jego ludzi łowiących niewolników. To najpotężniejszy handlarz żywym towarem. Na starówce w Stone Town odnajduję jego dawny dom – dzisiaj to ruina. Do środka prowadziły



kiedyś przepięknie zdobione drzwi, teraz zakurzone i zamknięte. O dawnym właścicielu przypomina tabliczka wmurowana w odrapaną ścianę. Fasada została obudowana drewnianym rusztowaniem. Plotka głosi, że ktoś kupił ten dom, by stworzyć tu luksusowy hotel.

FREDDIE TU ŻYŁ

Dalszy spacer prowadzi mnie do ulicy Kenyatty, nazwanej tak na cześć pierwszego prezydenta Kenii. To jedna z dwóch głów-

nych ulic, przy której można znaleźć sklepy z pamiątkami. Tutaj też stoi dom, w którym podobno mieszkał Farrokh Bulsara, znany na świecie jako Freddie Mercury.

Rodzice Farrokh'a byli Parsami, wyznawcami zaratusztrianizmu. Przyjechali na Zanzibar z Indii za pracą. W tamtych

czasach Sułtanat Zanzibaru znajdował się pod brytyjskim protektoratem. Bomi Bulsara, ojciec muzyka, otrzymał posadę urzędnika w Brytyjskim Urzędzie Kolonialnym. Zamieszkali w Stone Town, jednakże kilkakrotnie się przeprowadzali. Nikt oczywiście nie zapisywał, gdzie pomieszkiwała rodzina zwykłego urzędnika, tym bardziej że większość budynków nie ma standardowych adresów. Dlatego też poza oficjalnym domem Mercury'ego miejscowi przewodnicy wskazują jeszcze kilka innych kamienic, w których podobno się wychowywał.

CZARNY MEMORIAŁ

Przejmujący pomnik afrykańskich niewolników stoi nieopodal (i poniżej) miejsca, gdzie dawniej był ich targ.

WIDOK PIĘCIOGWIAZDKOWY

Przy piaszczystym kawałku nabrzeża ulokowało się kilka niezłych hoteli z pięknym widokiem na morze.





OGRÓD KULINARNY

Ferodhani Garden – tutaj po zmroku każdego dnia działa popularny targ z jedzeniem, gdzie za niewielkie pieniądze można popróbować zanzibarskich specjałów.

FOT. EWA SERWICKA



FOT. EWA SERWICKA

SŁONIODPORNE

Tradycja ozdabiania drzwi kolecami przybyła na Zanzibar z Indii, gdzie służyły za ochronę przed słoniami. Tu są one tylko ozdobą.

Farrokh mieszkał w Stone Town jedynie przez pierwsze osiem lat życia. Później rodzina wysłała go do Indii, gdzie poszedł do szkoły. W tym okresie zaczęto nazywać go Freddiem. Młodzieniec zaczął też ujawniać talenty muzyczne. W 1963 r. wrócił i zamieszkał na krótko z rodziną. Na Zanzibarze niedługo po uzyskaniu niepodległości w 1964 r. wybuchła rewolucja, w której z rąk miejscowych zginęło wielu Arabów i Hindusów, dotychczas uprzywilejowanych

mieszkańców wyspy. Bulsarowie w obawie o bezpieczeństwo uciekli do Anglii.

DOM CUDÓW

Uliczka Gizenga, z którą sąsiaduje dom Mercury'ego od drugiej strony, przypomina nieco arabskie suki. To targ pamiątek dla turystów, trzeba się tu mocno targować. Towarem są barwne tradycyjne chusty *kanga*, drewniane figurki, obrazy, breloczki, biżuteria i inne bibeloty. Wszystko to wylewa się niemalże ze sklepików na ulicę, maszerując więc powoli, lawirując pomiędzy sprzedawcami zachęcającymi mnie chociażby do rzucenia okiem na ich ofertę.

Gizenga prowadzi na tyły starej fortecy. Wybudowali ją Arabowie w XVII w., by bronić Zanzibaru przed Portugalczykami, którym odebrali go po dwustu latach rządów. Z kolei po objęciu Zanzibaru protektoratem w 1890 r. Brytyjczycy urządzili we wnętrzu twierdzy korty tenisowe. Dzisiaj na jednym z dziedzińców królują kramy kobiet, które sprzedają pamiątki i malują henną ozdobne wzory na dłoniach turystek, na drugim zaś stoi amfiteatr, w którym odbywają się koncerty.

Nad fortecą dominuje potężny biały budynek otoczony podcieniem z kolumnami i wieżą na samym środku fasady. To Dom Cudów, nazwany tak ze względu na to, że był



FOT. EWA SERWICKA



ZANZIBAR PIZZA

Placek ma niewiele wspólnego z pizzą, jest jednak bardzo popularną przekąską na wyspie. Przepis na stronie 94.

pierwszym budynkiem w Afryce Wschodniej, do którego doprowadzono prąd, bieżącą wodę i w którym działała winda. Ta nowoczesność to zasługa sułtana Bargasha, który Dom Cudów uczynił swoim pałacem w 1883 r. Sułtani rządzą Zanzibarem do 1964 r., kiedy w następstwie rewolucji wprowadzono republikę, która z kolei bardzo szybko połączyła się z Tanganiką, tworząc Tanzanię.

Dom Cudów najpiękniej prezentuje się z Ogrodów Forodhani, rozciągniętych naprzeciwko, nad samym brzegiem oceanu. Ten zwyczajny w ciągu dnia park po zmierzchu zamienia się w największy na Zanzibarze nocny targ z jedzeniem. Już około szóstej wieczorem, pół godziny przed zachodem słońca, zaczynają się rozkładać pierwsze stoiska. Dobiega zapach gotującej się zupy i smażonego mięsa oraz warzyw. W ofercie głównie tak zwana *Zanzibar pizza*, która z pizzą niewiele ma wspólnego. To placek podobny do indyjskiej *parathy*, smażony na okrągłej, lekko wklęsłej metalowej blasze. Tradycyjne nadzienie składa się z mielonego mięsa, warzyw i jajka, jednakże kucharze puszczają wodze fantazji i oferują placki również z: pomidorami, owocami morza, kurczakiem, żółtym serem, a także na słodko, na przykład z bananami i nutellą.

Drugie charakterystyczne danie na Forodhani to *Zanzibar mix* – niezbyt klarowna zupa, podawana na talerzu z dodatkami, które

ARUN MILCARZ
CZAD
W POSZUKIWANIU STRACONEGO

**Słowiańska dusza
w sercu Czarnego Lądu**
do kupienia na dygresje.pl/ps11

R E K L A M A

można wybrać samemu. Mamy tu kawałki mięsa, rybę, jajka na twardo, ziemniaki czy maniok. Pełny talerz kosztuje dolara. Oprócz pizzy i miksów na stoiskach można też kupić szaszłyki, udka kurczaka, pieczone ziemniaki i bataty, kulki zmielonych i usmażonych warzyw, smażone banany i wiele innych rzeczy, z których nie wszystko da się rozpoznać na pierwszy rzut oka.

Kiedy słońce chowa się za horyzontem, na Forodhani pojawia się coraz więcej ludzi. Kupują jedzenie, odchodzą na bok, siadają na ziemi, nielicznych ławeczkach lub na betonowym murku na nabrzeżu i jedzą, plotkują, śmieją się. Chłopcy skaczą z nabrzeża do wody i starają się wykonać efektowne akrobacje. Mężczyźni debatują nad losami świata. Nad Zanzibarem błyskawicznie zapada zmrok. ○



Ewa Serwicka

Od ponad pięciu lat pracuje w branży turystycznej, dzięki czemu mieszkała już w Portugalii, Bułgarii, Hiszpanii, Grecji czy Kenii, o której napisała przewodnik. Podróże fascynują ją od dzieciństwa. W ich trakcie robi zdjęcia, które potem publikuje na blogu wraz z historiami z odwiedzonych krajów.

www.dalekoniedaleko.pl

ZAKRĘCONA SELLA RONDA

Dariusz Jędrzejewski



Sella Ronda to system tras zjazdowych wokół masywu Gruppo del Sella w Dolomitach. Wyciągi i stoki pozwalają w ciągu jednego dnia odwiedzić cztery alpejskie doliny: Livinallongo, Alta Badia, Val Gardena i Val di Fassa. Ten rodzaj tras nazywa się narciarską karuzelą.



PRZECHADZKI I PRZEKAŚKI

Przechadzki na szlaku Selli Rondy, czyli co krok piękne widoki (tu na szczycie Sas Ciampac i Sassongher) oraz bary, które serwują tyrolskie przysmaki.



rozpakowywania pod rozgwieżdżonym niebem zobaczyłem w dole koraliki światła położonej niżej Corvary. W świetle księżyca można było dojrzeć urwiska otaczających dolinę szczytów z groźnymi skalnymi basztami Gruppo del Sella.

TRAFIĆ NA SZLAK

Colfosco to alpejska wioska w najwyższej części doliny Alta Badia. Przecinająca wieś droga prowadzi wyżej na Passo Gardena, która ma też dwie inne nazwy: Grodner Joch po niemiecku i Ju de Frara w języku ladińskim. Colfosco i położona niżej Corvara to narciarskie serce Selli Rondy. Sieć nartostrad, wyciągów i kolejek oplata stoki w dolinie. Na początek jednak rozgrzewka. Wyruszą na spacer, a rodzina na stoki. Pierwszego dnia obchodzę całą dolinę, a oni odwiedzają też dwie sąsiednie. Narty pozwalają na więcej.

Mieszkamy w najwyższym położonym skupisku hoteli w Colfosco. – Można zejść do centrum i niżej do Corvary szlakiem spacerowym –

Sella Ronda była główną atrakcją tygodniowego urlopu, jaki spędziliśmy w Colfosco. Dla mnie było to spełnienie marzeń fotograficznych, dla reszty rodziny – narciarskich. Do Colfosco dojechaliliśmy w pół do drugiej w nocy. W czasie

mówi właściciel hotelu, który ma dyżur w recepcji. Jego żona dogląda w hotelowej restauracji, czy wszystko jest na miejscu i w odpowiedniej ilości. Rodzinny interes kręci się jak Sella Ronda.

Wydeptana ścieżka pomiędzy ogrodzeniami zaśnieżonych pastwisk prowadzi mnie do centrum Colfosco. Główną uliczkę i odchodzące na bok przecznice wypełnia nowa i stara tyrolska zabudowa, od małych willi po wielkie hotele. Obok drogi olbrzymia polana dla początkujących narciarzy z wyciągami i wyratrakowanymi dywanami tras Selli Rondy. Ponad drogą rozpięty jest narciarski wiadukt dla korzystających z gondolek na stokach strzelistego szczytu Sassongher, który majestatycznie dominuje nad okolicą. Boczna droga wyprowadza na spacerowy trawers, który łagodnie opada i przecina stoki Sassonghera aż do zabudowań Corvary. Ze ścieżki rozpościera się piękny widok na miejscowość i otaczające ją szczyty.

Corvara to malownicze miasteczko. Przy hotelu Post znajduje się centrum komunikacyjne i duży przystanek. Sporo sklepów z tradycyjnymi produktami: wino, konfitury, suszone kwiaty, miód. Sklep z wyrobami z drewna, między innymi piękne szopki. Fajne rękodzieło – już wiem, że dla babci kupimy sowę, podobała mi się taka wycięta z drzewa bez okorowania. Cukiernia oferuje marcepanowe i żelowe figurki: kotki, pieski i inne zwierzątka, żal zjeść takie cudenka. Oczywiście centralnym miejscem jest węzeł narciarski. Tu krzyżują się wyciągi z czterech stron. Jest też hala lodowa i stadion, na którym lekcje jazdy na nartach ma przedszkole narciarskie.

Do Colfosco wracam drugim szlakiem, wytyczonym w dolinie wzdłuż potoku. To spacerowy kręgosłup doliny, który łączy Colfosco z Villą poniżej Corvary.



FOT. ANDRZEJ JEDRZEJCZYK

CAŁY DZIEŃ NA KARUZELI

Drugiego dnia padał śnieg, ale trzeciego dołinę rozświetliło słońce, a powietrze było tak przejrzyste, że góry wydawały się wycięte na tle nieba. To był znak do narciarskiego zdobycia Selli Rondy. Gwarancja radości z jazdy wzbogacona o fantastyczne widoki. Trzeba wyruszyć jak najwcześniej, najlepiej zaraz po uruchomieniu wyciągów, około dziewiątej.

Nitki autostrad tworzą system dwóch okrężnych tras wokół masywu, wytyczonych zgodnie oraz przeciwnie do ruchu wskazówek

PRZEPAŚCISTA JAZDA

Wagonik w drodze na Passo Pordoi w masywie Gruppo del Sella.

**ZIMNO JAK
W PRZEDSZKOLU**

Przedszkole narciarskie w Corvarze oferuje różne atrakcje, a młodych adeptów na zajęcia zawozi śnieżna ciuchcia.

zegara. Dla każdego z kierunków stoki i wyciągi zostały oznaczone innym kolorem: pomarańczowym dla trasy zgodnie z kierunkiem wskazówek i zielonym – w przeciwną stronę. Do pokonania w jednym i drugim wariancie jest ok. 23 km nartostrad. Na przejechanie całej trasy potrzeba 5–7 godzin, w tym sama jazda wyciągami i kolejkami zajmuje ok. 2 godzin. Po drodze z Colfosco i Corvary znajdują się inne miejscowości w trzech kolejnych dolinach: Arabba, Canazei i Selva.

Wyruszę przed narciarzami, bo dla mnie ważniejsze jest uchwycenie doliny w świeżej śnieżnej pierzynie. Mijam tłumy narciarzy przy stacjach węzłowych. Wszyscy chyba tego dnia chcieli pokręcić się na narciarskiej karuzeli. Wspinam się pod hotele Panorama i Arlara, ponad zabudowę Corvary. Rety, jak inaczej wygląda stąd Gruppo del Sella, jakoś tak bardziej przyjaźnie i łagodniej. Z Colfosco to groźnie opadające urwiskami w dolinę filary, baszty i ściany skalne pocięte żlebami i wąwozami.

WYSOKIE C

Colfosco to najwyżej położona (1645 m n.p.m.) wieś regionu Alta Badia. Tu na tle masywu Sasso di Santa Croce.



Kiedy wracam, zauważam piękny stary dom w dolinie z widokiem na Sassongher. Malowniczo prezentują się też krzyże przy drodze. Po południu nagle zaskakuje mnie... zaćmienie. To słońce chowa się za jeden z wyrostających z masywu Selli filarów skalnych. Z drogi do hotelu obserwuję, jak mrok pożera dolinę. W końcu pozostają oświetlone tylko ośnieżone szczyty w oddali.



Rodzina jest już dawno w hotelu. Pomarańczową Sella Rondę „zrobili” przed czasem i mogli spokojnie odpocząć i zjeść obiad w jednym z barów na stoku. Obiecują sobie, że następnego dnia zatrzymają się tam, gdzie im się podobało, bo już wiedzą, jak rozłożyć czas. Kolejne trzy słoneczne dni spędzają na zielonej i ponownie pomarańczowej Selli Rondzie.

W NARTACH NA MARMOLADĘ
Marmolada zrobiła na rodzinie ogromne wrażenie. Punta Rocca (3265 m n.p.m.) to jeden z niższych wierzchołków masywu, a jednocześnie najwyższy punkt w Dolomitach, z którego można zjechać na nartach. Taras widokowy przy górnej stacji kolei linowej jest odwiedzany także przez zwykłych turystów. Roztacza się stąd jedna z najpiękniejszych panoram Dolomitów. Trasa narciarska jest wytyczona na spływającym po północnym stoku szerokim jezorze lodowca.

Zimą lodowiec nie odznacza się niczym szczególnym, ale latem połyskuje w promieniach słońca. Ten blask na zboczach przyczynił się do nadania nazwy masywowi, gdyż słowo „marmolada” w języku zamieszkujących te tereny Ladinów oznacza „błyszczący”.

Punta Rocca w masywie Marmolady to jeden z punktów połączonych z siecią narciarską Selli Rondy, łączy się z nią w Arabbie poprzez miejscowość Malga Ciapela. To jedna z nitek rozbiegających się promieniście od narciarskiej karuzeli tras i wyciągów. Cały ten system jest największym we włoskich Alpach regionem narciarskim z największą liczbą stoków dostępnych bez zdejmowania nart.

DLA TYCH BEZ DESEK

Na Sellę Rondę wyruszam również i ja... samochodem. Pomiędzy wszystkimi miejscowościami na narciarskiej trasie będą dobrze utrzymane i wygodne drogi. Serpentynty i ciasne zakręty na trasie: Corvara – Arabba

PANORAMA EDUKACYJNA

Z rysunkiem panoramy z przełęczy Sasso Pordoi można nauczyć się najważniejszych szczytów w Dolomitach. Dominują trzytysięczniki, od prawej: masyw Marmolady, Civetta, Pelmo, Antelao i Sorapis.

FOT. DARIUSZ JEDRZEJEWSKI



– Canazei – Selva – Colfosco – Corvara obejmują wspaniałe widokowe przełęcze, z których najwyższa, Passo Pordoi, leży na wysokości 2242 m n.p.m. Wjazd zimą na tę wysokość po pokonaniu kilkudziesięciu serpentyn oraz dalszy odcinek do położonej na podobnej wysokości Passo Sella to niezwykle przeżycie. Piękny widok oczekuje także na Passo Gardena, skąd efektownie prezentuje się wyciosany w wapieniu potężny monolit masywu Sasso Lungo.

Zaopatrzyłem się w karnet, który wizualnie nie różni się od narciarskiego, ale działa nieco inaczej. Dostępne są dwa warianty za 60 i 100 euro, odpowiednio z 750 i 1400 punktami. Do karnetów jest dołączana lista wyciągów i kolejek linowych z liczbą punktów, które są kasowane przez bramki. Dzięki temu wjechałem „na linie” z Arabby na Porto Vescovo i z Passo Pordoi na szczyt Sasso Pordoi.

Porta Vescovo to grzbiet górski, gdzie przy górnej stacji kolei linowej na wysokości 2478 m n.p.m. znajduje się duży taras widokowy z panoramą Marmolady (3343 m n.p.m.), najwyższego szczytu Dolomitów. To jedno z najpiękniejszych miejsc widokowych Selli Rondy. Marmolada jest tu na wyciągnięcie ręki, ale nic bardziej złudnego. Z Sasso Pordoi (2950 m n.p.m.) widać ją z odległości na tle rozległego krajobrazu Dolomitów z charakterystycznymi szczytami innych trzytysięczników: Civetta – 3220 m n.p.m., Pelmo – 3168 m n.p.m., Antelao – 3264 m n.p.m. i Punta Sorapiss – 3205 m n.p.m.

STARUSZEK ÖTZI

Obszar Selli Rondy to etniczna mozaika. Region znajduje się w Tyrolu Południowym, dawniej części hrabstwa Tyrolu, leżącego w monarchii Habsburgów. W wyniku traktatu po I wojnie światowej i rozpadu Austro-Węgier Tyrol Południowy oraz Trydent zostały przyłączone do Włoch. Kultura i zwyczaje bliższe są tu Austrii niż słonecznej Italii. Włoski jest językiem oficjalnym, ale drugim powszechnie używanym jest niemiecki, co widać w dwujęzycznych nazwach wszystkich miejscowości, szczytów, przełęczy itp.



W TRASIE NA TARASIE

Taras z widokiem na Marmoladę i Piz Boè jest dostępny na trasie Selli Rondy bez rezerwacji.





GONDOLĄ BEZ GONDOLIERA

Kolejka gondolowa w Colfosco służy narciarzom i piechurom. Spod schroniska Edelweiss prowadzi piękna trasa zjazdowa z widokiem na Gruppo del Sella i zimowy pieszy szlak turystyczny.

Jako trzeci na terenach dolin Alta Badia i Livinalongo występuje język ladyński. Posługuje się nim pięćdziesięcioletnia społeczność Ladynów, pierwotnych mieszkańców całego obszaru Dolomitów, którzy wywodzą się od Retów, prawdopodobnie spokrewnionych z Etruskami. Po podboju rzymskim doszło do asymilacji kultur, w której wyniku wytworzyły się odmiany języków retoromańskich, których źródłem jest łacina klasyczna. Żywym ośrodkiem tego regionu językowego jest Corvara, a w Brixen/Bressanone na zamku znajduje się Muzeum Ladyńskie, gdzie można zapoznać się z dorobkiem i dziedzictwem tej społeczności.

Najbardziej znanym na świecie mieszkańcem Tyrolu Południowego jest Reinhold Messner, himalaista i pierwszy zdobywca wszystkich

ośmiotysięczników. Po piętach deptał mu Jerzy Kukuczka, który ostatni z 14 ośmiotysięczników zdobył rok po Messnerze. Dokonał tego jednak w 8 lat, w dwa razy krótszym czasie niż południowytyrolski himalaista.

Osobliwym bohaterem regionu jest Ötzi z Muzeum Archeologicznego w Bolzano. To naturalnie zmumifikowane ciało człowieka sprzed 5300 lat, które zostało odnalezione w 1991 r. przez dwoje turystów na lodowcu pod szczytem Similaun przy granicy austriacko-włoskiej. Znajduje się dzisiaj w komorze, w której są utrzymywane warunki podobne do tych panujących w miejscu jego odnalezienia. Do komory można zajrzeć jedynie przez iluminator. Na podstawie znaleziska zrekonstruowano jego postać, ubiór oraz narzędzia, jakimi się posługiwał.



ORGANIZATOR *Poznaj Świat* POLECA EDYCJA RODZINNA

The **COOLEST** winter training camp in Europe!

wintercamp family
23-26.02.2017

WINTER CAMP 17

TURBACZ-GORCE
16-19.02.2017 / 20-23.02.2017

SKOLENIA

TERENOWE SPRZĘTOWE SKITOUROWE MEDYCZNE LAWINOWE

WIECEJ INFO NA: WWW.WINTERCAMP.PL

DARE 26™

FJALL RAVEN

Jack Wolfskin



Projekt77

PARTNERZY



R E K L A M A

RUSKIE PO TYROLSKU

Mieszance językowej i etnicznej towarzyszy ciekawy zestaw regionalnych kulinariów. Oczywiście jadaliśmy pizzę i wszelkie rodzaje makaronu, jednak bardziej typowe dla regionu są specjalności kuchni tyrolskiej oraz lądyskiej. Zamówiłem więc pizzę w wersji lokalnej, w której rządzi Speck Alto Adige, południowytyrolska wędzonka z certyfikatem pochodzenia geograficznego.

Jednym z najpopularniejszych i sycących dań jest zapiekanka *Grestl*, zwana też *Herrengröstl*. To wędzonka, cebula i pokrojone w talarki ziemniaki zapieczone na patelni z majerankiem i posypane natką pietruszki. Danie kaloryczne, idealne na obiad po całym dniu spędzonym na nartach. Młodsza część rodziny zachwalała smażone pierogi *tutres*,

zwane też *tirtlen*. Są okrągłe i mogą być z farszem szpinakowo-serowym, z zasmażanej kiszzonej kapusty z cebulą lub z ziemniakami i serem. Ten ostatni farsz przypomina stosowany w pierogach ruskich. Popularne są również knedle, czyli oryginalnie *Knödel* lub z włoską *canederli*. Można ich spróbować w wersji mięsnej, oczywiście z podsmażaną wędzonką, lub jarskiej z dodatkiem sera *Graukäse*. Nie robi się ich z mąki, ale z rozdrobnionego czerstwego chleba.

Na deser zamawiamy oczywiście strudle z jabłkami z południowytyrolskich sadów. Słodkie bułeczki *crosti* z rodzynkami nie przypadają nam do gustu. Dorośli pokrzepiają się popularnym wśród narciarzy *bombardino*, czyli lekkim napojem alkoholowym na bazie ajerkoniaku z bitą śmietaną. Smakowita kraina! ○

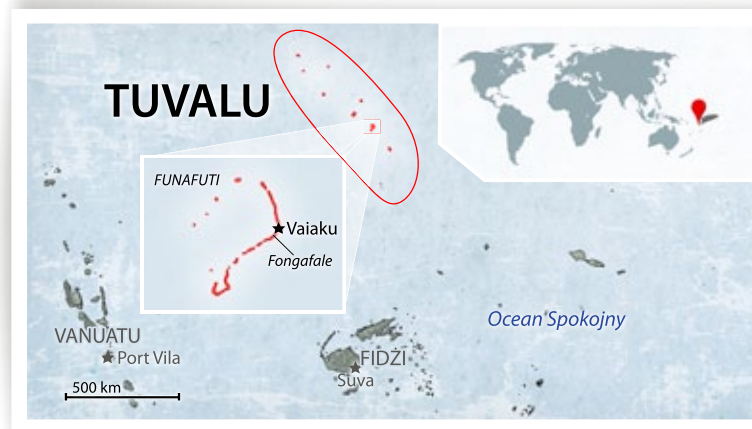


Dariusz Jędrzejewski

Od 23 lat związany z wydawnictwami podróżniczymi. Warszawiak, który z miłości nie tylko do gór mieszka od 20 lat w Krakowie. Autor kilkunastu przewodników, głównie po Polsce. Laureat Magellana w 2015 r. za „wytrwałe kreowanie mody na podróżowanie”.

KRAJ, KTÓRY TONIE

Ewelina Kluss



Tuvalu, mimo maleńkiej powierzchni, braku architektury czy podstaw ekonomicznego bytu, jakim jest przemysł, bardzo wzbogaca doświadczenia podróżnicze. To właśnie przeżycia i obserwacje z tego państewka zagubionego między falami Oceanu Spokojnego napędzają mnie potrzebą ekspresji.

Podróżnik z reguły poszukuje inności, o którą w zglobalizowanym świecie coraz trudniej. Ja znajduję ją właśnie tutaj! Jest to inność, którą najchętniej nazwałabym sytuacyjną, ponieważ Tuwalczycy, ich mentalność i motywacje są determinowane położeniem geograficznym i jakością skrawka ziemi, na którym muszą żyć.

Analiza tej minicywilizacji prowadzi do wniosków, które mogą dotyczyć przyszłości całej ludzkości. Tutejsi mieszkańcy zmagają się z problemami braku bieżącej słodkiej wody, a także zaśmiecenia i zanieczyszczenia środowiska. Nie mają pieniędzy, ponieważ nie są w stanie ich wytwarzać. Nie mają miejsca na rozwój, bo ląd, na którym żyją, jest zbyt mały. Czy kraj naprawdę niebawem zniknie? Na podstawie obserwacji oraz wielu rozmów przeprowadzonych o tym archipelagu mogę pokusić się o pewną pozytywną dla Tuvalu tezę...



FOT. MARIUSZ RACZYŃSKI

VAIAKU NA FONGAFALE

Fongafale to największa wyspa archipelagu, na której znajduje się Vaiaku – pas startowy, stolica Tuvalu i centrum życia całego kraju.

BUMERANG NA PACYFIKU

Fidżi to fantastyczne miejsce przesiadkowe. Lotniska Nadi i Suva na największej wyspie Viti Levu obsługują nie tylko kierunki lokalne (połączenia z dziewięcioma lotniskami innych wysp fidżyjskich), ale dają też szansę na dół w odległe rejony Melanezji i Polinezji. W niektórych przypadkach jest to jedyna szansa na transport powietrzny. Alternatywą dla dwugodzinnego lotu z Fidżi do Tuvalu jest trzydniowa wyprawa statkiem.

Pasażerowie samolotu podsycili mój apetyt poznawczy, bo gołym okiem można było rozróżnić tubylców od pozostałych uczestników podróży. Obywateli minipaństwa charakteryzował ciemnokarmelowy kolor skóry, proste, czarne włosy, korpulentność oraz niezależnie od płci – kwiecisty strój i kwiat za uchem.

ZABAWA W ODLÓT

Beztraskie harce przed halą lotniska. Samolot ląduje tu tylko dwa razy w tygodniu.

Miałam lądować na Funafuti, najgęściej zaludnionym atolu w archipelagu państwa Tuvalu, który mierzy 2,79 km². Lotnisko ledwo mieści się na wyspie. Samolot ląduje tu od dwóch do trzech razy w tygodniu, w zależności od pory roku. Pas startowy nie jest ogrodzony. Niedługo później dowiem się, jak ważną funkcję pełni ten betonowy dywan.

Hala lotniska przypomina domek łowczego skansenu. Komitet powitalny składa się z zastygłych w obserwującym bezruchu plotkareczek, panów, którzy przycupnęli na skuterach wzdłuż pasa, oraz dzieci, które jako jedyne swym machaniem ożywiają ten folklorystyczny obrazek. Wszyscy czekają na otwarcie drzwi samolotu. Teraz mogą odprowadzać wysiadających wzrokiem i odgadywać cel ich podróży.

Kto tu ląduje? Wszystkiego można dowiedzieć się wieczorem, w nieformalnym centrum rozrywki ekspatów, czyli czterostolikowym barze pensjonatu, zlokalizowanego oczywiście przy pasie startowym. Przybysze z tzw. *outside* (tak nazywają tubylcy świat poza wyspą) to pracownicy organizacji pozarządowych, przybysze z paszportami dyplomatycznymi, konstruktorzy, botanicy, meteorolodzy, handlowiec dostawca, inżynier projektujący nowy system nawigacji lotniska. Narodowości różne, chociaż przeważają mieszkańcy Australii, Nowej Zelandii oraz Fidżi. Turystów raczej nie ma.



FOT. MARIUSZ RACZYŃSKI

Tuvalu składa się z sześciu atoli i trzech wysepek. Powierzchnia państwa wynosi niepełna 26 km², co czyni je czwartym z najmniejszych na świecie. Główna wyspa na atolu Funafuti nazywa się Fongafale i ma kształt bumerangu. Całą jej długość przekreśla asfaltowa droga. Po lewej i prawej stronie szosy za wąskimi pasami ziemi huczy ocean. Stracimy go z zasięgu wzroku jedynie, gdy staniemy na pasie startowym umiejscowionym w najszerszej części kraju. To miejsce o nazwie Vaiaku jest jednocześnie stolicą Tuvalu. Można by ją obejść w cztery minuty.

Pozostała część wyspy to wspomniana asfaltowa droga i skromne rzędy domostw. Chatyny mają charakter typowo wyspiarski. Widziałam podobne na Karaibach, ale tutejsze wyglądają na mniejsze, bardziej prowizoryczne. Dom to z reguły dykta zawieszona na szkielecie z patyków i listewek przykrytych blachą, liśćmi palmy, eternitem lub wszystkim naraz. W pobliżu znajduje się odosobniony taras z zadaszeniem. O każdej porze dnia zalegają na nim domownicy (mam poczucie, że panuje tu wieczna sjesta). Popularnym widokiem jest również wielka sterta ubrań rozłożona wzdłuż legowiska. Oceaniczna wilgoć trawi wszystko, zatem trzymanie garderoby w zamknięciu zapewne spowodowałoby jej przegnicie.

ŻYCIE NA PASIE

Życie tego państwa zorganizowało się dookoła pasa startowego. Wzdłuż jego zachodniej części znajduje się jeden z dwóch pensjonatów, budynek rządowy, kilkanaście domów, osobliwa stacja benzynowa (pod zadaszeniem można przy użyciu konewki przelać sobie benzynę z beczki do kanistra pełniącego funkcję dystrybutora, a następnie do plastikowej butelki).

Po przeciwnej stronie lądowiska ciągną się blaszane zagrody dla świń, minielektronia i więzienie, w którym obecnie przebywają trzy osoby. – *Za co są zatrzymani?* – pytam z zaciekawieniem. – *Rozrabiali, gdy za dużo wypili* – odpowiada właścicielka naszej noclegowni.

OSTATNIA PRZYSTAŃ

Wrak kutra rybackiego zacumował tu już na zawsze. Podobnie jak wiele innych metalowych upiórów tej wyspy nie może liczyć na recykling, staje się więc pomnikiem.



FOT. MARCIN PAWELCZYK



FOT. MARCIN PAWELCZYK

DŁUGA PRZERWA

Uczennice w trakcie przerwy między lekcjami. Szum fal towarzyszy im przez wszystkie lata życia na wyspie, nawet podczas szkolnego lunchu.

Pas startowy jest również miejscem sportu i rekreacji. Każdego wieczoru przed zachodem słońca młodzież rozstawia tu bramki i gra w piłkę nożną. Zapewne jedyny reprezentant Tuvalu na olimpiadzie w Rio trenował swoje biegi na 100 m właśnie na tym skrawku asfaltu. Kilkuletnie dzieci bawią się

podczas lądowania zauważa na pasie zwierzyńcę? Ostatnio przez psa samolot podchodził do lądowania dwa razy!

W oczekiwaniu na samolot są uruchamiane służby porządkowe: obsługa graniczna (około pięciu osób), dwa samochody, które przeganiają psy z pasa, oraz straż pożarna.



FOT. MARUSZ RACZYŃSKI

RAZ LOTNISKO, RAZ BOISKO

Codziennie mecze młodych mieszkańców Tuvalu na pasie startowym. Wykorzystują jego rozmiary do maksimum – ustawianych jest sześć bramek, które tworzą trzy niezależne boiska.

przed budynkiem lotniska w wyścigi. Używają do tego celu metalowych wózków, które służą do transportu walizek.

Lucy, Fidżyjka, która przylatuje tutaj w celach służbowych, opowiada, jak po raz pierwszy zauważyła, że pas startowy wypełnili śpiący ludzie. Dzieje się to wtedy, gdy pogoda jest wietrzna i niesie duże fale. Wówczas mieszkańcy wąziutkich części wyspy przychodzą schronić się na ciepłym asfalcie. – *To nic takiego* – przerywa wypowiedź Lucy kubański inżynier, który zajmuje się instalacją nowego systemu nawigacyjnego na lotnisku. – *Największe śpiochy pasa to psy i ptaki. Wyobraźcie sobie, co ma robić pilot, gdy*

Jeden, dwa, a potem trzy dźwięki syreny niczym w teatrze przed spektaklem zapowiadają przylot podniebnej maszyny.

SPANIE TO WYZWANIE

Wspomniane dwa budynki noclegowe mogą obsłużyć trzydziestu gości jednocześnie. Kilkupokojowa, piętrowa hacjenda o nazwie Filamona wymaga rezerwacji. Standard pokoju jest bardzo niski: jedyne okno tego osobliwego apartamentu znajduje się w toalecie, przez ściany słychać każdy odgłos sąsiadów oraz biesiadników z baru, a pościel w postaci dwóch prześcieradeł niezbyt dokładnie

oddziela śpiącego od materaca. Pozytywną stroną lokum jest schludność i klimatyzacja, niestety zerojedynkowa: hiperchłodzenie lub jego całkowity brak, czyli hiperduchota.

Chwilę grozy przeżyłam jednak nie przez wystrój wnętrza. Figła spletał mi mój mózg, dzięki czemu odkryłam nową fobię: uświa-

zatenie wyspy pojawiają się wraz z informacją o istnieniu tego kraju w ogóle. Jednak z rozmów z osobami, które eksplorują zawodo-wo tę wyspę, wynika coś innego. Przybywają na Tuvalu, realizują nowe inwestycje. Jak można rozbudowywać lotnisko, gdy wszyscy spodzie-wają się zniknięcia wyspy? Szkoda, że o teorii



CIOTKI I PLOTKI

Właśnie skończyła się ceremonia zaślubin i trzy ciotki panny młodej mogą już swobodnie poplotkować o wydarzeniu.



domiłam sobie własną małość wobec oceanu i jego nieokiełznanych, niszczycielskich możliwości. W nocy przeszła podła ulewa. Hotelik trząsł się, jakby miał runąć. Stukot kropli deszczu dorównywał dźwiękom trybun Stadionu Narodowego w czasie kluczowego meczu. Najwyższy punkt na wyspie jest położony na wysokości 3,90 m n.p.m. Lepiej niech nie nadchodzą duże fale! Duchota, ciemność i wyobraźnia zrobiły swoje. Kraj przecież ma niebawem zniknąć z powierzchni ziemi. – *Błagam, niech to nie będzie właśnie tej nocy.* – Szczękałam zębami niczym Scooby Doo.

Medialna plotka głosi, że do 2020 r. Tuvalu przestanie istnieć. To właśnie hasła głoszące

przeciwnej do tej o nieuniknionej klęsce do-wiaduję się dopiero po koszarnej nocy.

CZAS APOKALIPSY?

Wyspa *outsiderowi* takiemu jak ja może do-bitnie zwizualizować nieuchronny upadek cywilizacji. Mieszkańcy tego okrucha ziemi w procesie zwyczajnej egzystencji giną we własnych śmieciach. Każda zagroda to pię-trzące się sterty złomu, szmat i plastiku. Teo-retycznie powierzchnia wysp kurczy się, zni-kając centymetr po centymetrze w morskich falach. Jednak gołym okiem widać, że to nie morze porywa ład. To człowiek odgradza się

GRÓB PRZYDOMOWY

Tanunga znaczy „grobowiec”. Miejsce spoczynku przodków jest wpisane w krajobraz tuwalskich domostw. Nie ma się czego bać. Tam przecież leży kochana babcia. Jest z nami na zawsze.

**ODKRYWCY
MORSKICH TAJEMNIC**

Mierzeja jako plac zabaw. Na wyspie nie ma huśtawek i karuzeli, ale chłopcy bez problemu uruchamiają dziecięcą wyobraźnię. Bawią się w odkrywców, polują na morskie stwory.



od wody złomem i plastikiem. Tak! Wyspantonie... w śmieciach!

Równie mocne wrażenie wywołuje wszechobecny cmentarz. Ludzie mieszkają wśród grobów. Dosłownie. Sarkofagi są wokół domów. Wydaje się, że nie istnieje tu żadna granica między zmarłym a żywym członkiem rodziny. Gdyby nie niechęć do przebywania wśród zmarłych, dopatrzyłabym się w tym procederze znakomitej korzyści: nie bój się śmierci – nigdy nie opuścisz domu i bliskich. Czasami ktoś rozwiesi nad miejscem spoczynku przodka pranie, ktoś inny opiera się o kwaterekę zmarłego dziadka i gada z żywą sąsiadką. Widziałam dziewczynę, która siedziała na krześle, oparła nogi o grób i celebrowała pedicure. Sama popijałam piwko z odległości czterech metrów od grobu teścia właścicielki baru.

Groby to bardzo zadbane, solidne i przystrojone budowle. Z reguły są pokryte kolorową płytką ceramiczną, a nad nimi na

czterech palach wznosi się spadzisty daszek. Czasami otacza je szklana altana. To niebywały kontrast pomiędzy rozpadającym się miejscem do życia zwanym domem a miejscem do spoczynku wiecznego o nazwie *tanunga*.

Zastanawiałam się, jakie perspektywy ma mieszkaniec Tuvalu. Z pewnością może chodzić do szkoły. Prawdopodobnie ktoś z dorosłych członków rodziny pracuje, chociaż wydaje się na pierwszy rzut oka, że jedynymi osobami pracującymi są osoby spoza Tuvalu. Działają tu również służby typowe dla każdego cywilizowanego kraju: straż pożarna i policja, poczta, mały szpital oraz barakowate, wielowyznaniowe kościoły.

Wiele rodzin utrzymuje się z pieniędzy przesyłanych przez krewnych z zagranicy. Środków do życia nie trzeba tu wielkich. Największym wydatkiem będzie skuter (samochód jest zbędny) i telefon komórkowy. Dużym kosztem – budowa grobu, szczytem marzeń – podróż.



FOT. MARIUSZ RACZYŃSKI

daj się
URZEC
strefie...

17-19 | **2017**
MARCA | **ŁÓDŹ**

- ... EKOpodróżnika
- ... ALL INCLUSIVE
- ... mocnych wrażeń



Organizator:



Patronat honorowy:



Patronat medialny:



Region partnerski:



Zdarzyło mi się zauważyć dzieci zupełnie nagie. W kontraście do nich i przydrożnego smrodu przez otwór w jednej z chat zdołałam dostrzec laptopy – furtkę do *outside'u*. Z pewnością trafiły na Funafuti dzięki programom organizacji pomocowych lub są prezentem od członka rodziny, który wyemigrował. Młodzież Tuvalu ma dostęp do internetu i jest aktywna na Facebooku. Przy szkołach, na boiskach dzieci bawią się tabletami. Prawdziwy miszmasz poziomów cywilizacyjnych.

Na Tuvalu czuć pewną atencję ONZ, Czerwonego Krzyża oraz innych organizacji pozarządowych, a także prywatnych inwestorów, którzy podejmują próby walki o archipelag. Oczywiście każda organizacja kieruje się innymi pobudkami i nie zawsze chodzi o faktyczną pomoc. Niemniej, gdyby wyspa miała zatonać, nie spotkałabym tutaj inżynierów, techników i budowniczych.

R E K L A M A

Tubylcy mają wiele dzieci, rośnie silne pokolenie skomunikowane ze światem. Tak czy inaczej, jeśli nie przetrwa kraj, to przetrwa naród. Będzie nim społeczność przystosowana do życia w warunkach zagrożenia, nie tylko kłeską żywiolową, ale i środowiskową.

Spaceruję drogą, która ciągnie się wzdłuż pasa startowego. Idę pod prąd mijających mnie skuterów. Ich kierowcy, piękni mieszkańcy Tuvalu, wracają z pracy. Nie ma w nich gniewu, zmęczenia i żalu. Są pogodni, spokojni i zaciekawieni... mną. Każdy wysła uśmiech, niekiedy macha. Nie mogłabym sobie wyobrazić lepszego powitania i pożegnania. Jutro wyjeżdżam.

Jeśli jednak kiedyś pograżę się w smutku, będę musiała tu powrócić, nic bowiem nie daje większej nadziei niż siła drzemiąca w ludziach z kraju, który wciąż „tonie”. ○

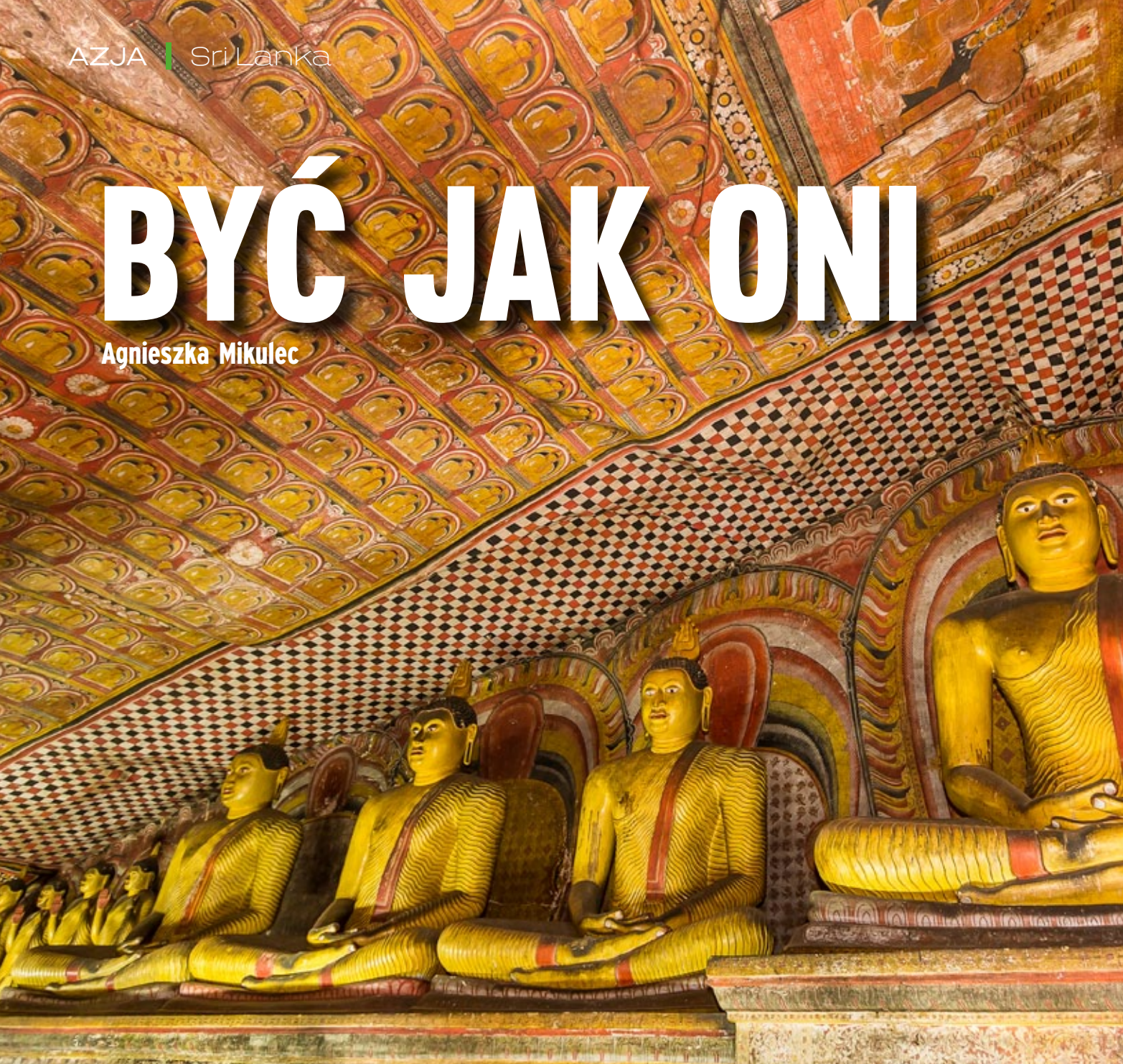


Ewelina Kluss

Absolwentka politologii i socjologii. Obyła liczne podróże do najdalszych zakątków świata. W życiu zawodowym zajmuje się zasobami ludzkimi, w domowym zaciszu zaś – malarstwem olejnym.

BYĆ JAK ONI

Agnieszka Mikulec



Na Sri Lankę można pojechać, by zażywać kąpiele słonecznych na piaszczystych plażach, uprawiać windsurfing, podziwiać pola herbaciane, zachwycać się wiekowymi zabytkami. Najpiękniejsze jest jednak to, że z racji niewielkiej powierzchni kraju można skorzystać z tych wszystkich atrakcji w ciągu jednej eskapady.



W KAŻDYM KĄTKU
W pięciu świątyniach
w Dambulli można
zobaczyć Budde w wielu
konfiguracjach – jako
malunki na ścianach lub
rzeźby różnej wielkości.

FOT. SHUTTERSTOCK



a potem uczył mnie pisać pojedyncze litery. Ta lekcja była nie lada frajdą, poczułam się jak pierwszoklasistka, która z uwagą naśladuje esy-floresy języka syngaleskiego. W nocy śniłam nawet, że otwieram swój horoskop, i wtedy... obudziłam się.

OD NARODZIN DO ŚMIERCI

Inny mieszkaniec Sri Lanki opowiedział mi, jak doszło do małżeństwa jego córki. Gdy dostrzegł, że pierworodna wraca ze szkoły radośnie ożywiona i uśmiechnięta, przypuszczał, że się zakochała. Zapytał o to nastolatkę, a ta zaprzeczyła. Kolejnego dnia poprosił kolegę, aby tuk-tukiem podwiózł go w okolice szkoły (nie chciał jechać swoim autem, by go nie zdemaskowano), i z daleka obserwował, jak córka, cała w skowronkach, rozmawia z przystojnym rówieśnikiem. Wieczorem zapytał ją o chłopca, dziewczyna rozplakała się i przyznała do randek. Wtedy ojciec kazał przyjść chłopcu na rozmowę i przynieść horoskop, który, wraz z horoskopem córki, zaniósł do astrologa. Gdy ten uznał, że młodzi w przyszłości będą szczęśliwi, zorganizowano skromne przyjęcie z arakiem (ulubiony trunk Lankijczyków) i zaproszono rodziców chłopca. Po jakimś czasie młodzi wzięli ślub.

WESELNY BOLLYWOOD

Ayomi i Nilanga, bohaterowie romantycznej opowieści, w czasie uroczystości ślubnych, do których przygotowania trwały miesiącami. Państwo młodzi fotografowali się w bogato zdobionych strojach lankijskich i hinduskich.



FOT. AYOM CHATHURKA

Narodzinom Lankijczyka zawsze towarzyszy wizyta jego rodziców u astrologa, który układa dziecku horoskop. Ten dokument, przechowywany starannie, towarzyszy człowiekowi przez całe życie. Chciałam zobaczyć horoskop, ale poproszony o to Lankijczyk powiedział, że stracił go w czasie tsunami (być może nie chciał mi go pokazać). W zamian wykaligrafował moje imię w swoim języku,



FOT. SHUTTERSTOCK

GÓRY ZIELONE

Niedaleko Dambulla rozciągają się wznieśnienia pokryte zielenią. Stąd też widać słynną Sigiriję – Lwią Skalę, na szczycie której mieścił się pałac i twierdza starożytnego króla ojcobójcy Kassapy.

Gdy mężczyzna zobaczył, że opowieść bardzo mnie zaciękała, zaproponował wizytę w domu. Tu poznałam jego córkę Ayomi, teraz już matkę dwójki dzieci. Moją uwagę zwróciły duże zdjęcia w ramach postawione na podłodze w pokoju gościnnym. Myślałam, że to fotografie aktorów bollywoodzkich grających parę królewską. Okazało się, że to zdjęcia z sesji ślubnej Ayomi i jej męża Nilanga. Kobieta od razu zauważyła moje zainteresowa-

nie, przyniosła album z kolejnymi zdjęciami i wyjaśniała poszczególne elementy ceremonii ślubnej. Małżonkowie wyglądali przepięknie. W wystylizowanych strojach, z wysmakowanym makijażem, orientálną biżuterią. Na koniec spotkania poczęstowano mnie słodkimi ciasteczkami i aromatyczną herbatą. Podano też małe jak palec pyszne banany o lekko jabłkowym smaku.

Następnego dnia udałam się na południe kraju, w okolice miasta Galle. I trafiłam na... cmentarz. Do domu pogrzebowego zbliżał się kondukt z ludźmi ubranymi na białe. Trumnę ustawiono na podwyższeniu przed budynkiem. W czasie ceremonii jej ścianki rozłożono na cztery części jak kartonowe pudełko. Zmarłego ubiera się w garnitur (kobiety w sari), białe rękawiczki i skarpety, bez butów. Najbliższa rodzina przelewa wodę z dzbana do misy jako symbol życia, które odpłynęło. Następnie kropi się zmarłego perfumami. Bliscy okrążają trumnę trzy razy. Później mężczyźni wnoszą ją do budynku i wkładają do pieca. Zmarły może być pochowany też w ziemi, to zależy od woli rodziny.

WROTA DO WIECZNOŚCI

Brama udekorowana kokosami wieszce na cmentarz, gdzie pochowano zmarłego w ostatnim czasie lokalnego przewodnika turystycznego.



FOT. JANUSZKA



LANKIJSKA CZĘSTOCHOWA

Wokół i wewnątrz Świątyni Zęba w Kandy, uważanej za najważniejszą buddyjską budowlę sakralną na Sri Lance, zawsze pełno jest czcicieli Buddy i turystów.

Gdy jadę przez Sri Lanke, rozpoznaję, w którym domu ktoś umarł. Świadczą o tym białe kawałki materiału na ogrodzeniach i wzdłuż ulicy. Widziałam też pomarańczowe chorągiewki przy drodze. Powiedziano mi, że jest to związane ze śmiercią mnicha.

WSZYSTKIE TWARZE BUDDY

Wielość i różnorodność posągów Buddy na Sri Lance nie dziwi, gdy ma się świadomość, że to jedno z najstarszych państw buddyjskich. Buddyzm został przyjęty w tym kraju już w IV wieku p.n.e. i wszędzie widać jego ślady. Spośród wielu miejsc i figur wybrałam te naj.

Najważniejszym miejscem pielgrzymujących buddystów, nie tylko ze Sri Lanki, jest Świątynia Zęba Buddy w Kandy, miasteczko położonym w centrum wyspy, nad malowniczym jeziorem. W świątyni jest przechowywany ząb, który odnaleziono w popiołach drzewa sandałowego po spaleniu Nauczyciela. W przeszłości wybuchały wiele razy wojny o tę ważną relikwię. Kto ją posiadał, mianował się prawowitym władcą.

Uczestniczę w porannej ceremonii ofiarowania darów. Wierni ustawiają się w długiej kolejce już godzinę wcześniej. Trzymają zapakowane w folię szaty dla mnichów, miseczki



MAŁE CO NIECO

Częstym widokiem na drogach są tuk-tuki zamienione na przewoźne sklepiki ze smacznym pieczywem i drożdżówkami.

z ryżem, a przede wszystkim pachnące kwiaty jaśminu, różnokolorowe lotosy i aksamitne kwiaty migdałowca (Lankijczycy nazywają te ostatnie kwiatami świątynnymi). Czuję



FOT. AGNIESZKA MKLEC

Z TRAGEDIĄ W TLE

Potężna statua Buddy ufundowana przez rząd japoński dla upamiętnienia ofiar tsunami z 2004 roku.

przyjemną woń kadzidel i słycać szmery modlitw. O 9.30 otwierają się drzwi do komnaty, gdzie przechowywana jest relikwia. Widać siedem szkatuł, nałożonych jedna na drugą i pięknie oświetlonych. Mają kształt dagoby – świątyni o charakterystycznym kształcie dzwonu. Sam ząb jest pokazywany publicznie tylko raz na siedem lat. Kiedy schodzę po stopniach budynku, widzę następną kolejkę, ludzie czekają na uzdrawiającą wodę kwietną, którą obmywa się ząb Buddy, a później rozdaje.

Miejsce, gdzie podobno jest najwięcej wizerunków Buddy na świecie, to kompleks świątyni jaskiniowych w Dambulli. Podziwiam dziesiątki posągów w jednej z trzech pozycji: siedzącej, stojącej i leżącej. Budda z kobrą nad głową to nawiązanie do momentu z życia Nauczyciela, kiedy zwierzę ochroniło go w czasie burzy. Kilka lat temu świątynia została zbezczeszczona, gdy turystka usiadła na kolanach Buddy i całowała jego usta. Po ujawnieniu zdjęcia w internecie mnisi musieli dokonać obrzędu oczyszczenia miejsca i posągu.

Ogromne wrażenie robią malowidła na ścianach i suficie, często są to zwielokrotnione, te same wizerunki Buddy. Mnie najbardziej zaciekało przedstawienie go pod drzewem figowym w czasie, gdy doznał oświecenia. Wokół medytującego namalowano alegorycznie pokusy, które chciały zawiądnąć jego umysłem.

WSZYSCY ŚWIĘCI

Za szybami samochodów, przy budkach z jedzeniem, a nawet nad drzwiami państwowej poczty w Nuwara Elija można zobaczyć razem religijne zdjęcia różnych wyznań.



FOT. AGNIESZKA MKLEC



KSIĘGA DŻUNGLI
 Historyczną stolicę Sri Lanki Polonnaruwę porasta rozległa dżungla. Są tu m.in. ruiny królewskiej sali audiencyjnej, Świątyni Penisa Sziwy oraz ważąca 80 ton kamienna księga Gal Pota.

Oprócz wielu wizerunków Buddy można znaleźć też posągi bogów hinduistycznych. Ten swoisty eklektyzm religijny widać często, na przykład na poczcie w Nuwara Elija, gdzie obok wyobrażeń Buddy pojawiają się bogowie Wisznu, Lakszmi, a także wizerunek Chrystusa lub (bardzo popularnego na wyspie) Świętego Antoniego z Padwy. Do niego przychodzą się modlić nie tylko katolicy, lecz także buddyści czy hinduiści. Świątynie kilku wyznań są zlokalizowane blisko siebie. W kościele katolickim widziałam hinduskę, która modliła się i wpatrywała w wizerunek Jezusa Miłosiernego. I nikomu to nie przeszkadza, nikt nie usiłuje usuwać tego czy innego wyobrażenia ze wspólnego panteonu lub dowodzić, która religia jest ważniejsza.

Największy dramat ostatnich lat skrywa posąg Buddy o wysokości fali tsunami (około 12 m) – żywiołu, który nawiedził Sri Lankę w 2004 r. Statuę ufundował japoński rząd po tym, jak duża grupa obywateli tego kraju straciła życie w pociągu zmiecionym przez niszczącą falę. Zginęło wówczas 1270 pasażerów.

Nieopodal postawiono też pomnik z kilkumetrową płaskorzeźbą ukazującą tragiczne obrazy z tego dnia. W południowej części wyspy widziałam na niewielkim obszarze, w linii brzegowej oceanu, szkielety domów i kilkadziesiąt małych cmentarzyk, często zarośniętych krzewami i trawami.



POMARAŃCZOWA TURYSTYKA
 Mnisi buddyjscy również doceniają walory turystyczne kraju. Wyróżniają się na tle starożytnych murów i chętnie pozują do zdjęć.



FOT. AGNIESZKA MIKULEC

KOLEJ NA WIDOKI

Na trasie z Nanu Oya do Ella nie chce się wypuszczać aparatu z rąk – soczysta zieleń, urozmaicony teren i podglądanie życia codziennego rolników.

Trauma wciąż tkwi w Lankijczykach, niektórzy nie chcą opowiadać, gdzie byli w tamtym czasie. Częściej wskazują na fenomen instynktu zwierząt, które poczuły niebezpieczeństwo i uciekały w głąb lądu. W wielu opowieściach powtarza się motyw zdziwionych ludzi zbierających na plaży ryby. Nieświadomi niebezpieczeństwa, tłumnie wychodzili na „suchy połów”, a potem nie zdążyli wrócić... Dlaczego nie zaświeciła im się czerwona lampka? Nie było ostrzeżeń w mediach, a ostatnie tsunami uderzyło w Sri Lankę 2000 lat wcześniej.

wówczas kierowcy jeżdżą bardziej brawurowo. Ciszej dopowiada o panującej korupcji.

Po mieście poruszam się tuk-tukiem. To najpopularniejszy środek transportu, nie tylko dla turystów. Lankijczycy przewożą w nich zakupy, pracownicy hotelu dostarczają pościel do pralni, dzieci są podwożone do szkół. Niektóre tuk-tuki są przystosowane do sprzedaży chleba czy słodkich bułeczek. Towarzyszy im bardzo uproszczona melodyjka utworu „Dla Elizy”.

Jedną z najpiękniejszych tras kolejowych na świecie pokonuję pociągiem. Jadę z Nanu Oya do Ella. Widać, że mnóstwo turystów

SMAKI CYNAMONOWEJ WYSPIY

Aby poczuć się na Sri Lance swojsko, staram się podróżować, jeść i odpoczywać tak jak mieszkańcy wyspy, a przede wszystkim – nie spieszyć się. Trasy między miastami przemierzam autobusami. Te czerwone, z granatowym paskiem przez środek i godłem kraju, to pojazdy państwowe, pozostałe to transport prywatny. Kierowcy często trąbią na siebie i pomimo częstych patroli drogowych przekraczają przepisy. Ktoś z pasażerów wyjaśnia mi, że jeśli właścicielem pojazdu jest policjant,



FOT. AGNIESZKA MIKULEC

RODZINA NA SWOIM
Tam, gdzie zabytki i rzesze turystów, nie brakuje też małp. Czekają na pożywienie od zwiedzających, z widokiem których są od małego oswojone.



ŚMIERDZI, SMAKUJE... ALE CZY DZIAŁA?

Sprzedająca olbrzymie duriany – o specyficznym zapachu, ale niezapomnianym smaku – informuje z uśmiechem, że to ulubiony przysmak Lankijczyków na potencję.

wie o pociągu przemierzającym tę przepiękną część wyspy. Trzeba się przeciskać, aby zająć miejsce siedzące, a podróż trwa około dwóch godzin. Obserwuję malownicze tarasy pól z warzywami, soczystość zieleni plantacji herbacianych, tubylców machających radośnie pasażerom pociągu.

Część podróży spędzam z lokalnym kierowcą, ponieważ nie sposób poznać na piechotę kilkuhektarowego, unikalnego kompleksu w Anuradhapurze czy w Polonnaruwie. Poza tym mogę się zatrzymać przy drodze i kosztować do woli egzotyczne owoce, jeść w lokalnych budkach ryż z curry na bazie mleka kokosowego. Można je też przygotować z ciecierzycy, dyni, batata, kurczaka lub innych składników. Danie to jada się na śniadanie, obiad czy kolację. Pałaszuję je – podobnie jak tubylcy – palcami. Najpierw formuję kulkę ryżową i łączę z wybranym rodzajem piekielnie ostrego curry. Wydaje mi się, że zaraz będę ziać ogniem, ale po kilku minutach przechodzi. Pomaga sposób, którego nauczyłam się od Turków – trzeba po prostu zjeść coś słodkiego. W hotelach podobno przygotowuje się łagodną wersję tej potrawy.

KOLORY DESZCZA



BIRMA

KRYSZTOF DESZCZYŃSKI

Ciepłe kolory
na chłodne dni

do kupienia na
sorus.pl/ps11



400 zdjęć
25 felietonów
z czterech podróży
po Birmie

Sorus

R E K L A M A

Na deser bardzo smakuje mi zsiadłe mleko bawole z sokiem z kwiatów palmy kokosowej. Na południowym wybrzeżu przy drodze ustawiono co kilka metrów stragany z tym przysmakiem w glinianych miseczkach. Dzięki prywatnemu kierowcy mam też szansę zajrzeć do lankijskich szkół. Dzieci, w zależności od wyznania, chodzą do szkół buddyjskich, hinduskich, muzułmańskich czy chrześcijańskich. Wszyscy uczniowie są ubrani w białe stroje i tylko emblemat na krawacie czy koszulce informuje, do jakiej placówki uczęszczają. Dzieci podbiegają i chętnie pozują do zdjęć. Pokazują zeszyty z niezrozumiałymi dla mnie ślimaczkami, czasem ktoś zatańczy lub zaśpiewa.

I tak, nie spiesząc się, próbuję być jak oni i staram się poczuć wszystkie smaki tej cynamonowej wyspy. ○



Agnieszka Mikulec

Animatorka kultury polskiej w kraju i za granicą. W podróżach nade wszystko ceni spotkania z ludźmi. Ma na swoim koncie publikacje dydaktyczne m.in. dla Narodowego Instytutu Audiowizualnego i wydawnictwa Rubikon.

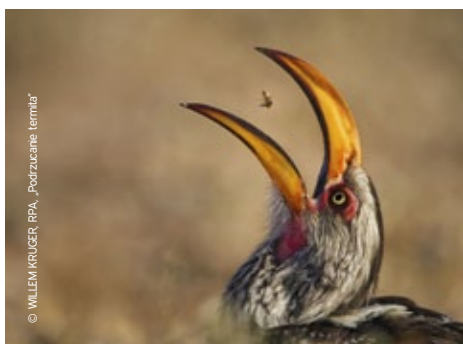
GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2016

Wystawa jest pokonkursową prezentacją najlepszych na świecie fotograficznych przedstawień natury. Przedsięwzięcie jest organizowane rokrocznie od 1965 r. przez Natural History Museum w Londynie i BBC Worldwide, a obecnie wyłącznie przez muzeum.

Konkurs Wildlife Photographer of the Year 2016 jest największym i najbardziej prestiżowym w świecie w dziedzinie fotografii przyrodniczej – przedstawiane tutaj prace wybrano spośród 50 tys. zdjęć nadesłanych przez ponad 4 tys. fotografów z 95 krajów.



© WILLEM KRUGER, BPA, „Podróżne temata”

je zawodowcy i amatorzy – jeśli tylko doskonały obraz łączy znajomość przyrody, wizję świata natury, a fotograf ma szczęście trafić na wyjątkowy moment, by uwiecznić zjawisko czy akcję.

W obecnej edycji konkursu, już 52., nadesłane zdjęcia oceniane były w 16 kategoriach. Na wystawę składają się wyłącznie fotografie nagrodzone w tych grupach. Jest ich 100, autorstwa 79 fotografów z 22 krajów.

Więcej informacji

o wystawie i konkursie można znaleźć na stronie FotografiaDzikiemPrzyrody.pl



FRID SEBASTIAN, NAWY, „Oczar magiczny przesmyk”

Do zdobycia nagród aspiruje większość fotografów przyrody. Zdobywają

ŚWIAT Z PODRÓŻY MARZEŃ

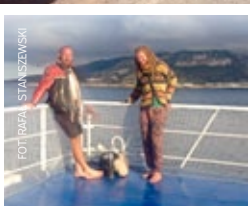
Nakładem wydawnictwa Dragon ukazał się kolejny album z serii Imagine. W albumie przybliżono ponad 200 wspaniałych miejsc. Głównie tych poza Europą. Są tu fotografie pokazujące bogactwo przyrody na wszystkich kontynentach,

najciekawsze parki narodowe i tereny chronione ze względu na niepowtarzalną i unikatową przyrodę, a czasami miejsca po prostu urokliwe i doskonałe na wymarzony wypoczynek. Nie zabrakło też wyjątkowych obiektów kultury materialnej, budzących respekt i podziw dla zdolności i umiejętności dawnych budowniczych, ogromnych piramid i pomników, kościołów i katedr, zamków i pałaców, a także obiektów bardziej współczesnych.



ART SPIRIT TRAVELS W STRONĘ SŁOŃCA

Rafał Staniszewski (dyrektor ds. artystycznych Festiwalu Art Piknik w Szczecinku oraz organizator Festiwalu Legend w Pławnej) i Ananta Mroziński (jogin eksplorator nieskończonego potencjału kosmicznej świadomości) w swoją wyprawę dookoła świata wyruszyli we wrześniu 2016 r. Od samego początku towarzyszył im 25-letni motocykl honda „Pani Europa”. Pierwszy etap ich podróży, podczas której kontemplowali starożytne teksty Mahamudry o naturze umysłu, doprowadził ich przez Europę do Sahary Zachodniej. Teraz udają się w kierunku trasy rajdu Paryż – Dakar, amazońskiej dżungli, *curanderos* (leśnych szamanów) – w poszukiwaniu inspiracji artystycznych oraz wiedzy dotyczącej medycyny naturalnej i rozwoju duchowego. Pod koniec kwietnia zamierzają dotrzeć do Meksyku. Przemierzają pogodnie przestrzeń, bo Duch Świata nie zna spętania, a każdy krok niesie wyzwolenie.



MILCZĄCY LAMA

XII Pandito Chambo Lama Daszi Dorzo Itigełow w ostatnią medytację wszedł w 1927 r. Wkrótce potem został pochowany. Ekshumowane we wrześniu 2002 r. ciało byłego zwierzchnika wschod-

niosyberyjskich buddystów zachowało się w znakomitym stanie. Kolejne komisje lekarskie i naukowe nie potrafiły wyjaśnić tego zjawiska. Wieść o niezwykłym wydarzeniu rozniosła się daleko poza granicami Rosji. Wreszcie XIV Dalajlama oświadczył, że nie ma w tym niczego nadprzyrodzonego, bo zaawansowani jogini potrafią zachowywać ciało w stanie medytacyjnego czuwania nawet długo po medycznym stwierdzeniu śmierci.

Kult wiecznotrwałego ciała nieopodal kolorowych straganów zawałonych dewocjonaliami i pamiątkami przyciąga dziś tłumy. Do buriackiego klasztoru w Górnej Iwołdze przybywają nie tylko zwykli śmiertelnicy, lecz także najbardziej wpływowi ludzie światowej polityki. Opowiada o tym książka Alberta Jawłowskiego „Milczący lama. Buriacja na pograniczu światów” (Wydawnictwo Czarne).

Wspomnienia komandosa

Na ten rok wydawnictwo Bellona zapowiada wydanie cyklu pięciu książek opowiadających o różnych misjach zagranicznych. Ich autorem jest Naval, który czternaście lat służył w zespole bojowym GROM-u. Zanim rozpoczął współpracę w batalionie sił specjalnych, był dekarzem, ślusarzem, spawaczem, kelnerem, a nawet drobnym przemytnikiem. Nabyte w cywilu umiejętności pozwoliły mu przejść selekcję i kurs podstawowy, a potem stać się zawodowym żołnierzem.

Naval połowę swojej służby spędził na misjach zagranicznych. Był wielokrotnie odznaczany orderami za wybitne męstwo połączone z narażeniem życia. W 2012 r. usłyszeli o nim wszyscy, gdy do sklepów trafiła gra komputerowa Medal of Honor. Warfighter Naval był dla jej twórców jednym z dwóch pierwowzorów postaci GROM-owca, w którą może wcielić się gracz. Dziś wspiera swoją wiedzą i doświadczeniem instytucje charytatywne i pozarządowe, działa społecznie, jest wolontariuszem Muzeum Powstania Warszawskiego.

Pierwsza z książek – „Przetrzeć Belize” jest dostępna w księgarniach, druga – „Ostatnich gryzą psy” ukaże się w najbliższych dniach.





KORONY DLA RADOMIA

Dawid Penkalla pochodzi z Radomia. Od 2015 r. realizuje projekt „Korony Europy dla miasta Radomia”, który polega na zdobyciu wszystkich najwyższych 46 szczytów państw europejskich. Do tej pory zdobył 16 szczytów należących do: Islandii, Norwegii, Austrii, Słowenii, Węgier, Chorwacji, Czech, Słowacji, Polski, Białorusi, Rumunii, Mołdawii, Ukrainy, Łotwy, Litwy i Estonii. W połowie grudnia wyruszył, aby zdobyć najwyższe punkty Luksemburga, Holandii i Belgii. Dawid zawsze wbija flagę Radomia na każdym ze zdobytych szczytów. Kolejne wyprawy podróżnik planuje na wiosnę. Przedsięwzięcie opisywane jest na FB oraz na stronie koronaeuropy.pl.

Rowerem po Ringu

Zanim wyruszy się na Islandię, warto popatrzeć na nią oczami Jakuba Witka. Jego doświadczenia nie zastąpią własnych, ale pomogą ustrzec się przed wieloma prozaicznymi problemami. Będziemy mogli też poznać namiastkę surowego piękna, które autor opisuje słowem i obrazem. Książka „Ring Road: Dookoła Islandii na rowerze”, która w najbliższych dniach ukaże się nakładem Fundacji Plac Wolności, nie jest typowym przewodnikiem, zawiera jednak praktyczne porady dla tych, którzy chcieliby popedałować śladem autora.



Kuba Witek konsekwentnie zwiedza świat, zwłaszcza jego zimne, północne regiony. Na objazd Islandii rowerem wybrał okrążającą wyspę drogę 1, znaną też jako Ring Road. Walczył na niej z własnymi słabościami, poznawał ludzi, zachwycał się krajobrazem i poczuciem wolności. Książka podpowiada również, jak niedrogo samodzielnie zorganizować taką wyprawę.

Więcej na stronie: kubawitek.com



OCZAMI DOS GRINGOS

Alicja Kubiak i Jan Kurzela podróżują wspólnie prawie od 15 lat. Odwiedzili wiele krajów, poznali wielu ludzi i byli świadkami licznych wydarzeń, które barwnie opisują w swoich książkach. Pierwsza, o Meksyku, Gwatemali i Belize, trafiła na półki w marcu 2016 r. Kolejna to „Oczami dos Gringos. Kuba, Kolumbia i Amazonia” z wydawnictwa Sorus.



Kubę odwiedzili przypadkiem. To kraj kontrastów, biedy i sympatycznych ludzi, którzy nigdy nie poddają się bezradności. Kolumbia natomiast w oczach gringos jest odzwierciedleniem wszelkiego zła, krajem zżeranym korupcją, przestępczością i walką karteli narkotykowych. A miłość do dżungli nastąpiła nagle i niespodziewanie. Książka to dynamiczny opis zdarzeń wpisanych w marszrutę wyprawy, bogaty zapis spostrzeżeń i obserwacji oraz żywa, pełna emocji narracja.



Świat w 122 dni na rowerze

Nakładem Książnicy Beskidzkiej ukazała się książka „Dookoła. Zapiski z rowerowej wyprawy dookoła świata.” Autorem jest Dariusz Dziewulski, rowerzysta amator, który startując ze Szczyrku w Beskidach, okrążył Ziemię na rowerze. Po drodze pokonał europejską i syberyjską Rosję, bezludne i niezrozumiałe dla przeciętnego Europejczyka północne Chiny, pustynie, góry i wielkie miasta Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz zachodnią Europę. Z książki można dowiedzieć się, jak kupić szprychy na Syberii, gdzie

zjeść najlepsze pędraki z rożna, jak podjąć pieniądze z chińskiego bankomatu, jak jeździć rowerem po Manhattanie i Broadwayu albo gdzie jest najgorsza nawierzchnia na legendarnej Route 66. Dariusz Dziewulski pokonał samotnie 20 120 km na rowerze i objechał świat w 122 dni.





WYTNIJ ZADANIE I PODEJMIJ WYZWANIE

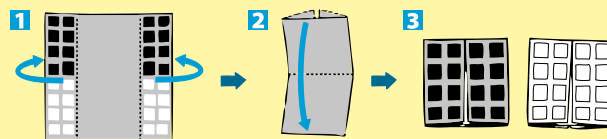
ŁAMIGAMI to doskonała gra logiczna, oryginalne połączenie łamigłówek z japońskim origami. Ćwicy szare komórki i świetnie rozwija wyobraźnię przestrzenną.

Przygotowaliśmy specjalnie dla Was wyzwanie.

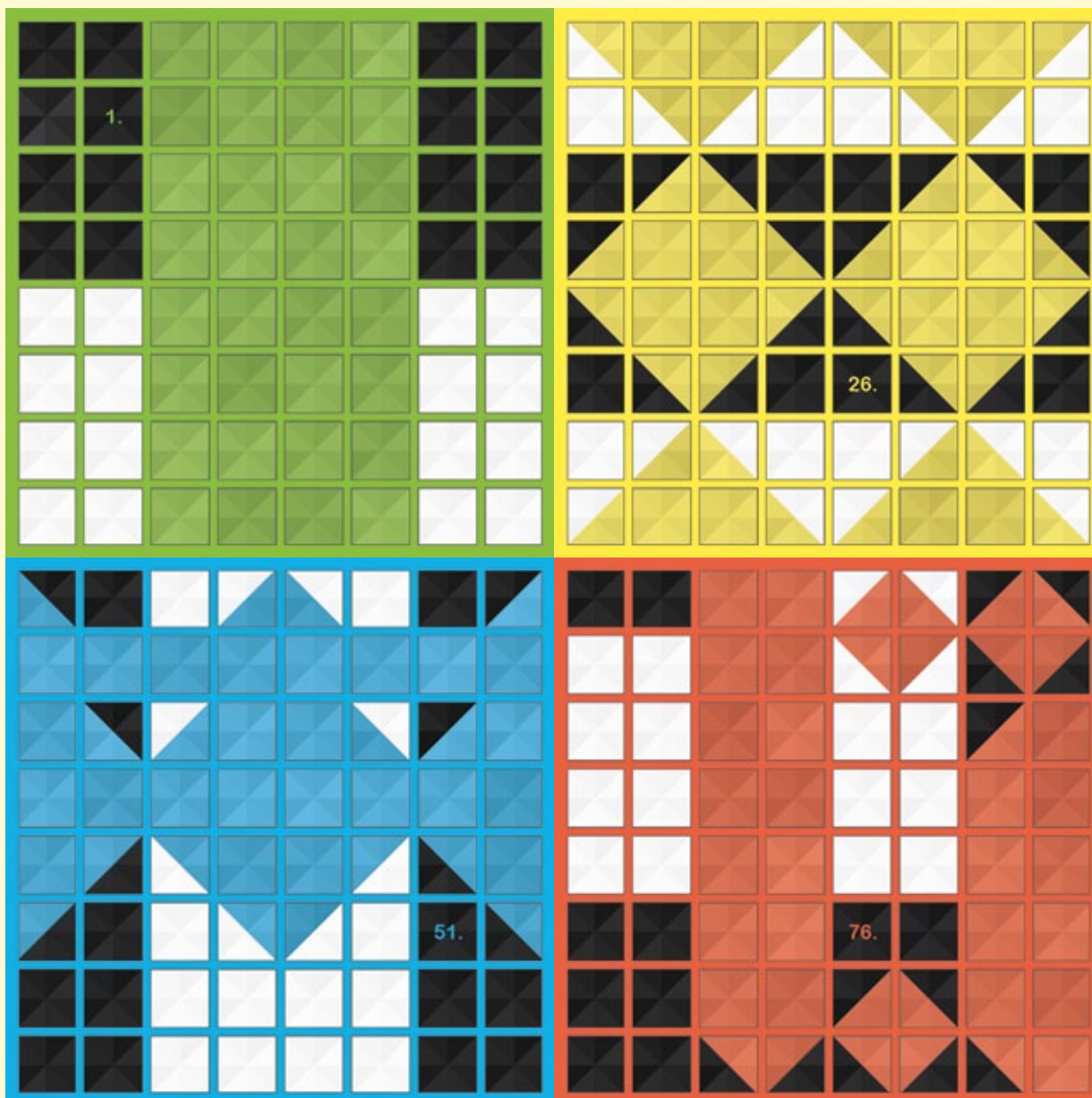
Poniżej znajdują się 4 zadania o różnym stopniu trudności.

Aby spróbować swoich sił:

- Wytnijcie zadania
- Składajcie ostrożnie
- Znajdźcie rozwiązanie



Cel: należy tak złożyć, aby z jednej strony był kwadrat 4x4 w czarnym kolorze, a z drugiej biały.



Udało się? To dopiero początek prawdziwej zabawy, w grze czeka na Was 100 zadań. Na następnej stronie niespodzianka.

Podobało Wam się nasze ŁAMIGAMI?

Już teraz możecie zakupić je
ze specjalną zniżką – 33%
na sklep.granna.pl

KOD:

POZNAJLAMIWYZWANIE17

Kod ważny do 15.02.2017 i dotyczy produktów znajdujących się poniżej.





SLOW ROAD

CICHE GÓRY

Zimą w górach jest cicho, a w Sudetach – nawet bardzo cicho. W odróżnieniu od równie pięknych Bieszczadów rozbudowana infrastruktura i duża liczba dróg pozwalają dotrzeć samochodem w wiele miejsc bez konieczności długiego wędrowania. Slow Road uwielbia takie miejsca, gdzie można wsłuchać się w górską ciszę, a czas płynie wolniej.

Kiedy przed wieloma laty pierwszy raz dotarłem w styczniu do Karłowa, byłem cały spocyny. Ostatnie kilka kilometrów przejechałem w ogromnym skupieniu, bo droga była pokryta lodem i przysypana świeżym śniegiem. Po dotarciu do hotelu od razu spytałem, czy rano ktoś odśnieży. Panie w recepcji zdziwione stwierdziły, że „przecież odśnieżone” i „da się dojechać”. Myślę, że trzeba wziąć taką poprawkę na dolnośląskie boczne drogi zimą. Przy wielu z nich można spotkać informacje, że pewne odcinki są zimą nieutrzymywane. W kilku miejscach panuje wyjątkowy mikroklimat i nawet podczas łagodnych zim w Dusznikach czy w Karłowie można ujrzyć obrazki z baśni o Królowej Śniegu.

Takie właśnie widoki utkwily mi w pamięci. Pokryte grubym szronem potężne buki. Poranna mgła, mróz zamarzający na brodzie i dookoła cisza. Zdobyte Szczęślińca zimą może okazać się wcale nie taką prostą sprawą. W Sudety zimą koniecznie trzeba zabrać ze sobą raczki czy nakładki antypoślizgowe na buty. Gdy szedłem

z Lisiej Przełęczy w kierunku Błędnego Skała, trafiłem na ogromne ilości zmrożonego śniegu, w który zapadałem się niekiedy po uda. W Skalnych Grzybach jest o tyle prościej, że widać je pośród drzew. W Górach Stołowych zimą, poza okresem ferii, trudno spotkać innych turystów.

Jednym z ciekawszych miejsc, jakie znam na trasie w kierunku Karkonoszy, jest Chata pod Sową. Z Przełęczy Sokolej rozciąga się przepiękny widok na Sudety Południowe. W tzw. Szyprówce można dobrze zjeść i wypaść się w ciszy za wszystkie czasy. Warto zaplanować tu nocleg, żeby skorzystać z ogromnego wyboru piw regionalnych (czasami jest ich 160). Dzięki okolicznym małym

stokom narciarskim ta droga w zimie jest dobrze utrzymana. Można oczywiście przejechać z Kudowy skrótem przez Czechy, ale warto poznać tajemniczy Dolny Śląsk i do Karpacza czy Szklarskiej Poręby wybrać się malowniczymi drogami przez Góry Sowie i Rudawy Janowickie.



SLOW ROAD – POLSKA NIEZNANA

Mikołaj Gospodarek



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Kiedy docieram do Wałbrzycha, lekko zbaczam z głównej drogi i jadę na obiad. Jeśli mamy mało czasu, polecam szybszy posiłek w Oberży PRL w Jedlinie-Zdroju. Jeśli jednak się nie spieszymy, warto zajechać do Dworzyska w Szczawnie-Zdroju i zjeść w tamtejszej restauracji Babinicz. W Jedlinie króluje klasyczna polska kuchnia, w Szczawnie można skosztować nie-

zwykłych potraw i poznać zupełnie nowe smaki. Uwielbiam tu deser: lody (własnego wyrobu) polane gorącą czekoladą z dodatkiem chili i czerwonego pieprzu!

Po drodze w Karkonosze zaglądam często do Starej Kopalni w Wałbrzychu, gdzie zazwyczaj jest jakaś ciekawa wystawa. Przez Kamienną Górę ruszam w stronę Karpacza. Tu jednak kilka razy skręcam

na coraz bardziej lokalne drogi. Do moich ulubionych miejsc należy Raszów, z którego chodzę na spacer do Kolorowych Jezior. Jest to dłuższa droga, ale za to bardzo urokliwa. Sam Raszów zaliczam też do najpiękniejszych sudeckich wiosek. Jeśli warunki na drogach są dobre, przejeżdżam dalej przez Pisarzowice i Rędziny. Tuż obok Krzyża Milenijnego roztacza się wspaniała panorama. Zjeżdżam w dół i kieruję się na Janowice Wielkie. Drogi są tu wąskie i gęsto obsadzone drzewami, więc trzeba bardzo uważać. Po kilkunastu kilometrach zdobywam Przełęcz Karpnicką, parkuję i udaję się na Krzyżną Górę, żeby zobaczyć najpiękniejszą panoramę Karkonoszy. Z pobliskiego Sokolika można podziwiać równie piękne widoki. Po drodze do samochodu wypijam kawę w schronisku Szwajcarka. Dopiero wtedy wizytę w Rudawach Janowickich uznaję za udaną.

Podczas zjazdu można zobaczyć kilka przepięknych pałaców, z których słynie Kotlina Jeleniogórska. Warty uwagi jest z pewnością pięknie odrestaurowany pałac w Wojnowie. W drodze



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Zainstaluj aplikację
Publico24,
 włącz Bluetooth
 na swoim urządzeniu
 i ciesz się bezpłatnym
 dostępem do prasy




do Jeleniej Góry co rusz spotkamy jakąś perłę architektury.

Docieram do Kowar i dalej wąskimi drózkami jadę do Karpacza. Karkonosze zimą to raj nie tylko dla narciarzy. Bardzo dobrze wspominam zimowe wędrówki tutejszymi szlakami. Długie proste odcinki, magicznie zaśnieżone lasy. Podejścia nie są tu wcale łatwe, a niektóre szlaki są zimą zamykane. Z pewnością nie można lekceważyć tych gór – tu również występuje zagrożenie lawinowe. Pewnego razu musiałem przecześć burzę śnieżną na Śnieżce i wraz z kilkunastoma osobami miałem sporo szczęścia, bo przed zmrokiem udało się opuścić szczyt. Mocno wystraszona była jednak pani w kozakach i jeansach, bo nie spodziewała się takich warunków.

Krótkie zimowe dni zachęcają do noclegów w górach. Z sentymentu zatrzymuję się w Domu Śląskim pod Śnieżką. Uwielbiam tu ruskie pierogi i wieczorną ciszę, niebo pełne gwiazd i światła Karpacza w dole. Nie mniej urokliwa jest Szrenica i wiele innych zakątków po polskiej i czeskiej stronie gór.


Aplikacja dostępna w:



Uruchom Bluetooth, by korzystać z darmowych treści w wybranych miejscach* 

W drodze powrotnej zazwyczaj odwiedzam jeden z karkonoskich wodospadów. Bajkowo zimą wygląda Wodospad Kamieńczyka. Do mniej znanych i rzadziej odwiedzanych należy Wodospad Podgórznej, ukryty w malutkiej Przesiece. Prowadzi do niego bardzo wąska droga. Z parkingu podchodzi się lekko w górę, żeby zobaczyć przepięknie przekrojone przez wodę skały.

Dołnośląskie góry to oczywiście nie tylko Góry Stołowe czy Karkonosze. Przepiękne, ciche miejsca można znaleźć praktycznie w każdej ich części: Góry Izerskie czy Masyw Śnieżnika – wymieniać można długo. Wiele miejsc czeka wciąż na swoich odkrywców. To, co mnie urzeka w tych

stronach najbardziej, to fakt, że nawet podczas weekendowego wypadu można z okien samochodu rozczytywać się w historii tych terenów wśród malowniczych krajobrazów, a wszystko to idealnie smakuje w tempie SLOW ROAD! 

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



BURZLIWY ZWIĄZEK Z QUITO

Karolina Wudniak

MIASTO POD OCHRONĄ

Ze wzgórz Panecillo spogląda na Quito Dziewica z Panecillo, 41-metrowy posąg Maryi, który jest repliką rzeźby z 1732 r.



FOT. SHUTTERSTOCK

Nigdy bym nie powiedziała, że będę mieszkać w Quito. Wprawdzie niezbyt długo (zaledwie trzy miesiące), ale wystarczająco, aby pierwsze zauroczenie pięknem miasta minęło i pozwoliło spojrzeć na stolicę Ekwadoru krytycznym okiem. Później przyszła faza nienawiści, a na końcu akceptacja wad i ponowne dostrzeżenie zalet. Jak w burzliwym związku, w którym raz się kocha, a raz nienawidzi.

To najwyżej położona stolica świata, otoczona wulkanami, mająca jedną z największych kolonialnych starówek w Ameryce Południowej, która została wpisana na listę UNESCO. Urody miastu nie można odmówić, a jednak Quito można pokochać, ale można też znienawidzić.



POKOCHAĆ ZA POŁOŻENIE

Przyjęło się mówić, że najwyższą stolicą świata jest La Paz, ale to nieprawda. La Paz nie jest konstytucyjną stolicą Boliwii – jest nią Sucre. A to czyni najwyżej położoną stolicą na świecie Quito. Podaje się różne wysokości, a ta faktyczna waha się pomiędzy 2700 m n.p.m. w najniższych częściach miasta a 3100 m n.p.m. w dzielnicach ulokowanych na wzgórzach. Właśnie takie położenie pośród andyjskich szczytów i nieopodal ośnieżonych wulkanów dodaje miastu urody.

Najbliższy wulkan, który góruje nad Quito, nazywa się Pichincha. Jest aktywny, ma dwa szczyty (mniejszy Ruku Pichincha – 4698 m n.p.m. i większy Wawa Pichincha – 4784 m n.p.m.) i można, a nawet trzeba na niego wjechać kolejką linową *teleférico*. Kolej wjeżdża na wysokość 4000 m n.p.m., skąd roztacza się niesamowity widok na miasto, pobliskie szczyty i, przy odrobinie szczęścia, uznawany za najpiękniejszy wulkan Ekwadoru – Cotopaxi (5897 m n.p.m.).



FOT. KAROLINA WUDNAK

Z PERSPEKTYWY PREZYDENTA

Plaza Grande widziana z balkonu Pałacu Prezydenckiego. To stąd w każdy poniedziałek o godz. 11 prezydent Ekwadoru ogląda honorową zmianę warty i przemawia do obywateli.

Wulkan Pichincha należy do najpopularniejszych szczytów aklimatyzacyjnych dla obcokrajowców, którzy planują zdobywanie gór Ekwadoru. Można wjechać *teleférico*, ale można też pójść wyżej i rozkoszować się pięknem natury z dala od zgiełku miasta, które widać w dole.

Nie tylko o wysokość chodzi. Zaledwie 20 km dzieli Quito od równika – środka świata, jak zwykli mawiać Ekwadorczycy. Mitad del Mundo to jedno z miejsc, które trzeba zwiedzić. Nawet niekoniecznie dla muzeum, w którym można zobaczyć, jak woda kręci się w różne strony. Ani dla żółtej linii, która dzieli Ziemię na dwie półkule, bo ta namalowana jest 240 m od faktycznego równika – błąd w pomiarach francuskiego badacza, który w XVIII w. dzielił glob na pół. Warto do Mitad del Mundo pojechać dla pięknego położenia i widoku na góry ze szczytu pomnika postawionego na tzw. środku świata w 1936 r.

ZNIENAWIDZIĆ ZA POŁOŻENIE

Nie wszystko złoto, co się świeci, i położenie Quito nie tylko zachwyca – może też irytować. Nie mam tu na myśli ciągłego chodzenia pod górę i w dół, choć to też

czasem drażni. Łatwo w stolicy Ekwadoru o chorobę wysokościową, kiedy przylatuje się z daleka i organizm nie jest przyzwyczajony do takich wysokości.

Choroba na szczęście minie, ale pogoda życia nie ułatwia. Przez to piękne położenie w Quito jednego dnia potrafią być wszystkie pory roku prócz zimy. Kiedy wychodzi się z domu, trzeba być przygotowanym na pałace słońce, zimno, deszcz i wiatr.

Skoro pogoda bywa tak kapryśna, to niebo często pokrywają chmury. A ponieważ niebo często pokrywają chmury, to zobaczenie z Quito wulkanu Cayambe (5790 m n.p.m.) lub Cotopaxi graniczy z cudem. W trakcie trzech miesięcy ten pierwszy pokazał mi się tylko dwa razy, ten drugi – raz, ale nie w Quito.

POKOCHAĆ ZA ZABYTKI

Quito ma jedną z największych i najlepiej zachowanych starówek w Ameryce Południowej. Została doceniona przez komisję UNESCO i w 1978 r., wraz z krakowskim Starym Miastem, trafiła na pierwszą listę dziedzictwa kulturowego. Zupełnie zasłużenie, bo stare Quito jest piękne! I jak tu się w nim nie zakochać? Urokliwe kamienice, niezwykle



FOT. KAROLINA WUDNAK

PAMIĄTKI INKASKIEGO SZLAKU

La Ronda, dawny szlak handlowy Inków, a dziś barwna i głośnie uliczka zabytkowa pełna restauracji i ciekawych, autorskich sklepów z pamiątkami.

dziedzińce, białe kościoły, bogato zdobione wnętrza – zachwycają.

Szczególnie wart uwagi jest Konwent San Francisco z 1570 r. To największy tego typu obiekt wśród starówek miast Ameryki Południowej. Kościół jest pełen rzeźb i dzieł sztuki. To tutaj można zobaczyć słynną „Dziewicę z Quito”, której replika spogląda na starówkę ze wzgórza Panecillo.

Na Plaza Grande, głównym placu miasta, mieści się kilka istotnych zabytków: XVI-wieczna katedra, Pałac Arcybiskupi oraz Palacio de Carondelet, czyli Pałac Prezydencki. W katedrze na uwagę zasługuje obraz „Ostatnia Wieczerza”, na którym stół zastawiono *el cuy* (grillowaną świniką morską) oraz *chicha* (napojem ze sfermentowanej kukurydzy). W rogu pomiędzy katedrą a Pałacem Prezydenckim, w pięknym zabytkowym budynku mieści się Centro Cultural Metropolitano, w którym można trafić na ciekawe ekspozycje i wystawy czasowe poświęcone współczesnym problemom Ekwadoru i świata.

Na uwagę zasługuje również bazylika del Voto Nacional i jej dwie wieże, z których rozciąga się panorama miasta. Ta świątynia jest największym neogotyckim kościołem w obu Amerykach, góruje nad okolicą, co dobrze

widać ze wzgórz otaczających miasto. Kolejny ciekawy kościół na Starym Mieście to barokowy i bardzo bogato zdobiony Iglesia de la Compañía de Jesús z XVII w., uznawany za jeden z najpiękniejszych kościołów kontynentu.

Na starówce trzeba zająć na uliczkę La Ronda. Niegdyś przebiegała tędy trasa Inków, w XVII w. upodobali ją sobie artyści i bohema, a dziś – turyści. Odrestaurowana w 2007 r. z pomocą mieszkańców, ma swój niepowtarzalny klimat, szczególnie wieczorem, kiedy restauracje zapełniają się ludźmi, a ulica – grajkami i muzyką.

SZEMRANA REZYDENCJA

Rozpadająca się kamienica na starówce, mającej lata świetności już dawno za sobą. Wiele tutejszych budynków nadaje się do kapitalnego remontu.



FOT. KAROLINA WUDNAK



KAMIENICA NIE ZACHWYCA

Opuszczony budynek przy targowisku San Roque. Dzielnica znajduje się blisko starówki, ale wielu turystów boi się tam zaglądać, ponieważ jest owiana złą sławą.

Poza starówką, na północy Quito przy ogromnym parku Metropolitano zachwyć może też muzeum i Capilla del Hombre (Kaplica Człowieka) ekwadorskiego malarza Oswaldo Guayasamina, zwanego południowoamerykańskim Picassem. Miejsce warto odwiedzić nie tylko dla interesujących obrazów artysty i jego kolekcji sztuki prekolumbijskiej, lecz także dla niezwykle ciekawej i oryginalnej bryły Kaplicy Człowieka. Po odwiedzeniu tych wszystkich pięknych miejsc nie można Quito nie polubić.

ZNIENAWIDZIĆ ZA ZABYTKI

Można jednak nie lubić cen, które obcokrajowcy muszą płacić za zwiedzanie wyżej wspomnianych zabytków. Praktycznie wszystkie płatne atrakcje mają dwa rodzaje cen: dla Ekwadorczyków i obcokrajowców. Ci drudzy płacą z reguły dwukrotnie więcej.

Oczywiście, miejscowi płacą na utrzymanie tych zabytków w podatkach, ale turyści też zostawiają sporo pieniędzy w mieście. W końcu płacą w restauracjach, hotelach, sklepach i podwójnie za wstępy. To po prostu wydaje się niesprawiedliwe. Szczególnie że takich przykładów w Ekwadorze jest więcej i nie-

które aż rażą, jak choćby 6 dol. za bilet wstępu na Galapagos dla Ekwadorczyka i 100 dol. za ten sam bilet (ponad 16-krotnie więcej) dla obcokrajowca. Ale to temat na osobny artykuł.

POKOCHAĆ ZA URODĘ

Quito zachwyca urodą, nie da się ukryć. Nie tylko ze względu na zabytki i położenie, ale na naturę, która otacza miasto. To bardzo zielona stolica. Dookoła góry, lasy, sporo tu parków, choć miejscowi narzekają, że kiedyś było więcej. Widać to wszystko wyraźnie z góry. Nie ważne z której – z wulkanu Pichincha, wież bazyliki, szczytu Panecillo w centrum miasta czy jednej z wielu restauracji na wzgórzach, skąd roztacza się niesamowity widok.

Szczególnie pięknie jest podczas wschodów i zachodów słońca, choć noc rozjaśniona milionem świateł rozłożonych na wzgórzach wygląda równie bajecznie. Uwielbiałam te wieczory, kiedy tak magicznie dzień przechodził w noc!

ZNIENAWIDZIĆ ZA URODĘ

Niestety, Quito jest tylko połowicznie piękne – kiedy ogląda się je z góry. Na dole, poza

starówką, tych zachwyty jest jakby mniej. Architektura nie powala, a często wręcz odstrasza. Ulice są pełne samochodów, których spaliny można zobaczyć w postaci czarnej chmury unoszącej się za pojazdem.

Miejscomi natomiast, siedząc w samochodach czy będąc w miejscach publicznych, zdają się zapominać o innych ludziach. Rozmawiają głośno w bibliotece, piosi zatrzymują się nagle na środku chodnika, kierowcy nie zatrzymują się na przejściach dla pieszych, wymuszają pierwszeństwo i trąbią na każdego, kto robi coś nie po ich myśli. W takich chwilach łatwo zapomnieć, że to miasto ma w sobie coś pięknego.

POKOCHAĆ ZA JEDZENIE

Zestaw obiadowy, który składa się z zupy, dania głównego, świeżo wyciskanego soku i (czasem) deseru w Quito kosztuje od 2 do nawet 8 dol. Ale ta górna granica cenowa jest spotykana w restauracjach w dzielnicy La Mariscal, przez miejscowych zwanej Gringolandia. To tam mieszka sporo obcokrajowców, to tam jest większość hoteli i hosteli, w których zatrzymują się turyści.

Ale wystarczy odejść kawałek dalej, żeby znaleźć dobry zestaw obiadowy od 2 do 4 dol. Ekwadorczycy nie gotują obiadów, bo to się im zwyczajnie nie opłaca, kiedy tak tanio mogą zjeść na mieście. W centrum historycznym jest nawet jedna ulica, na której bary oferują zestaw obiadowy za... 1 dolara! Nie wiem, jaka jest jakość tych posiłków, ale można się tanio najeść.



ZNIENAWIDZIĆ ZA JEDZENIE

Tanio nie zawsze znaczy dobrze. No bo ileż można żywić się smażonym kurczakiem lub wołowiną z ryżem i fasolą? Po kilku razach to się nudzi, bo te gotowe zestawy obiadowe bardzo się od siebie nie różnią. I wtedy przychodzi tęsknota za świeżymi warzywami i... czymś innym.

Zupełnie tak samo jest z Quito, wobec którego nie można przejść obojętnie. Można się w nim szybko zakochać, kiedy spędza się tu jedynie kilka dni, aby zobaczyć najważniejsze atrakcje miasta. Można je szybko znienawidzić, kiedy się tutaj zamieszka. Można też odczuwać jedno i drugie na zmianę, kiedy jest się trochę turystą, a trochę mieszkańcem. Jak w tym burzliwym związku, z którego się odchodzi, bo ma się dosyć. A jednak wiem, że kiedyś będę tęsknić i będę chciała do Quito wrócić. ◊

BARWY IMPREZY

Kolorowa dzielnica La Mariscal nigdy nie śpi. To ulubione miejsce imprezowiczów, w którym mieści się większość pubów, klubów, restauracji, hoteli i hosteli.



ZAPIERA DECH

Ruku Pichincha (4698 m n.p.m.) – niższy szczyt wulkanu Pichincha. Trasa jest zdradliwa. Niby nie jest trudna, ale podejście jest wymagające, a na tej wysokości trudno się oddycha.



Karolina Wudniak

Dziennikarka, fotografka, blogerka, autorka dwóch przewodników turystycznych i pilotka wycieczek. Wolny strzelec i wolny duch. Obecnie poznaje Nową Zelandię podczas „Niekończącej Się Podróży Poślubnej”. Uwielbia fotografować, kocha jazdę na nartach, nie ma nic przeciwko dostarczeniu adrenaliny przez sporty ekstremalne. Bloguje na tropimiprzygody.pl.



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

Styczeń żąda noworocznych postanowień, a te wymagają żelaznej konsekwencji: codzienna dieta, systematyczny sport, regularna nauka. Ja też mam postanowienie, ale przekorne.

KIEDY PO RAZ OSTATNI ROBIŁEŚ COŚ PO RAZ PIERWSZY?

Wtym roku obiecuję sobie tylko jedno: całkowity brak zobowiązań. Sprzyja mi spoglądająca z parapetu skrzydlata figurka, której artysta nadał przesłanie: „Anioł Wiosny, niosący zapowiedź nowych początków”. Za oknem zimowy bezruch, a tu taka jaskółka nadziei. A raczej zaproszenie do gry. Reguły są proste: wciąż robić coś, czego jeszcze nie próbowałam. Stawka – nowe spojrzenie na stare życie (no dobrze, może nie takie najstarsze).

Gra jest warta świeczki: zejście z utartych szlaków poszerza horyzonty i pobudza kreatywność. Neurologi zachwalają zbawienny wpływ nieznanego na nasze szare komórki. Nowe doświadczenia wprowadzają mózg w stan ożywczego pobudzenia i wyostrzają zmysły. Stymulują produkcję dopaminy, a ta pomaga uniknąć depresji, zaburzeń poznawczych i kłopotów z pamięcią. Jest też natural-

nym zastrzykiem na lepsze samopoczucie. Sęk w tym, że w dzisiejszych czasach coraz trudniej ją wydzielamy.

Dwadzieścia pięć lat kapitalizmu nasyciło nas jako społeczeństwo – oraz jako turystów. W kiosku nie rzucamy się już na gazetę, do której dołączono chińskie klapki, a grzeczne i przewidywalne wakacje po prostu więją nudą. Lot samolotem dawno przestał ekscytować, a palmy opatrzyły się nam jak mazowieckie wierzby. Świat to za mało! W odpowiedzi na rosnące wymagania klientów wyrasta więc nowy biznes – handel doznaniem.

Od zbierającej kurz pamiętki z urlopu lepiej przywieźć efektowne przeżycie, zapierające dech w piersiach i opakowane w niezapomnianą atmosferę. Lot balonem nad wylaniającą się z porannych mgieł sawanną, nocleg w domku z widokiem na plantację herbaty czy nurkowanie w ławicy delfinów przypominają sceny

z książek przygodowych, które jako dzieci czytaliśmy z latarką pod kołdrą. Dziś takie atrakcje da się zamówić z katalogu, a my sami – za odpowiednią opłatą – możemy zostać ich bohaterami. To także modny pomysł na prezent. Zamiast etatowych skarpet (też znaleźliście je pod choinką?) o wiele efektowniej podarować komuś tajski masaż lub skok ze spadochronem.

Spełnienie marzeń? Tak, choć trochę zbyt gładkie. Niepostrzeżenie z pionierów stajemy się zwykłymi konsumentami. Bo dziś wrażenia produkuje się jak ze sztancy, a poczucie wyjątkowości jest na sprzedaż. Fakt, że wszystko można kupić, jakoś psuje frajdę. Podobnie jak świadomość, że naszą niesamowitą przygodę dzielimy z setkami innych.

Czyli nie będzie łatwo. Mimo to podejmuję wyzwanie, choć czas mi nie sprzyja: aktualnie siedzę w domu z kilkumiesięcznym bobasem. Skreślam więc skok na

bungee, kąpiel pod wodospadem i piknik na podniebnej platformie. Jednocześnie robię przegląd własnych debiutów z czasów, kiedy miałam nieskrępowane możliwości – zwłaszcza te ruchowe. Z tęsknym westchnieniem oglądam zdjęcia i jak babcia w bujanym fotelu oddaje się wspomnieniom. Zjeżdżanie na desce na pustynnych wydmach, drinki pite prosto z łupiny kokosa czy *parasailing* nad tropikalną laguną wydają mi się dziś tak odległe jak Wyspy Cooka. Ale kto powiedział, że musi być spektakularnie? Ma być po prostu inaczej.

Poszukiwaczy kieszonkowej adrenaliny musi być dzisiaj wielu, bo przeglądarka podpowiada sporo wyników. Matt Cutts w wystąpieniu „Spróbuj czegoś nowego przez 30 dni” chwali metodę małych kroków. Idea jest taka: najbliższy miesiąc minie, czy tego chcemy, czy nie, dlatego warto spróbować przeżyć go inaczej niż zwykle.

Jak na „Poznaj Świat” przystało, skupmy się na aspekcie podróżniczym. Możemy zacząć od zmiany codziennej trasy do pracy. Albo chociaż środka transportu. Ponieważ chwilowo nie muszę chodzić do biura, wybieram odmianę czasową – odwiedzam różne dzielnice w porach, kiedy zazwyczaj siedziałam przed komputerem. Zawsze zastanawiałam się, jak wygląda miasto w południe, i oficjalnie donoszę, że tętni życiem w najlepsze. Na skwerkach ganiają się psy, emeryci karmią gołębie, a przy stolikach barów mlecznych wrze jak na paryskim bulwarze.

Warto też zabawić się w turystę we własnym mieście. Wziąć przewodnik, aparat i obejrzeć lokalne atrakcje, o których słyszeliśmy sto razy, ale nie widzieliśmy ani jednego (wolno kupować pamiątki). Dalej: wsiąść w autobus lub kolejkę i zwiedzić przedmieścia lub którąś z sąsiednich miejscowości. Zrobiłam tak w ostatni weekend. Dwadzieścia minut jazdy od domu odkryłam stację Warszawa-Józefów. Przede mną zrobił to już ktoś inny i postanowił odrestaurować zapomnianą poczekalnię z lat trzydziestych. Oczyszczył oryginalne drewniane ławki, a spod warstw farby wy dobył piękne niebieskie kafelki. Niedługo otworzy się tam kawiarnia, a ja wiem o niej pierwsza – zostałam trendsetterką!

Kalendarz na nowy rok wypełniam w zawrotnym tempie. Środa – kino z niemowlakiem. Czwartek – fitness z wózkami

NAVAL

PREMIERA
12 stycznia 2017 rok

ZATWIERDZONE



*To żadne bohaterstwo, to życie.
I wcale nie musi być nudne, wystarczy mieć cel i do niego dobry plan.*

NAVAL

ksiegarnia.bellona.pl **BELLONA**

R E K L A M A

w różnych parkach miasta. Weekend – nocleg poza domem. Raz w tygodniu – kawa w nowym miejscu. Raz w miesiącu – spotkanie z dawno niewidzianymi znajomymi lub sąsiadami, których jeszcze nie znam. Coraz trudniej o dzień, który mogłabym nazwać zwykłym. Sama sobie zaczynałam przypominać głównego bohatera komedii „Yesman”, który z radosnym uśmiechem Jima Carreya wszystkim nowym doświadczeniom mówił „tak”. Jest zabawa. Ale też ryzyko, że pogoń za odmianą wejdzie w męczący nawyk.

Nie samym chlebem żyje człowiek, ale też nie ciągłą nowością. Klócać się w nas dwie odwieczne potrzeby: bezpieczeństwa i eksploracji. Ta druga wygania nas z domu, ta pierwsza każe tęsknić za

schabowym po dwóch tygodniach egzotycznej diety. Jak to pogodzić? Może wystarczy pilnować, by raz na jakiś czas przełamać schemat. Sprawdzić, czy nie utknęliśmy w rozczłapanych kapturach. A potem, kiedy zmęczy nas pęd za nowym, z przyjemnością znowu w nie wskoczyć. Gwarantuję, że będą wtedy wygodne jak nigdy! ☺

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłani” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

www.zgubsietam.pl



KAWA PO ETIOPSKU

Radostaw Kozuszek

Nie ma na świecie lepszej kawy niż ta zbierana, palona i przyrządzana w Etiopii. To jest moje prywatne zdanie, które wyrobiłem sobie po odwiedzeniu ponad sześćdziesięciu krajów i wypiciu w każdym z nich przynajmniej jednej filiżanki. Kawa w Etiopii to opowieść trwająca dobre 30 minut. Tyle właśnie potrzeba, aby zaparzyć najbardziej aromatyczny napój.

Początkowo nasiona są palone, potem rozgniataane w młódku. Rozgnieciona kawa wsypywana jest do tygielka lub czajniczka i podgotowywana trzy razy. Nigdy nie jest zalewana wrzątkiem. Tak przyrządzony napój wlewa się do glinianych naczyń i często jeszcze podgrzewa, aby nabrał mocy. Następnie kawa serwowana jest w małych czarkach. Po wypiciu jednej wypada jeszcze poprosić o dwie dolewki.

AROMATYCZNY HARER

Według etiopskiej legendy pewien pasterz zauważył, że kozy bardzo chętnie jadły nasiona

jakiegoś krzewu. Po ich zjedzeniu zwierzęta były pobudzone i chętnie skakały po okolicznych skałkach, a samce intensywnie uganiały się za samicami. Chłopak spróbował ziaren i stwierdził, że faktycznie działają pobudzająco. W taki oto sposób według Etiopczyków odkryto kawę.

Ani w Harerze, światowej stolicy palonej kawy, ani w jego okolicach nie występuje ona naturalnie, bo jest zbyt sucho. Ale to właśnie tutaj i po drugiej stronie morza, w Jemenie, opracowano sposób jej przyrządzania poprzez wcześniejsze palenie. Dzika kawa rośnie na wilgotnych wzgórzach zachodniej Etiopii, w regionie zwanym Kefa. Stąd też wywodzi

się nazwa tego napoju. Po amharsku kawa nazywa się inaczej – *bunna*. I w tym regionie od wieków nie pito kawy palonej. Ów legendarny pasterz spożywał ziarna zielone i to z nich właśnie przygotowywano wysokokofeinowy, pobudzający napój. Palarni kaw w Hararze jest kilka i każda z nich wygląda jak wyjęta z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”.

Wynajęty przewodnik przeprowadził mnie malowniczymi uliczkami pod niewielkie drewniane drzwi. Już na progu wyczułem znaną na całym świecie woń. Zapach przywodził na myśl ten moment, gdy za peerelu otwierało się w domu opakowanie kawy, w polskich sklepach mało dostępne, przywiezione z Niemiec. Podążyłem za zapachem, który w pewnym momencie był tak mocny, że się na niego znieczuliłem. Zbliżyłem się do pierwszego pomieszczenia. Tam dostrzegła mnie kobieta, która życzliwym uśmiechem zapraszała dalej.

Mijałem kosze z zieloną kawą, przy których siedziały dziewczyny segregujące ziarna przed ich paleniem w ogromnym bębnie. Stojący przy nim właściciel wytłumaczył mi, jak należy palić kawę, by była najlepsza. Kilkakrotnie powtarzał, że musi być ciemnobrązowa, a nie smolistoczarna. Mówił, że ta od niego jest bardzo mocna, po zaparzeniu gęsta i nie jest kwaśna jak te z Ameryki. – *W końcu to czysta, dzika arabica* – dodał. Wziął do ręki ziarno i rozgryzł, pokazując, jak bardzo jest delikatne i kruche. Musiałem zrobić to samo. Jeszcze gorące, rozpadło się w moich ustach pod delikatnym naciśnięciem zębami. Chciałoby się jeść taką kawę nawet bez zaparzania...

Oczywiście jako namiętny kawosz zadałem pytanie, czy w owej manufakturze można zakupić kawę. Właściciel powiedział, że przygotowuje dla mnie pakunki takie, jakich sobie tylko zażyczę. W palarni był oferowany jeden rodzaj kawy, zwany przez właściciela dziką arabicą. Wybór miałem natomiast, jeśli chodzi o jej rozdrobienie i konfekcjonowanie. Mogłem wybierać pomiędzy drobno mieloną, mieloną do ekspresów i grubo mieloną – specjalnie do zaparzania po etiopsku. Sprzedawca odradził mi jednak zakup cieplej, świeżo palonej, ponieważ nie można jej przetrzymywać w folii, bo może zaparować i zgnić. Polecił mi więc odstaną kawę, paloną



FOT. RAPOSLAW KOZUSZEK

poprzedniego dnia. Oświadczył, że znajduje się ona w następnym pomieszczeniu.

Przeszedłem zatem do niewielkiego pokoju, gdzie stał ogromny zbiornik, w którym można było jej dotknąć. Poczuć, jak wspaniałe falują suche ziarna między palcami. Zdecydowałem się na kilka półkilogramowych paczek niemielonej, hermetycznie zamkniętej. Kupiłem jeszcze dodatkowo po woreczku kawy mielonej do ekspresu i do zaparzania w sposób etiopski. Jak na warunki miejscowe nie była tania. Za półkilogramowy woreczek musiałem zapłacić odpowiednik 10 zł. Na koniec gospodarz stwierdził, że tak wspaniały klient zasłużył na filiżankę dobrego napoju i ciastko. Jedna z pracownic przygotowała na moich oczach kawę pozyskaną z jeszcze gorących, świeżo palonych w etiopski sposób ziaren. Miażdżyła je drewnianym moździerzem i gotowała w tygielku trzy razy. Poczęstowała mnie również paczkami. Smakowały podobnie jak

KAWA JAKO TEATR

Etiopczycy parzenie kawy zamieniają w spektakl. Przygotowanie najwspanialszego napoju na świecie trwa przynajmniej 30 minut. Na zdjęciu ceremonia parzenia w wykonaniu kobiety z ludu Dorze, w miejscowości Arba Minch.



FOT. RAPOSLAW KOZUSZEK

BIAŁE BĘDZIE CZARNE

Rosną tutaj prawie w każdym przydomowym ogródku – kwiaty kawy mają biały kolor i subtelny zapach.



FOT. RADESLAW WOLUSZEK

LEPSZA NIŻ POPCORN

Prażona pszenica jest popularną przekąską serwowaną w trakcie oczekiwania na kawę. Zdjęcie zrobiono w wysokogórskiej kawiarni na płaskowyżu Semien.

nasze polskie, choć były bardziej zbite i prawie suche. No i bez nadzienia.

Z MLEKIEM, RUTĄ, KARDAMONEM

Mimo że Etiopia jest krajem biednym, to kawę pijają wszyscy i wszędzie – bogaci i ubodzy. Jest tania i dla każdego. Kawiarnia jest miejscem, gdzie pije się kawę, a nie przesiaduje i wydaje dużo pieniędzy. Etiopska kawiarnia może być wszystkim: luksusowym lokalem, szałasem, blaszaną budą, zadaszeniem przy ulicy, korytarzykiem czy nawet platformą nad kanałem odwadniającym. Czasami kawiarnią jest miejsce, gdzie siedząca kobieta z termosem serwuje zaparzony napój do dwóch dostępnych naczyń. Koszt wypicia czarki bądź filiżanki niezależnie od miejsca jest podobny i waha się od 5 do 20 birrów (1–4 zł).

Kawę przygotowaną w sposób tradycyjny zawsze podaje się w małych czarkach i bardzo często z dodatkiem kardamonu bądź gałązką aromatycznej, surowej ruty, która rośnie również w Polsce (kawę z ekspresu podaje się w szklanych filiżankach z uchwytem). Po trzykrotnym zaparzeniu w tygielku

lub czajniczku czarny napar przelewa się do glinianych dzbanków, gdzie dojrzewa i nabiera aromatu. Dzbanki służą też do podgrzewania wcześniej zaparzonej kawy, która dość często jest przetrzymywana w termosach. Podaje się ją osłodzoną, dlatego – jeśli chcemy gorzką – podczas zamówienia powinniśmy zawsze zastrzec, że wolimy raczyć się napojem bez cukru.

Wybór w etiopskich kawiarniach jest spory. Można zatem, oprócz typowej małej czarnej, zamówić sobie cappuccino ze spienioną mleczną czapeczką na wierzchu. Wybornie smakuje etiopskie macchiato, do którego używa się bardzo mocnego, wręcz smołowego espresso i świeżego pełnotłustego mleka. Również kawa typu latte jest połączona w wyważony sposób ze świeżym niepasteryzowanym mlekiem. W odróżnieniu od Polski oszalałej na punkcie UHT Etiopia ma do zaoferowania prawdziwy smak mleka, którego wielu młodszych Polaków zwyczajnie nie zna.

KAWIARNIA WYSOKOGÓRSKA

Bajkowy płaskowyż Semien znajduje się w północnej części kraju. Podobnie jak w całej

Etiopii, tak i tu, mimo braku wielu produktów spożywczych, kawa jest zawsze dostępna. Byłem zmęczony całodniowym trekkingiem i tropieniem pawianów *dzelada*. W pewnym momencie skaut przewodnik, który mi towarzyszył, powiedział po amharsku jedyny wyraz, jaki do tej pory poznałem. *Bunna*. Ale gdzie w górach można napić się kawy? Patrząc na moją wymalowaną zdziwieniem twarz, przewodnik z uśmiechem wskazał chatkę. Zamienił z mieszkanką kilka słów, po czym zostałem zaproszony do środka. Pani wyszła na moment do ogródka, z którego przyniosła zielonkawę, świeżo zerwane ziarna. Usiadłem wraz ze skautem na drewnianych taboretach związanych sznurkami i patrzyliśmy, jak przygotowuje się kawę powyżej 3000 m n.p.m.

Oprócz mojego przewodnika w chatce siedziała czwórka dzieci, które wpatrzone w nas, miło się uśmiechały. Konstrukcję chaty stanowił jeden duży pal drewna, od szczytu którego odchodziły mniejsze gałęzie. Dach był pokryty słomą i trzcina, a ściany wyłożone drewnem, kamieniami i gliną. W centralnej części domu znajdowało się okolone kamieniami ognisko. Tuż obok stała wymurowana z gliny ścianka służąca jako regał. Miejsca do spania były wyznaczone przez kilka zbitych i związanych ze sobą pali. Pośłania były zrobione z kawałków materiału i skór kóz. Dom ten przywodził mi na myśl rekonstrukcję z naszego Biskupina.

Kobieta wyjęła sporą blachę, na której uprzyła pszenicę. Przesypała ją na ozdorną tacę i wskazała, aby się częstować. Ochoczo zabrałem się za ten wysokogórski rarytas. Pszenica trochę wchodziła w zęby, ale na ta-

kiej wysokości smakowała wyśmienicie. Kiedy wraz z dziećmi zajadałem się zbożowymi ziarnami, pani umyła zielonkawą kawę i zaczęła ją prażyć na tej samej blasze, mieszając od czasu do czasu drewnianym kijkiem. Gdy kawa była już brunatnoczarna, przesypała ją do drewnianego moździerza. Silnymi ruchami dłoni miażdżyła i rozcierała aromatyczne, świeżo palone ziarna. Po tym wlała do czajniczka wodę, wsypała tam zawartość moździerza i wstawiła czajnik do ogniska. Co chwilę podglądała, czy woda się gotuje, i kilka razy zdejmowała czajnik z ognia. Po kilkunastu minutach chatka była przesycona zapachem świeżo zaparzonej kawy. Gospodyni wyciągnęła małe czarki i wlała do nich napitek.

Napój nie był może tak wyszukany smakowo, jak próbowany w innych miejscach, ale do dziś jest to dla mnie najwspanialsza kawowa przygoda, jakiej mogłem doświadczyć w Etiopii. Piłem kawę w miejscu, skąd pochodzi i gdzie urosła. Mało tego – przygotowano ją dla mnie dokładnie w taki sposób, jak przed kilkuset laty.

W gościnnej chatce panowała bieda, dlatego podarowałem kobiecie zeszyty i długopisy oraz zapłaciłem za ów poczęstunek kilkakrotnie więcej, niż płaci się w etiopskiej kawiarni. Można kupić za to nowe filiżanki lub ubrania dla dzieci. ○



FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK

KAWIARKA Z BUNIARKĄ

Gliniane naczynie, w którym przechowuje się zaparzoną kawę, nazywane jest buniarką. Co pewien czas zagłębia się ją w żarze, aby podtrzymać temperaturę i wydobyć aromat napoju. Muzułmanka w Shashamene rozlewa napój z buniarki do filiżanek.



FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK

ESPRESSO W AWASSIE
Takiego nagromadzenia kawiarni jak w Etiopii nie ma nigdzie na świecie. Na zdjęciu – wewnątrz jednego z lokali w Awassie.



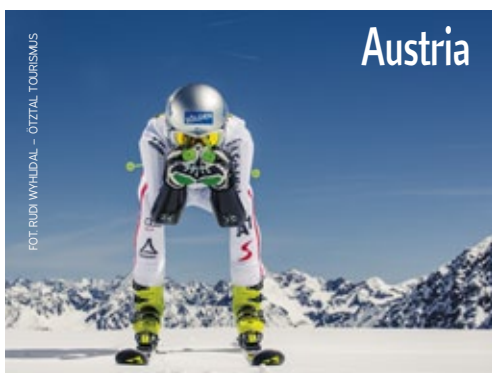
Radosław Kozuszek

Wykładowca akademicki. Prowadzi programy podróżnicze i kulinarne w Polskim Radiu PiK oraz Radiu Emaus. Autor licznych artykułów i przewodników turystycznych.



NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady





Wieś czystych domów

Chochołów to malowniczo położona wieś nad Czarnym Dunajcem przy granicy ze Słowacją. W historii zasłynęła z powstania chochołowskiego w 1846 r., w którym stawiała czoła Austriakom. W czasie okupacji niemieckiej natomiast Chochołów był ważnym ośrodkiem partyzanckim i kurierskim. Dziś słynie głównie z zabytkowych chat górskich, z których większość stoi szczytami do drogi biegnącej przez wieś. Na tle innych

drewnianych wiosek w Polsce wyróżnia ją jasny kolor drewna, który zachował się dzięki tradycji mycia elewacji wodą i mydłem dwa razy do roku, na Wielkanoc i Boże Ciało.

Warto zobaczyć murowany neogotycki kościół św. Jacka z lat 70., który powstał na miejscu starego drewnianego kościoła z XVII w.



Naprzeciwko kościoła znajduje się Muzeum Powstania Chochołowskiego, które mieści się w zabytkowej chałupie należącej niegdyś do zamożnego gospodarza Jana Bafii. Tuż za wsią przy drodze biegnącej do Wielkiego Cichego rozciąga się wspaniały widok na Tatrę Zachodnią.



49°22'N 19°49'E

Chochołów leży 18 km na północny zachód od Zakopanego.

Niemcy Poczdam



Tropiki zimą

W sercu Poczdamu znajduje się nie lada gratka dla wszystkich miłośników przyrody: dżungla z bardzo wiernie odtworzonym klimatem lasów równikowych, ich temperaturą i wilgotnością powietrza.

Biosfera Poczdam zachwyca turystów nie tylko ponad 20 tysiącami niezwykle roślin i 130 gatunkami zwierząt, lecz także odbywającym

się co godzinę pokazem tropikalnej burzy z wiatrem i błyskawicami. Odkrywcza podróż rozpoczyna się przy wodospadzie, biegnie przez ukryte w zaroślach ścieżki wznoszące się na wysokość 14 m i prowadzi dalej wśród koron drzew lub do wystawy „Aquasphäre” o przyrodzie mórz tropikalnych. Największą atrakcją dżungli pod dachem jest motylarnia, gdzie na żywo można poobserwować przedstawicieli wielu gatunków tych przepięknych owadów z całego świata. Przy odrobinie szczęścia można nawet zobaczyć, jak wykluwają się z poczwerek. Nie mówiąc o tym, że motylarnia, jak i reszta cała Biosfera, to raj dla fotografów przyrody.



52°23'N 13°04'E

Do Poczdamu można dojechać z Berlina kolejką podmiejską linii S7 w ok. 40 minut.

Kamienne aleje

Carnac to nieduża celtycka miejscowość w Bretanii oraz znane uzdrowisko na francuskim wybrzeżu. Jednak nie z tego powodu słynie. Tutaj znajduje się największe na świecie skupisko ustawionych przez ludzi prehistorycznych megalitów, które datuje się na około 4500 lat p.n.e. W całej okolicy są ich tysiące, tworzą ciągi równo ustawionych głazów, przypominające aleje. Największe skupisko mieści się w Le Menec i liczy 1099 menhirów ustawionych w 12 rzędach oraz 70 menhirów ustawionych w kręgu wokół osady. Natomiast najbardziej imponujące megality mieszczą się w pobliskim Kerlescan. Na polu Kermario można zobaczyć

też dolmeny – grobowce zbudowane z kamiennych głazów przykrytych płaską kamienną płytą oraz 1029 menhirów ustawionych w 10 rzędach.

Kamienne aleje stały się wizytówką regionu. Nie wszystkie przetrwały do dziś, a archeolodzy uważają, że pierwotnie było ich 10 tysięcy. Ich przeznaczenie wciąż pozostaje nieznanne. W pobliżu działa muzeum prehistoryczne.



47°35'N 03°04'W

Carnac leży 490 km na zachód od Paryża.



FOT. SHUTTERSTOCK

Polska Tomaszów Mazowiecki

ZAPOMNIANY CUD

Na skraju Tomaszowa Mazowieckiego, w malowniczej dolinie Pilicy, natura wyczarowała rezerwat przyrody Niebieskie Źródła. Nazwa pochodzi od bijących tu niezwykle urody źródeł krasowych, które przy słonecznej pogodzie mienią się odcieniami turkusu, szmaragdu i malachitu. Wspaniała barwa to tylko złudzenie optyczne. Podobnie jak lazur piaskowych gejzerów powstających na dnie od impetu wody tryskającej z jurajskich skał. Niegdyś było to znane i popularne miejsce. Wizytował je marszałek Piłsudski, prezydenci Wojciechowski i Mościcki, a także car Mikołaj II. Na terenie rezerwatu znajduje się olchowy las, w którym ostoję znajdują liczne gatunki ptaków z kaczką krzyżówką na czele. Romantycznego czaru całości dodają trzy wyspy o nazwach niczym z powieści Lucy Maud Montgomery: Wyspa Samotnego Modrzewia, Wyspa Płaczących Wierzb i Wyspa Kacząt.



51°30'N 20°01'E

Niebieskie Źródła 115 km na południowy wschód od Warszawy.



FOT. DARIUSZ JEDRZEJEWSKI

Austria Sölden

Nowa kolejka w austriackim Sölden



FOT. BERND RITSCHEL - ÖTZTAL TOURISMUS

Atrakcją tegorocznego sezonu narciarskiego będzie nowa kolej linowa na Giggijoch (2284 m n.p.m.) o ogromnej przepustowości. Jej zdolność przewozowa to 4500 osób na godzinę, co jest absolutnym rekordem świata. Każda ze 134 obszernej kabin mieści 10 pasażerów. Został również wyraźnie skrócony czas podróży. Różnica wysokości między dolną a górną stacją wynosi 920 m, a podróż w górę trwa niecałe 9 minut. W budynkach stacji jest dużo miejsca i przestrzeni, pomieszczenia są doskonale wyposażone i wolne od wszelkich barier.



**Audycja dla ludzi ciekawych świata.
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.**

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A



FOT. ERNST LÖRBNZ - ÖTZTAL TOURISMUS

Giggijochbahn stanowi mistrzowskie osiągnięcie techniki i architektoniczne arcydzieło architekta Johanna Obermosera, który w poprzednich latach projektował również nowoczesną kolej Gaislachkoglbahn oraz znaną z ostatniego odcinka przegód Jamesa Bonda restaurację ice Q.

Sölden to znany górski ośrodek turystyczny w Tyrolu, trzecie po Wiedniu i Salzburgu najliczniej odwiedzane przez turystów miejsce. Jest jednym z większych ośrodków narciarskich w Austrii. Dzięki lodowcowi Rettenbach sezon narciarski tutaj praktycznie nigdy się nie kończy.



46°58'N 11°00'E

Sölden leży półtorej godziny jazdy na zachód od Innsbrucka.

BUDDYŚCI Z WIELKIEJ PŁYTY

Stanisława Budzisz-Cysewska

To jeden z najbardziej oryginalnych, intrygujących zakątków Rosji. Tutaj miesza się wszystko: buddyzm – z wpajaniem przez lata ateizmem oraz odradzającym się prawosławiem, stupy i churuły – z blokowiskami z wielkiej płyty, modlitewne młynki – z logiką szachów, pokojowa religia – z gorącą krwią potomków Czyngis-chana.



EUROPEJSKI DOM DALAJLAMY

Złota Świątynia w Eliście jest największym buddyjskim miejscem kultu w Europie i siedzibą Dalajlamy. Stoi na sztucznym wzgórzu i ma 56 m wysokości. Wokół churułu są ustawione figury siedemnastu wielkich nauczycieli, a w rogach znajdują się cztery pagody z dużymi młynkami modlitewnymi.

FOT. STANISŁAWA BUDZIŚCZYŃSKA

Flagą Kałmucji jest biały kwiat lotosu wpisany w niebieski okrąg na żółtym tle. Kwiat ma pięć płatków. Pięć z nich jest skierowanych ku górze i symbolizuje kontynenty; cztery są skierowane ku dołowi i obrazują strony świata. Złoty kolor określa wyznaczenie narodu kałmuckiego, kolor jego skóry oraz słońce, a błękit oznacza drogę ku lepszej przyszłości, ku rozkwitaniu oraz szczęściu.



STEP PACHNĄCY PIOŁUNEM

Od południa do Kałmucji można wjechać z Dagestanu, palimpsestu Kaukazu. Granice zaczynają się ze sobą zlewać, kiedy górski, wręcz księżycowy krajobraz zaczyna na naszych oczach przechodzić w gorący, obłany słońcem step. Równy po horyzont żółć wypalonych traw jest skąpana w piołunie. Musimy być ostrożni, bo jeśli zaśniemy, możemy się już nie obudzić, odurzeni jego rozgrzаныmi oparami. Kałmucja to kraina stepów, pustyń i półpustyń, zajmująca powierzchnię ponad 76 tys. km². Jest trochę mniejsza od Serbii i nieco większa od Panamy. Uchodzi za najbardziej bezdrzewną część Federacji Rosyjskiej.

Niegdyś była drugim, zaraz po Tybecie, ośrodkiem lamaizmu. Przed rewolucją październikową szczyła się ponad setką churułów oraz tysiącami lamów. Komunistycznych lat nie przetrwał jednak żaden duchowny ani żadna świątynia. Dopiero po upadku ZSRR ruszyły odbudowy klasztorów i cerkwi. W stolicy Eliście zbudowano nawet katolicki kościół oraz luterzańską kirchę.

Kałmucję zamieszkują Kałmucy, lud pochodzenia mongolskiego wywodzący się z koczowniczego plemienia Ojratów, który przybył na nadwołżańskie i nadkaspjskie ziemie w XVII w. Stali się jedynym azjatyckim i jedynym buddyjskim narodem w Europie. Na terenie, który zajęli, zbudowali chanat podległy Moskwie, ale cieszący się dość dużą niezależnością. W trakcie wielu wojen



FOT. STANISŁAWA BUDZISZYŃSKA

OD SOCJALIZMU DO PLURALIZMU

Postsowieckie
monumenty
upamiętniające tamte
czasy „okraszają”
każdy zakątek Rosji.
W parku w stolicy
Kałmucji przeplatają
się z buddyjskimi
młynkami i pomnikami
mędrców Wschodu.

zasłynęli z okrucieństwa, siali strach i grozę nie tylko wśród swoich sąsiadów, lecz także w Rzeczypospolitej. Jeszcze za panowania Katarzyny II zaplanowali ucieczkę z terenu carskiej Rosji do Mongolii. Tych, którzy pozostali, nazywano z turecka *kałmak*, co oznaczało „pozostawać” – stąd też wzięła się nazwa Kałmuk.

Nad Wisłą na temat Kałmuków utarło się wiele mrozących krew w żyłach opowieści związanych z ich udziałem w II wojnie światowej, kiedy to walczyli w Korpusie Kawalerii Kałmuckiej wchodzącej w skład Wehrmachtu. Z tego powodu właśnie w 1943 r. Stalin wysiedlił praktycznie cały ten naród na Syberię oraz w góry Ałtaj.

Kałmucy od zawsze byli nomadami, do dziś można w stepie spotkać tradycyjne przenośne jurty nazywane – nomen omen – kubitkami. Władze sowieckie zmusiły ich do porzucenia tradycyjnego, koczowniczego trybu życia i przeniesienia się do wielokondygnacyjnych bloków z wielkiej płyty. Pracować musieli w kołchozach. Kałmucja stała się wewnętrzną kolonią sowieckiego imperium, podobnie jak inne, poza samą Rosją, republiki wchodzące w skład ZSRR. Lata budowy socjalizmu kojarzone są w Kałmucji z namolną rusyfikacją, eksploatacją bogactw naturalnych regionu oraz przekłamywaniem historii i niszczeniem pamięci narodowej.

Tak zwana planowa gospodarka doprowadziła do ruiny. Plany pięcioletnie wymuszały tu produkcję coraz większej ilości owce, co doprowadziło do zwiększonej hodowli owiec, a to z kolei – do wyeksploatowania stepów i przekształcania ich w pustynię. Dziś zagrożenie to dotyczy trzech czwartych terenu Kałmucji. Tymczasem step oznacza życie...

– *Po naszą baraninę przyjeżdżają do nas aż z Kraju Starwopolskiego, bo ma wyjątkowy smak – zachęcał mnie Rusłan, kucharz z hotelowej restauracji. – Cała tajemnica tkwi w pożywieniu zwierząt. Próbowalas?*

Próbowałam. I trudno się było z nim nie zgodzić. Rzeczywiście baranina w Kałmucji ma specjalny smak. Może faktycznie wiele zależy od trawy, jaką spożywają owce i barany. Tylko na jak długo jej tu starczy?

ZAGADKOWY PREZYDENT

Ważne w historii Kałmucji jest to, że stała się ona pierwszą rosyjską republiką bez władzy sowieckiej. Wydarzyło się tak dzięki prężnemu i młodemu prezydentowi tej republiki, wybranemu w 1993 r. Kirsan Ilumżynow, który miał wtedy zaledwie 31 lat, przeprowadził jedną z najbardziej niezwykłych w postsowieckim świecie kampanii wyborczych. Jeździł po stepie długim lincolnem, odziany w drogie garnitury światowych marek i dzielił się bogactwem



FOT. SHUTTERSTOCK

– w dosłownym tego słowa znaczeniu. Zaopatrywał szkoły i szpitale w nowoczesne sprzęty, wspomagał artystów, przez miesiąc nawet dopłacał do chleba i mleka w całej republice. Mamił, zadziwiał, szokował. I wygrał. Tutaj dobra władza musi pokazywać, że na wszystko ją stać!

Prezydent Ilumżynow to do dziś pozostać zagadkowa. Nie wiadomo, jak doszedł do bajecznej fortuny. Lata dziewięćdziesiąte w Rosji to czas wielkich karier, budowy fortun, nie zawsze wiadomego pochodzenia. Pozostaje zagadką, skąd młody prezydent wziął pieniądze i czy w ogóle rzeczywiście je miał. Nie jest też do końca jasne, jak znalazł się na scenie politycznej... Kałmucję trakto-

wał jak swój folwark, płacił się w przepychu chańskiego dworu, otaczał podwładnymi. Wszystko, co robił, miało nieco surrealistyczny wymiar. Odbudowywał churuły, pagody i stupy, oddawał się ezoteryce i wschodniej duchowości, którą starał się połączyć z cywilizacją Zachodu.

Z Ilumżynowem wiąże się jeszcze jedna historia. Otóż, będąc już głową Republiki Kałmucji, wyznał w rosyjskiej telewizji, że miał kontakt z przybyszami z innej planety. Spotkanie miało mieć miejsce w jego moskiewskim mieszkaniu, konkretnie na balkonie, we wrześniu 1997 r. Wieczorową porą usłyszał, że ktoś otwiera balkon i wzywa go. Zobaczył wtedy półprzezroczystą rurę, która okazała się statkiem kosmicznym. Przyjął zaproszenie do środka i obcował z kosmitami. Zapytany o język, jakim się posługiwali, odpowiedział, że była to raczej wymiana myśli niż język w ziemskim tego słowa znaczeniu. Kirsan swą prezydencką karierę zakończył w 2005 r.

RÓWNY I NIEBEZPIECZNY

Kałmucki step jest równy po horyzont, obłany palącym słońcem i nasycony zapachem piołunu. Można się w nim zatracić i nigdy nie obudzić.



FOT. STANISŁAWA BUDZIEŃCOWSKA

SZACHY OD KOSMITÓW

Fortuna Ilumżynowa pozwalała mu na wdrażanie w życie swoich oryginalnych fantazji. Zafascynowany szachami, postanowił w gołym stepie, za murami Elisty, zbudować szachowe miasteczko. City Chess to wielki kompleks składający się z Pałacu Szachów, kilku

PIERWSZE RUCHY

Szachy w tym kraju pełnią m.in. funkcję edukacyjną i są obowiązkowe w szkołach. Na zdjęciu mała kałmucka dziewczynka przyucza się już do gry w plenerze.



FOT. STANISŁAWA BUDZIŚ-CYSEWSKA

WSZYSTKO NA MIEJSCU

Plac Lenina w centrum Elisty. Tutaj znajdują się: słynna Pagoda Siedmiu Dni z ważącym dwie tony młynkiem modlitewnym, wielka szachownica, trzy złote kwiaty lotosu i Biały Dom, który jest siedzibą wszystkich władz kraju.

bardzo luksusowych apartamentów, z których każdy nosi nazwę jakiejś figury szachowej, oraz terenu wypoczynkowego. Ilumzynow potrzebował miasteczka na trzy tygodnie, czyli na czas trwania XXXIII Olimpiady Szachowej, która miała miejsce w 1998 r. w Eliście.

Dziś miasteczko stoi puste. Pałac pełni funkcję muzeum, w którym zgromadzono zdjęcia upamiętniające olimpiadę, fotografie wszystkich prezydentów Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE), której Ilumzynow przewodzi od 1995 r., oraz kilkadziesiąt oryginalnych kompletów szachów z różnych stron świata. Do najciekawszych eksponatów należą kryształowe szachy polityczne, gdzie „białymi” są najważniejsi politycy bloku wschodniego, z Władimirem Putinem w roli króla, a „czarnymi” – dygnitarze krnąbrnego Zachodu, z Angelą Merkel w roli królowej. W muzeum można też spotkać poetę sławiącego Kałmucję, szachowe miasteczko i stolicę Elistę, no i zachęcającego do czytania jego poezji.

W Kałmucji szachy są przedmiotem obowiązkowym w szkole, ale także pełnią istotną rolę społeczną, służą bowiem integracji. W centrum miasta, na placu Lenina, między pomnikiem wodza a Pagodą Siedmiu Dni, każdego dnia spotykają się gracze.

– *To u nas sposób na spędzanie wolnego czasu i na rozwój. Szachy to wielka gra. Niewykluczone, że wymyślili ją kosmici* – powiedział mi Baatr, człowiek, który codziennie przychodzi tu dopingować i rozwijać swoje umiejętności.

BIAŁY DOM I BABCIA LENINA

Nie można powiedzieć, że stolica Kałmucji przypomina inne rosyjskie miejscowości. Jednak w jednym przypadku nie różni się od pospolitego rosyjskiego miasta – jej główną ulicą jest prospekt Lenina wraz z jego pomnikiem. Ciekawostką jest też, że babcia Lenina była Kałmuczką, więc wpisuje się doskonale w tutejszy krajobraz. Na usunięcie pomnika nie pozwolił zresztą prezydent Kirsan, kiedy doszedł do władzy.

W samym centrum znajduje się siedziba prezydenta, parlamentu i wszystkich możliwych instytucji rządzących. Wszystko to w jednym budynku – długim kilkupiętrowym bloku białego koloru, nazwanym szumnie White House. Stolica liczy dziś 100 tys. mieszkańców, jest więc miastem kompaktowym, przyjemnym. Jak na Kałmucję przystało, jest też trochę surrealistyczna – na każdym kroku mija się rzeźby upamiętniające historię kraju, symbolikę buddyjską, potomków

Pascal

Przewodniki najwyższej próby

IRAN

Bartosz Gil

Fascynacja irańskim kinem sprawiła, że chciałem zobaczyć, jak ten kraj wygląda naprawdę. Zatrzymała mnie tu zniewalająca gościnność każdego napotkanego Irańczyka i Iranki. Od tamtej pory wracam do Iranu co kilka miesięcy.

Patronat medialny:
Polskie Radio Program Trzeci



Złota seria:



www.pascal.pl

R E K L A M A

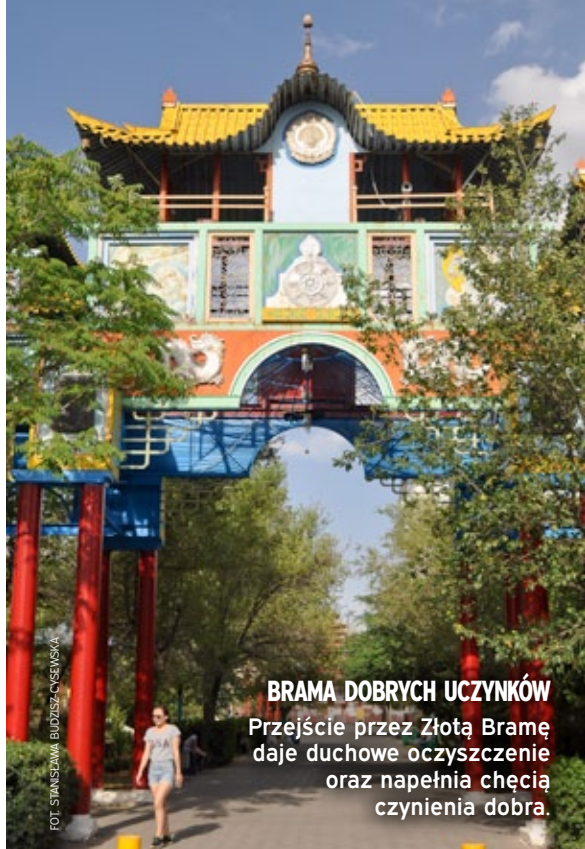
w 1930 r. – łacinką, aby w 1938 r. na nowo powrócić do cyrylicy. Dziś wszyscy w republice rozmawiają po rosyjsku, nawet w domu. Kałmucki umiera śmiercią naturalną, dzieci już go nie rozumieją, na ulicach tylko gdzieś można usłyszeć starsze osoby posługujące się ojczystym językiem.

Ale na zasypiającym stepie, spowitym zapachem piołunu, można jeszcze posłuchać hipnotyzującego dźwięku *dombry*, dwustrunowego tradycyjnego instrumentu Kałmuków. Epos, który zazwyczaj rozbrzmiewa wśród koczowniczych trubadurów, śławi prawego władcę Dżangara. Ta wibrująca muzyka ma wpływać na podświadomość odbiorców, hipnotyzować, przyciągać i czarować. To energia, która nie może się zmarnować, dlatego też konieczna jest obecność słuchacza. By nie przepaść i trwać... ○



Stanisława Budzisz-Cysewska

Dziennikarka, reporterka i tłumaczka. Absolwentka filologii polskiej i rosyjskiej, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego. Zawodowo i hobbystycznie interesuje się Kaukazem. Zajmuje się zagadnieniami postkolonializmu, polityki współczesnej Rosji i jej wpływami na republikę byłego ZSRR.



FOT. STANISŁAWA BUDZISZ-CYSEWSKA

BRAMA DOBRYCH UCZYŃKÓW
Przejście przez Złotą Bramę daje duchowe oczyszczenie oraz napełnia chęcią czynienia dobra.

Czyngis-chana lub współczesną sztukę, nie zawsze dającą się uzasadnić. Wszystko to nie przeszkadza umieszczeniu w tym krajobrazie pomników poległych w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jaką toczył z Hitlerem Związek Sowiecki.

Na unikalność architektury Elisty wpływa religia. – *Jestem takim trochę buddystą teoretykiem. Mam siedemdziesiąt lat, jestem inżynierem chemikiem, i ciężko mi uwierzyć w rozplynięcie się w nirwanie* – powiedział mi Kałmuk o rosyjskim imieniu Ilia. – *Jako dziecku komunistycznego ateizmu, realnie bliżej mi do wiary w ideały głoszone przez bolszewików niż w moce wyższe. Dla mnie już raczej za późno na radykalne zmiany w życiu. Pozostanę więc przy swoim. A buddyzm... No niech jest. Niech się rozwija. Nikomu to przecież nie przeszkadza.*

PAMIĘĆ BEZ JĘZYKA

Język kałmucki ma bardzo bogatą tradycję literacką. Wywodzi się z grupy języków altajskich. Oryginalne pismo kałmuckie zostało stworzone w XVII w., a jego głównym popularyzatorem i twórcą był buddyjski mnich Dzaja Pandita. W latach bolszewizmu język ten bardzo mocno ucierpiał. W 1924 r. tradycyjne pismo kałmuckie zastąpiono cyrylicą,



W środtku tygodnia wziętem wolne, wsiadłem w pociąg i pojechałem za miasto. Osobówka na długich dystansach jest uciążliwa, ale na krótkie nadaje się w sam raz. Pozwala zmienić rytm, zwolnić, zobaczyć, co się mija. Jest jakoś tak, że gdy widzę poszczególne domy i ludzi, czuję z nimi więź, a gdy mam przed oczami zieloną smugę, to czuję, że wszystko jest mi obce. Jakbym jechał przez cudzy kraj.

Jest coś bardzo wolnościowego w tym, żeby w środtku tygodnia wziąć dzień urlopu. Z jednej strony jest radość, że inni jadą do pracy, a ja nie muszę, a z drugiej uświadomienie sobie, że życie nie musi wyglądać tak, jak wygląda na co dzień: pobudka, łazienka, tramwaj, praca, tramwaj, dom, telewizja, łóżko. Jak człowiek



FOT. ŁUKASZ DŁUGOWSKI

urwie się w środtku tygodnia, okazuje się, że nie jest niewolnikiem takiego życia, że może je zmienić. Wystarczy zrobić coś innego niż zwykle. Taki wyjazd daje dystans, który pozwala spojrzeć na życie z innej perspektywy.

Co więcej, wyjazd w środtku tygodnia jest czymś innym niż wyjazd w weekend. Sobotnia wycieczka jest czymś normalnym, rutynowym. Wyjazd w weekend jest po prostu częścią weekendu. A wycieczka w środtku tygodnia jest czymś, czego normalnie się nie robi, i w tym tkwi niesamowita siła. Wyłamać się z rutyny, zrobić coś innego, zobaczyć coś nowego. Nawet zwykłą Mosinę.

Przeszedłem przez most nad Wartą w Rogalinie i szedłem na wał przeciwpowodziowy. Zgubiłem samochody i miasto, byłem już w innej rzeczywistości. Za ośrodkiem jeżdżieckim „Mustang” usiadłem na ławce. Ktoś ją mądrze postawił – na szczycie wału, z którego był boski widok na rzekę i ciągnące się po horyzont rozlewiska. Kojąca przestrzeń. Czytałem gdzieś, że w takich miejscach człowiek czuje się bezpiecznie, bo widzi, czy nie nadciąga zagrożenie. Do tego rzeka, w przeciwieństwie do miasta, jest bardzo przewidywalna – ruch wody nie zmienia się gwałtownie, nawet jeśli coś nią płynie, to płynie na tyle wolno, że człowiek może



FOT. ŁUKASZ DŁUGOWSKI

PIESZO PO ROZLEWISKACH

się temu dobrze przyjrzeć, ocenić, czy jest bezpieczny. Takie instynktowne, bazowe myślenie. Im dłużej przypatrywałem się rzecze, tym bardziej robiłem się spokojny.

Nad zakolem stał drewniany kościółek z przełomu XVII i XVIII w. Chciałem obejrzeć, ale był zamknięty. Poszedłem więc dalej i odbiłem w łąki, z których wyrastały potężne dęby. Szerokie na czterech ludzi, rozbudowane, o grubych gałęziach. Wyglądały, jakby stały tu od zawsze, jakby widziały wszystko od stworzenia świata. Chciałem sobie zrobić w ich towarzystwie zdjęcie, żeby pokazać ten ogrom, ale ginałem przy ich rozmiarach. W ogóle nie było mnie widać.

Niektóre z dębów są tak stare, że obumierają, w pniach mają wydrążone korytarze – autostrady wyżarte przez korniki oraz połamane i suche gałęzie, które wyglądają jak wykręcone reumatyzmem ręce.

Gdyby nie ślady kół na łąkach, w ogóle nie byłoby tu śladu człowieka. Podobno ze względu na to, że to tereny zalewowe, które nigdy nie nadawały się pod uprawę, to miejsce praktycznie pozostało niezmiennione od tysięcy lat. Kiedy tam stałem, miałem przed oczami krajobraz, na który patrzyli ludzie tysiące lat przede mną.

Zimą, kiedy wodę zetnie lód, odgrywa się tu niezwykły spektakl. Wystarczy przyjść w południe albo kiedy odrobinię się ociepli i lód zacznie pękać. Trzeba czekać, ale jak się zacznie, to najlepsza filharmonia świata nie jest w stanie tego pobić. Najpierw jest cisza. Potęgowana przez to, że nikogo nie ma w okolicy. I nagle trzask. Przeszywający wszystko trzask. Roznoszący się po okolicy szerokim echem. I cisza. I znowu trzask. Jedna lodowa płyta naciera na drugą, kruszą się i pękają. Można tak stać godzinami i wsłuchiwać się w te dźwięki. Nigdy nie byłem świadkiem czegoś piękniejszego.

Podróże w środku tygodnia mają jeszcze jeden plus: w miejscach, w których normalnie są dzikie tłumy, jesteście sami. Tak jak ja w galerii sztuki, w pałacu Raczyńskich w Rogalinie. Stanąłem przed autoportretem Jacka Malczewskiego i byłem z nim sam na sam. On patrzył na mnie, ja na niego. Nikt mnie nie popychał, nie rozpraszał, mieliśmy dla siebie tyle czasu, ile potrzebowaliśmy. Usiadłem też na wprost przeogromnego Jana Matejki i jego „Dziewicy Orleańskiej”. Próbowałem ogarnąć, co się w tym chaosie dzie-

je, wychwycić szczegóły, na które normalnie nie miałbym czasu. Mogłbym tu przyjeżdżać tylko po to, żeby siedzieć w galerii.

Za białymi budynkami gospodarzami jest wyłożona kocimi łbami droga, którą zjeżdża się na rozlewiska. Po lewej mija się chatę rolnika i dalej, aleją w łąki. Jakoś ta część łąk bardziej mnie przyciąga niż te leżące bliżej pałacu. Może dlatego, że dziksze? Że da się głębiej wejść?

Z naprzeciwka szedł facet z trzema psami. Nie przepadam za wolno biegającymi psami, nigdy nie wiadomo, czy nie zaatakują. Rozpiąłem pas biodrowy plecaka i zsunąłem go na lewe ramię, żeby w razie potrzeby mieć się czym zasłonić. Minąłem go i zobaczyłem, że z torby wystaje mu lufa aparatu. Wahałem się, czy nie zagadać, nie jestem w tym najlepszy, ale wtedy coś mnie tknęło.

– *Ustrzełił pan coś? Okazało się, że pan Jacek od siedmiu lat codziennie przyjeżdża tutaj na spacer z psami i obserwacją ptaków. Jak mówi, nie ma tu ścieżki ani gniazda, których by nie znał. – Dziś nic, ale ostatnio rybołowa. A to rzadkość, bo w Polsce jest tylko 70 par. Kiedyś tylko tędy przelatywały, a tym razem gniazdowały. Jest jeszcze para bielików. Jestem tu tak często, że zaczęły mnie traktować jak naturalną część otoczenia. Samica pozwala mi do siebie podejść na 40 m, samiec jest zaobrzączkowany, więc boi się ludzi i odlatuje, kiedy tylko podejde na 150 m. – Psy nie przeszkadzają? – Dogadaliśmy się. Duży jest tak wyszkolony, że jak tylko wyciągam aparat, od razu siada. Wie, że wtedy nie ma biegania. Potrzebny jest bezruch. Podobnie z pozostałymi.*

Ten wielki, czarny, którego bałem się najbardziej, okazał się najcieplejszym psem, jakiego w życiu spotkałem. Kiedy tylko dałem mu się powąchać, zaczął się tulić i podstawić pysk do głaskania. Taki duży, żywy pluszowy miś.

Kiedy się rozeszliśmy, pomyślałem, że muszę częściej zagadywać do nieznanomych. Zwykle okazuje się, że ludzie mają ciekawe historie. To nie musi być nic nadzwyczajnego, nie musi to być historia bohatera wojennego. Wystarczy, że ktoś robi coś zupełnie innego niż ja, że na co dzień żyje innym światem. Jak zapytam, to te nasze inne światy się spotkają.



FOT. LUKASZ DŁUGOWSKI

Poszedłem w łąki i im głębiej wchodziłem, tym bardziej gęstniała mgła. Coraz mniej było widać, świat jakby się zawężał. Zostało tylko to, co wokół mnie. Kula ziemiska skurczyła się do 300 m.

Wyciągnąłem maszynkę, podpaliłem gaz i wstawiłem menażkę z wodą. Zrobiłem sobie herbatę i kanapkę. Siorbałem gorącą herbatę i podziwiałem świat, który nie zmienił się od tysięcy lat. Byłem w najlepszej restauracji w okolicy, Amaro mógłby mi pozazdrościć. ○

Informacje praktyczne:

- Miejsce: piesze przejście trasy Mosina – Rogalin, ok. 8 km.
- Czas: 7 h z przejazdami.
- Co zabrać: jedzenie, picie, worek na śmieci, mały plecak, maszynkę do gotowania, zapałki.
- Koszt: ok. 15 zł przejazdu, 15 zł bilet do galerii (środy: wstęp bezpłatny).
- Poziom trudności: niski, dostępne dla każdego przez cały rok.

Łukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy

TYSIĄC KILOMETRÓW PRZEZ GÓRY SKALISTE

Dariusz Błach

WAPUTIK W LUSTRZE

Pasma górskie Waputik Range na terenie Parku Narodowego Yoho w prowincji Kolumbia Brytyjska. Zdjęcie przedstawia lustrzane odbicie gór w jeziorze.

W tym roku przypada 150. rocznica utworzenia Konfederacji Kanady. Z tej okazji rząd Kanady zawiesił na całe dwanaście miesięcy opłaty wjazdowe na tereny wszystkich parków narodowych. To dobry czas na ich zwiedzanie, w szczególności tych najpiękniejszych, położonych w Górach Skalistych.



NA KOŃCU ODLUDZIA

Widok na przełęcz Cline w rezerwacie White Goat Wilderness Area w zachodniej części prowincji Alberta. Tu kończy się dziki i odludny szlak turystyczny biegnący od przełęczu Nigel.

Pod koniec XIX w. zdecydowano się na utworzenie pierwszego w Kanadzie parku narodowego, nazwanego Banff. Główną atrakcją poza widokami Gór Skalistych były wtedy gorące źródła, w których kąpiel była zalecana jako zabieg kuracyjno-leczniczy. W niedługim czasie po utworzeniu Banff w jego obrębie powstały kolejne parki: Yoho, Jasper oraz Kootenay.

W 1984 r. UNESCO zdecydowało o włączeniu tych parków na listę światowego dziedzictwa naturalnego. Ten obszar chroniony to ponad dwa miliony hektarów terenów górskich o najwyższych walorach krajobrazowych. Znajdują się tam również łupki z Burgess (Burgess Shale) – stanowisko paleontologiczne ze skamieniałościami zwierząt morskich zaliczanymi do najstarszych na świecie, bo pochodzącymi sprzed ponad 500 mln lat.

NAJPIERW ODLUDZIA

Ostatnio spędziłem ponad pięćdziesiąt dni w Górach Skalistych. Mieszkam w Calgary, położonym w prowincji Alberta i oddalonym od granicy najbliższego parku narodowego zaledwie godzinę jazdy samochodem. Jednodniowe wypadki pozwoliły mi przemierzyć ponad tysiąc kilometrów górskich szlaków. Z wielu tras, które udało mi się przejść, dwie zasługują na szczególną uwagę. Obie są całodzienne i czas potrzebny do ich przebycia, w zależności od często zmieniających się warunków atmosferycznych oraz kondycji i umiejętności wędrowca, to 10 do 12 godzin.

Najciekawszym fragmentem pierwszego z polecanych szlaków jest przejście doliną rzeki Brazeau od przełęczy Nigel do przełęczy Cataract położonej na wysokości 2485 m n.p.m. Szlak, który umożliwia łatwe dotarcie do przełęczy Nigel, ma swój początek przy dobrze oznaczonym parkingu, oddalonym niecałe 15 minut jazdy od centrum informacyjno-edukacyjnego Columbia Icefield Centre. Znajduje się tu jedna z najpopularniejszych atrakcji Parku Narodowego Jasper – lodowiec Athabasca, który jest częścią poła lodowego Columbia.

Początek szlaku leży na 1860 m n.p.m., a ponieważ przełęcz Nigel jest położona na 2195 m n.p.m., to wysokość względna do pokonania wynosi zaledwie 335 m. Czas dojścia – około dwóch godzin, głównie terenem zalesionym i krzaczastym, wzdłuż doliny strumienia Nigel. Idąc dalej w kierunku przełęczy Cataract, warto wybrać północno-wschodnią stronę, gdyż rozlewiska w środkowej części doliny oraz poziom wody w rzece Brazeau są dużo mniejsze w godzinach rannych i wczesnopołudniowych, co znacznie ułatwia pokonanie tego fragmentu szlaku. Również końcowy etap przy podchodzeniu do przełęczy Cataract jest łatwiejszy. Podczas schodzenia lepiej wybrać stronę południowo-zachodnią i obejść jeziora (widoczne z góry) od strony południowej. Trasa ta jest niezwykle malownicza, zwłaszcza w godzinach wczesnowieczornych. Skały oświetlone zachodzącym słońcem nabierają niesamowitych kolorów i przy bezwietrznej pogodzie ich lustrzane odbicia w tafli lodowcowych jezior dają niezwykle efekty.

Opisany szlak (którego ostatni odcinek prowadzi jeszcze dalej – do przełęczy Cline) należy do mało uczęszczanych i jak większość tras w kanadyjskich Górach Skalistych nie ma praktycznie żadnych oznaczeń. Aby przejść niektóre jego fragmenty, trzeba umieć odnajdować drogę pośród skał, w terenie podmokłym czy zalesionym.

Warta odnotowania jest różnorodność krajobrazu i form geologicznych występujących na terenach trzech parków, przez które przebiega szlak. Pierwszy odcinek, do przełęczy Nigel, leży w całości na terenie Parku Narodowego Banff. Dolina rzeki Brazeau



znajduje się na terenie parku Jasper. Z kolei końcowy fragment szlaku (Cataract – Cline) leży w obrębie rezerwatu White Goat Wilderness Area. Wszystkie trzy parki są częścią prowincji Alberta.

BRAZEAU W BRĄZACH
Fragment barwnej doliny rzeki Brazeau na szlaku pomiędzy przełęczami Nigel i Cataract w Parku Narodowym Jasper w prowincji Alberta.

UCZĘSZCZANY ICELINE

Drugi szlak, który chciałbym polecić, jest bardzo popularny i uczęszczany. To spektakularny turystyczny trakt Iceline, który w całości znajduje się w Parku Narodowym Yoho leżącym na terenie prowincji Kolumbia Brytyjska.

Początek wędrówki wymaga podejścia od parkingu położonego przy schronisku Whiskey Jack, znajdującym się przy jednym z najwyższych wodospadów w Kanadzie – Takakkaw. Wodospad zasila wody rzeki Yoho

i robi duże wrażenie z początkowego, górnego fragmentu trasy. Stąd również można zobaczyć fragment lodowca Daly, schodzącego z pola lodowego Waputik. Idąc dalej Iceline w kierunku przełęczy Kiwetinok, tuż przed najwyższym wzniesieniem (2230 m n.p.m.) napotkamy pięknie usytuowane bezimienne jezioro. Natomiast podczas schodzenia w kierunku doliny Little Yoho natrafimy na kolejne (również bez nazwy), w którym przy sprzyjającej pogodzie zobaczymy niesamowite lustrzane odbicie pasma górskiego Waputik Range.

Przedłużeniem szlaku Iceline jest podejście do wypełnionej wodą przełęczy Kiwetinok. Rozpoczyna się ono w końcowym fragmencie zachodniej części doliny Little Yoho, tuż za polem namiotowym. Jezioro Kiwetinok, zajmujące prawie całą powierzchnię przełęczy, jest uważane za najwyższe położone jezioro kanadyjskie mające swoją nazwę. To ono kończy wędrówkę polecanym szlakiem. Z przełęczy rozpościera się wspaniały widok w kierunku południowo-wschodnim na pasmo President Range oraz w kierunku południowym na dolinę Amiskwi.

W drodze powrotnej można się zatrzymać na krótki odpoczynek w samoobsługowym schronisku Stanley Mitchell Hut położonym na polanie w dolinie Little Yoho. Idąc nią dalej, dochodzimy do wodospadu Laughing. Ostatni fragment szlaku przebiega wzdłuż doliny Yoho i kończy się w okolicach wodospadu Takakkaw.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

Wiewiórka z Gór Skalistych w pełnej krasie. Zwraca uwagę pięknym umaszczeniem wtapiającym ją w otaczające skały.



PRYZYSTOJNIAK

Świstak wysokogórski – zamieszkuje wyższe partie i osiąga wzrost nawet 80 cm.

WODA, GAZ, NADAJNIK...

Przed wyruszeniem na szlaki w Górach Skalistych warto zaopatrzyć się w mapy to-

pograficzne, telefon satelitarny lub nadajnik wysyłający SOS drogą satelitarną – w razie wypadku czy zagubienia. W Kanadzie można go kupić w prawie każdym sklepie ze sprzętem górskim. Na każde trzy godziny na szlaku polecam zabrać ze sobą litr wody na osobę, bo przy bezchmurnej i bezwietrznej pogodzie temperatura latem (nawet na wysokości powyżej 2500 m n.p.m.) może przekraczać 30°C. Obowiązkowo należy też się zaopatrzyć w gaz łzawiący do obrony przed niedźwiedziami, pumami lub wilkami. Do zakupu pojemnika z gazem jest niezbędny dowód tożsamości, ponieważ jego nabycie jest rejestrowane.

Góry Skaliste są krainą niedźwiedzi, w której występują ich dwa gatunki: grizli (zwykle większy, o przeważnie szarej sierści) oraz niedźwiedź czarny. Jeśli natrafi się na świeże ślady obecności zwierza, lepiej zawrócić lub zmienić trasę przejścia, aby udostępnić mu niezbędną przestrzeń do poszukiwania żywności.

Szczegółowe informacje na temat szlaków oraz stałych lub czasowych ograniczeń w poruszaniu się po parkach narodowych Gór Skalistych można uzyskać w centrach informacji turystycznej, których dane teleadresowe znajdują się na stronie internetowej: www.pc.gc.ca, w języku angielskim lub francuskim. ○



TAKI TAKAKKAW

Wodospad Takakkaw (wysokość 366 m) na rzece o tej samej nazwie – widok ze szlaku turystycznego Iceline w parku Yoho.



Dariusz Błach

Z wykształcenia nauczyciel. Od 18 lat mieszka w Calgary, od 22 lat w Kanadzie. Przygodę z górami rozpoczął już w latach szkolnych, gdy przemierzył niemal wszystkie szlaki polskich Sudetów. Góry Skaliste są jego pasją od pierwszych dni pobytu w Kanadzie i do dziś niemal każdy wolny dzień w sezonie letnim spędza na szlakach.

WSZYSTKIE BARWY TRENTINO



FOT. S. MARINO / VISUM

Włosi wiedzą, co znaczy umiłowanie przyjemności, radość spotkań, poczucie wspólnoty. Wiedzą, co znaczy szyk i wyrefinowanie. Włoska otwartość i gościnność, celebrowanie odpoczynku i radość świętowania chwili oczarowują każdego przybysza. Nieważne, czy podróżujecie grupą przyjaciół, czy wybieracie się na rodzinne wakacje z dziećmi, na terenie całej prowincji znajdziecie przytulne i przyjazne miejsca oraz doświadczycie gościnności, z której słynie region. W Trentino żyje się w rytmie pozwalającym docenić uroki życia. Zimą dzieje się to w bajkowej, przyprószonej białym puchem, romantycznej scenarii.

U podnóża Dolomitów spotykają się zimne wiatry wiejące znad Alp i ciepłe podmuchy znad brzegów Morza Śródziemnego. Z uwagi na swoje położenie Trentino stanowi geograficzny i kulturowy pomost pomiędzy Europą Północną a śródziemnomorską częścią Półwyspu Apenińskiego. Od dawien dawna ludzie w tych stronach noszą w sobie cenny odcisk śródziemnomorskiej historii i kultury. Bliskość basenu Morza Śródziemnego ogrzewa nie tylko klimat; łagodzi charaktery i objawia się na każdym kroku – w kuchni, kulturze i krajobrazie. Tutaj słońce świeci jaśniej i częściej. Aż trzy czwarte dni w roku to dni słoneczne. W Alpach trudno o drugi region z podobną statystyką. Dolomity powinny się nazywać „górami słońca”.

Powodów, by odwiedzić Trentino, jest wiele. Tutaj są Dolomity, które wznoszą się w niebo jak kamienne katedry, skalne pałace, pierwotne pomniki. Tu można doświadczyczyć niezwykłego fenomenu natury, zjawiska „Enrosadiry”, o którym pisali z zachwytem dziewiętnastowieczni poeci romantyzmu. Każdego wieczoru wierzchołki gór spowija poświata zachodzącego słońca, a wówczas wapienno-dolomitowe masywy oblewa feeria barw: od jasnej żółcieni, przez intensywną czerwień, po miękkie fiolet i indygo, aż w końcu zapada ciemność. Cud natury, baśniowo piękny w zimowej odsłonie.

Dolomity to również raj dla miłośników narciarstwa. Setki kilometrów skąpanych w słońcu tras, należących do dwóch wielkich regionów narciarskich: Dolomiti Superski i Skirama Adamello Brenta, zbiegają się w granicach Trentino. Świetnie przygotowane trasy zjazdowe, nowoczesne, szybkie i bezpieczne wyciągi, fantastyczne trasy biegowe i miejscowości górskie z długimi tradycjami w sportach zimowych. Powierzchnię wszystkich regionów narciarskich prowincji przyrównać można do 2600 boisk narciarskich!



FOT. FEDERICO MEDICA

wiosce alpejskiej, czy festiwal lokalnych potraw i win, czy ciekawa wystawa w jednym z licznych muzeów regionu, czy pełen korzennych smaków i zapachów bożonarodzeniowy jarmark – co roku zimowy program imprez jest bardzo bogaty. Miejscem wyjątkowym, które warto odwiedzić nawet podczas krótkiego urlopu, jest MUSE – Muzeum Nauki w Trento, gdzie rozlokowano m.in. tropikalny ogród botaniczny i największą w rejonie alpejskim ekspozycję związaną z dinozaurami. Niemal wszystko tutaj zostało zbudowane z naturalnych materiałów i wykorzystuje energię z odnawialnych źródeł.

Trentino to kraina smakoszy. Słodkie śniadania, antipasti, makarony, dania na bazie ryb, dziczyzny, grzybów, doskonałych lokalnych serów, wspaniałe desery i lody... Do tego kieliszek grappy lub lampka wina z miejscowej winnicy...



FOT. CARLO BARONI

Biorąc pod uwagę, że 95 proc. nartostrad objętych jest systemem sztucznego naśnieżania, naprawdę jest pi czym jeździć.

Trentino to region będący prawdziwą skarbnicą historii i wielowiekowych tradycji. To miejsce pełne cennych zabytków: historycznych zamków (w Trento warto odwiedzić Castello del Buonconsiglio, siedzibę słynnego soboru), owianych legendą rezydencji rodowych, które – zachowane do dziś – malowniczo zdobią szczyty licznych wznesień.

W Trentino o każdej porze roku wiele się dzieje. Czy będzie to wielkie wydarzenie sportowe, jak osławiona Marcialonga, czy tradycyjne święto w małej



FOT. CARLO BARONI



FOT. CARLO BARONI



FOT. ALESSANDRO TROVATI

Każdy, kto stąd wyjeżdża, zabiera kulinarny odcisk tych stron w swoim sercu. Pielęgnowane od setek lat tradycje kulinarne pozwoliły na stworzenie kuchni bardzo różnorodnej smakowo, pożywnej, ale nie ciężkiej. Dziś kuchnia i lokalnie produkowane wina są jedną z wizytówek regionu.

Trentino, o czym nie wszyscy wiedzą, to także kraina winnic. Królują szczep chardonnay – powstają z niego wina białe i musujące. Najbardziej znanym i cenionym winem regionalnym jest musujące wino trentodoc. Warto wspomnieć o marzemino, „czerwonym nektarze”, uwiecznionym w librecie opery „Don Giovanni”. Koneserów zachwyci czerwone wytrawne Teroldego Rotaliano Doc. Przyjemny smak owoców z gorzkawą nutą to wizytówka białego wina Nosiola, którego klasyczną odmianą jest słodkie vin santo. Kieliszek martini, trentodoc spumante czy szklaneczka campari z wodą sodową przed posiłkiem doskonale służą zaostreniu apetytu. *L'aperitivo* to esencja włoskiego stylu życia. Zawsze wyczekiwana okazja do spotkań, zanurzenia w słodkiej beztrosce, włoskim *dolce far niente*. W Trentino takie chwile mają wyjątkowy smak. ◉

Kolory zimy

Andrzej Kryza

Choć podczas ostatnich zim śniegu było jak na lekarstwo, nie odbiera to fotograficznej atrakcyjności tej porze roku. Dzięki odpowiedniemu oświetleniu można stworzyć ciekawe zdjęcia pomimo braku śniegu. Kolory zimy to nie tylko biel, to szeroka paleta barw, żółci, czerwieni i fioletów. Jura Krakowsko-Częstochowska prezentuje się w nich bajkowo.

Mirów, gotycki zamek rycerski w pierwszych promieniach słońca. To jedna z najstarszych warowni na Szlaku Orlich Gniazd, wzniesiona za czasów Kazimierza Wielkiego.



Pomiędzy zamkami Mirów i Bobolice znajduje się dwukilometrowy szlak prowadzący przez Skalki Mirowskie. Okolica urzeka, a dla bardziej wytrwałych ma także niespodzianki zimą.



Dąbrowa Górnicza, rzeka Biała. W pobliżu dzielnicy Rudy zachwyca meandrami i atrakcyjnymi turzycami, które rosną wzdłuż jej koryta.



Klucze, rozlewisko Białej Przemszy. Gmina leży w powiecie olkuskim, na brzegu Pustyni Błędowskiej, którą najlepiej podziwiać z pobliskiego punktu widokowego Czubatka.



Pustynia Błędowska jest największą pustynią Europy ponieważ... jedyną. To obszar powstały w wyniku wycinki drzew i działalności człowieka powodującej obniżenie wód gruntowych, co uniemożliwiło rozwój flory.



Dąbrowa Górnicza, zbiornik wodny Pogoria IV. Największy akwen Pojezierza Dąbrowskiego.



Smoleń koło Pilicy, Zegarowe Skały. Najwyższa z nich, widoczna na zdjęciu, sięga 480 m n.p.m., co stawia ją w ścisłej czołówce wzniesień Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. W pobliżu znajduje się również Jaskinia Zegarowa.



Smoleńskie pola widziane z najwyższego punktu Zegarowych Skał. Główną atrakcją wsi jest gotycki zamek zaliczający się do Orlich Gniazd, który z ruiny powoli wraca do swojej świetności sprzed wieków.



Kraków, Opactwo Benedyktynów w Tyńcu. Jeden z najpiękniejszych widoków na Jurze i jeden z nielicznych, gdzie zabytkowa zabudowa przegląda się w lustrze wody, szczególnie gdy Wisła nie jest pofalowana przez wiatr.



Andrzej Kryza

Fotograf niezależny, od 16 lat zajmuje się fotografią pejzażową, podróżniczą i przemysłową. Ma w swoim dorobku kilka wystaw, był również kilkakrotnie jurorem konkursów fotograficznych.

Klucze koło Olkusza, stawy zasilane wodami Białej Przemszy.
Za ciekawe formy w pejzażu odpowiada nie tylko światło, czasem jest to współpraca mrozu w wodą.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

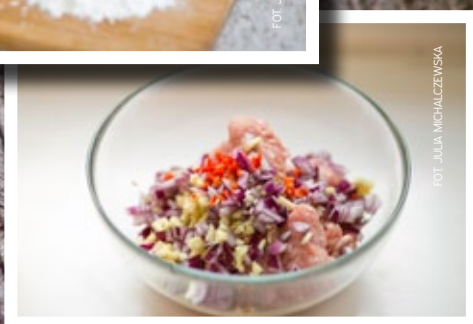
Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Kuchnia Zanzibaru to mieszanka smaków afrykańskich, arabskich i hinduskich. Wsypa sypnie z hodowli wielu przypraw, więc potrawy są bardzo aromatyczne. Zanzibar pizza z właściwą pizzą ma niewiele wspólnego, ale jest bardzo popularnym daniem sprzedawanym na ulicach.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



🕒 30 MINUT 🍴 6 OSÓB

ZANZIBAR PIZZA



🏠 Z posolonej mąki i wody zagnieść ciasto. Uformować z niego 6 kulek, obtoczyć je w oleju i odstawić na 2 godziny. Na patelni usmażyć mięso, posiekane cebulę, czosnek, chili oraz imbir. Kulki ciasta rozwałkować na okrągłe placki, cieńsze na brzegach. Na placek położyć farsz, wbić na niego jajko i złożyć ciasto z czterech stron jak kopertę, tak aby w środku pozostał niezakryty kawałek. Smażyć na patelni z obu stron.

🏠 SKŁADNIKI:

500 g mąki
szklanka wody
olej
½ kg mielonego mięsa
czerwona cebula
papryczka chili
dwa zębki czosnku
łyżka startego imbiru
6 jajek
sól, pieprz

BIELSKO-BIAŁA NA ROWERZE

Na terenie Bielska-Białej i w pobliżu jego granic wytyczono 10 szlaków rowerowych o łącznej długości 135 km. Przez miasto przebiega szlak rowerowy z Krakowa do Wiednia, a oznakowane trasy lokalne wiodą m.in. mało uczęszczanymi drogami dookoła miasta, zahaczając o sąsiadujące miejscowości, pod stację kolejki na Szyndzielnię czy na przełęcz Przegibek w Beskidzie Żywieckim.

Bielsko-Biała to miasto wyjątkowe. Powstało w 1951 r. z połączenia dwóch miast rozdzielonych rzeką Białą, która kiedyś stanowiła granicę między Małopolską a Śląskiem Cieszyńskim. Dziś spacer brzegiem rzeki pozwala lepiej poznać piękno okolicy. Znajdują się tu szlaki turystyczne i atrakcyjne tereny rekreacyjne.

Wzrok przyciągają stopniowo restaurowane zabytkowe budowle. Wypiękniął zamek książąt Sułkowskich, błyszczy teatr, imponuje ratusz, starówka wciąga w intrygującą grę starego z nowym. Zadzieranie głowy do góry pozwala dostrzec architektoniczne detale, zagłębienie za płoty – stojące w ogrodach wille i pałacyki. Widać rozmach, z którym budowano miasto na przełomie XIX i XX w., ale także nowoczesne budowle, przynależne już do XXI w.

PODWÓJNA KONDYCJA MILE WIDZIANA

Mówi się, że mieszkańcy Bielska-Białej należą do największych lokalnych patriotów w całej Polsce. Dlaczego? Bo Bielsko-Biała jest miastem skrojonym na miarę potrzeb, miastem w sam raz. Miejscem, w którym człowiek się





dej porze roku. Od wiosny do jesieni wpadaj na Kozią Górę, na ścieżki rowerowe. Zamiast rowerów górskich wolisz miejskie? Nie ma sprawy, zapraszamy do wypożyczalni. Na rowerze zobaczy się więcej!

POD KRAWATEM NA ROWERZE

Biznesmen w garniturze pedałujący pod górę na miejskim rowerze to coraz częściej spotykany obrazek w Bielsku-Białej. Od trzech lat ścieżki i drogi przemierzają charakterystyczne zielone rowery miejskie, należące do systemu wypożyczalni BBbike. Na ulicach pojawiają się w primaaprilisowy poranek 1 kwietnia i pozostają na nich do ostatniego dnia października. Na terenie Bielska-Białej funkcjonuje 12 stacji rowerowych, a do dyspozycji mieszkańców i turystów pozostaje 120 rowerów.

Stacje rowerowe są rozmieszczone w taki sposób, aby można było przejechać pomiędzy dwiema najbliższymi (stacjami) w czasie krótszym niż 20 minut, które będą całkowicie bezpłatne. Za dłuższe korzystanie z roweru nie zapłaci się więcej niż 4 zł za godzinę, przy czym maksymalny czas wypożyczenia roweru to 12 godzin. Aby korzystać z systemu, należy zarejestrować się na stronie operatora: www.bbbike.eu. Rozwijająca się infrastruktura miejskich tras rowerowych w połączeniu ze stacjami, w których można wypożyczyć rower, to wzór z Europy Zachodniej i Skandynawii, który świetnie sprawdza się również u nas.

nie dusi, jak w niektórych dużych miastach. Miejscem, gdzie na każdym kroku spotyka się znajomych, a nowo poznani ludzie zazwyczaj są znajomymi znajomych. Gdzie pachnie górami, które widać z okien wielu mieszkań i domów.

Nasze góry są łaskawe dla każdego. Z ich uroku skorzystają zarówno miłośnicy długich, męczących wędrówek, jak i osoby preferujące bardziej stacjonarny tryb życia. Mogą oni wjechać kolejką linową na Szyndzielnię, tam wejść na wybudowaną niedawno wieżę widokową i podziwiać panoramę miasta. Jeśli znajdą w sobie siły, mogą wybrać się na półgodzinny spacer po bardzo łatwej trasie prowadzącej na Klimczok – najwyższy szczyt Bielska-Białej (1117 m n.p.m.). Jeśli to za wysoko, w 15 minut można wejść (lub wjechać krzeselkami) na Dębowiec (686 m n.p.m.). Znajdą się tutaj atrakcje dla dzieciaków: plac zabaw oraz tor saneczkowy.

A jeśli ktoś nie lubi chodzić? Może jeździć! W którąkolwiek stronę pojedzie się na rowerze, po kilkunastu minutach jest się w lesie. Tyle że rower powinien mieć dwa razy więcej przerzutek – wiele dróg i ulic prowadzi tu z góry w dół i z dołu w górę, co wymaga od rowerzysty podwójnej kondycji. Za to widoki nagradzają wysiłek – Beskidy są piękne o każ-



ENDURO Z KOZIEJ GÓRY

Jednak miasto dba również o kolarzy górskich, którzy wolą spędzić czas na leśnych ścieżkach. Z inicjatywy miejscowych pasjonatów powstała sieć górskich ścieżek rowerowych o nazwie „Enduro Trails” na Koziej Górze. Obecnie są to cztery trasy o różnym stopniu trudności i ukształtowaniu, liczące łącznie prawie 10 km.

„Stefanka” to ścieżka o równej nawierzchni utwardzonej kruszywem, przeznaczona dla początkujących. Może po niej śmiało jeździć nawet kilkuletnie dziecko – oczywiście pod opieką dorosłego. Kolejna trasa to sławny już w całej Polsce „Twister”, oznaczony kolorem niebieskim. To ścieżka dla średnio zaawansowanych o bardzo zakręconej linii, z dużymi bandami i muldami. Daje wiele radości z jazdy, a przez wielu rowerzystów jest przyrównywana do rollercoastera znanego z parków rozrywki. Jest z pewnością jedyna w swoim rodzaju i gwarantuje dobrą zabawę zarówno doświadczonym bikerom, jak i początkującym. Imponująca długość (4400 m) i średnie nachylenie (6,4%) pozwalają na świetną jazdę przez kilkanaście minut.

Wyższy poziom umiejętności kontroli roweru podczas bardzo szybkiego zjazdu po naturalnej nawierzchni pełnej zakrętów, muld, korzeni i kamieni powinni prezentować rowerzyści wybierający się na trasę „Stary Zielony”. Trasa jest ciekawa, różnorodna i w wielu elementach przypomina naturalny górski szlak, po którym można szaleć. To 2200 m leśnego singla z sekcjami korzeni, kamieni i drewnianych kładek. Dla tych, którzy czują się ekspertami najwyższej klasy, jest przeznaczona trasa „DH+”, oznaczona kolorem czarnym. Na długości 1940 m średni spadek wynosi 14%. Poza naturalnymi nierównościami terenu twórcy ścieżki przygotowali sztuczne hopki i uskoki.

Ścieżki przyczyniły się do rozwoju infrastruktury pod Kozią Górą: powstały bary, myjki dla rowerów, wypożyczalnia rowerów wraz ze szkołą rowerową i małym

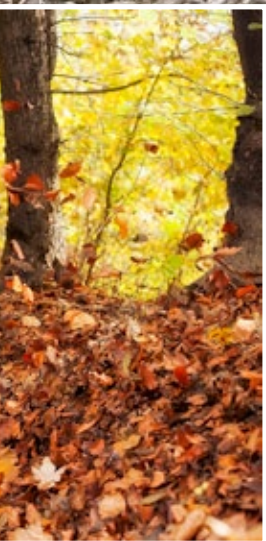




sklepem ze sprzętem, szkoły dla dzieci i dorosłych. Atmosfera miejsca, smaczne potrawy, środowiskowe wydarzenia stanowią o popularności tego miejsca wśród małych i dużych. Już na wiosnę do dyspozycji będzie ponad 20 km tras. Oddane zostaną kolejne ścieżki, które obecnie są w budowie. Między innymi powstaje właśnie ścieżka podjazdowa, nie będzie już trzeba wspinąć się stromą i nudną drogą szutrową do schroniska. Oprócz tego wzdłuż potoku w Cygańskim Lesie powstaje także kolejna trasa zielona, czyli przeznaczona dla początkujących, a ze szczytu Koziej Góry do Cygańskiego Lasu poprowadzi jeszcze jedna naturalna trasa typu enduro (kolor czerwony) z trudniejszą odnogą do Olszówki. Więcej informacji na www.endurotrails.pl.

SZKÓŁKA NA DWA KÓŁKA

Ścieżki rowerowe Enduro Trails Kozia Góra nieprzerwanie cieszą się ogromną popularnością od samego momentu powstania. Zobaczyć tam można wielu miłośników kolarstwa górskiego w różnym wieku i o bardzo zróżnicowanych umiejętnościach. Jedni jeżdżą bardzo dobrze, drudzy tylko dobrze. Jeżdżący bardzo dobrze próbują swoich sił w zawodach Enduro Trails, wszyscy pozostali mogą szkolić się w działających w Bielsku-Białej szkołkach. Jest ich kilka – najłatwiej poszukać ich w internecie. Tym, którzy nie chcą wydawać pieniędzy na szkolenia płatne, pozostaje czekać na darmowe warsztaty, których cykliczną organizację zapewnia stowarzyszenie LOT Beskidy (www.visitbielsko.pl). Należy jednak wziąć pod uwagę, że lista zgłoszeń jest zwykle znacznie dłuższa niż liczba dostępnych miejsc. Zatem w myśl zasady „czym skorupka za młodu...” coraz więcej osób chce świadomie i pod okiem specjalistów nauczyć swoje pociechy zasad bezpieczeństwa i podstaw techniki jazdy. Cieszy fakt, że w Bielsku-Białej mają taką możliwość. ○



Na ferie!

Zbliżają się ferie zimowe? Wyjazd całą rodziną na narty czy snowboard to spore przedsięwzięcie. Zapewnienie odpowiedniej przestrzeni ładunkowej, by wszystko zmieścić, jest bardzo istotne. Bo w końcu oprócz desek i butów zabiera się jeszcze sporo odzieży i akcesoriów.



Cena: ok. 2200 zł
www.taurus.info.pl

JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE WHISPBAR WB751

Wakacje z rodziną zawsze oznaczają dodatkowy sprzęt do przewiezienia, a box WB751 o pojemności 400 litrów sprawia, że jest to możliwe, i to przy zachowaniu pięknego stylu. Jest odpowiedni dla prawie wszystkich samochodów, ale idealny dla mniejszych modeli. Łączy kompaktowe wymiary z dużą pojemnością. Aerodynamiczny styl i wykończenie samochodowe klasy premium. Łatwy montaż przy pomocy sworzni T-Bolt i obejm U-bolt. Dwustronne otwieranie z Systemem Zintegrowanego Zamka. Usztywniacze pokrywają zapewniają sztywność i osiągi.

WYGODNIE I BEZPIECZNIE LEVEL X BRAVO CORE ARMOR

Produkty Level X są innowacyjnym połączeniem dopasowanego do ciała kroju compression fit z technologią odzieży termoaktywnej oraz padami ochronnymi wykonanymi z pianki pochłaniającej energię uderzenia. Elastyczny i rozciągliwy we wszystkich kierunkach materiał zapewnia swobodę ruchu i idealnie dopasowuje się do sylwetki. Podczas wykonywania ćwiczeń poprawia krążenie krwi w mięśniach, a tym samym zwiększa ich siłę, wydajność i przyspiesza regenerację. Wilgoć z powierzchni skóry jest odprowadzana w trakcie intensywnego wysiłku. Otwory i kanały wentylacyjne zapewniają cyrkulację powietrza pod całą powierzchnią ochraniacza.



Cena: ok. 500 zł
www.levelx.pro

NA ZIMOWE AKTYWNOŚCI BRUBECK THERMO

Bluza męska THERMO to odzież termoaktywna, która pozwala zabezpieczyć się przed wychłodzeniem i przegrzaniem podczas aktywności w niskich temperaturach. Idealnie dopasowująca się do sylwetki oddychająca dzianina zapewnia ciepło i szybko odprowadza wilgoć od skóry. Poza perfekcyjną termoizolacją THERMO zapewnia również świetną wentylację. Przędza NILIT HEAT, która powstała na bazie węgla kawowego, ma naturalne właściwości termoizolacyjne oraz antybakteryjne i daje uczucie odświeżenia i doskonałego komfortu użytkowania. Bluza idealnie sprawdzi się podczas uprawiania sportu w okresie zimowym oraz przejściowym.



Cena: ok. 135 zł
brubeck.pl

UNIWERSALNA CROOZER KID PLUS FOR 1

Amortyzowana przyczepka dziecięca 3 w 1: przyczepka rowerowa, wózek spacerowy i wózek sportowy. Wyposażona w wielofunkcyjne oświetlenie sensoryczne Busch + Müller, które zwiększa bezpieczeństwo podróży. Pojemny bagażnik, samoregulujące się zawieszenie AirPad® oraz prosty system obsługi Click & Crooz® gwarantują komfort użytkowania. Możliwość wyposażenia w zestaw do nart pozwalający na wykorzystanie przyczepki podczas uprawiania sportów zimowych.



Cena: ok. 3200 zł
www.m-c-m.pl

NA KAŻDĄ PODRÓŻ WOFTOWEL LIGHT

To cała linia ręczników w różnych rozmiarach. Są idealne na podróże, mają szlufkę do zawieszenia oraz pokrowiec. Bardzo lekkie, szybko schną, łatwe w pielęgnacji i bardzo chłonne. Dzięki wyjątkowo dobrym właściwościom kapilarnym szybko chłoną wilgoć. Mikrowłókna, z których są wykonane, to obecnie najłżejsze włókna stosowane w tym zakresie.



Cena: ok. 90-155 zł
www.jack-wolfskin.pl

sprawdź ceny

ceneria.pl
outdoorowa porównywarka cen



SKANDYNAWSKA INNOWACYJNOŚĆ PACKLINE NX

Marka Packline w połowie lat 70. stworzyła nowoczesny box dachowy, a dziś ponownie wyprzedza konkurentów i jako pierwsza w świecie proponuje box produkowany w innowacyjnej technologii Twin Sheet. Packline NX wyróżnia: niezwykła sztywność, współczesna linia, system otwierania LiftOff, umożliwiający dostęp do wnętrza boxa z trzech stron równocześnie, oraz wygodny system szybkiego montażu iZi2connect o szerokości 90 mm, pasujący nawet do najszerzych belek bagażników bazowych. Box Packline NX jest dostępny w dwóch wersjach: NX 195 o długości 195 cm i pojemności 380 litrów oraz NX 215 o długości 215 cm i pojemności 450 litrów.

Cena: ok. 3700 zł (NX 195)
ok. 4150 zł (NX 215)
www.facebook.com/packlinepolska

EKSTREMALNA I ELEGANCKA DARE 2B SHADE OUT JACKET

Nowoczesna kurtka dla profesjonalistek. Lekka i wytrzymała – zaprojektowana do zadań specjalnych w górach jako element zimowej kolekcji premium Dare 2b Black Label. Przed śniegiem i wiatrem zabezpiecza oddychający i elastyczny materiał Ared VO2 20000 wyposażony w powłokę odpychającą wodę i podklejone szwy. Kolejnym pancerzem chroniącym zarówno podczas upadków, jak i przed kapryśnymi pogodami są: sportowy kaptur z regulacją, ściągacze na mankietach z osłoną dłoni oraz wzmacniany fartuch, który zapobiega wnukaniu śniegu. Komfort ciepły zapewniają: lekka i wydajna izolacja, wbudowany w podszewkę system wentylacji Oxyflow oraz system inteligentnego zarządzania ciepłem ETP – EndoThermic Performance. Liczne kieszenie pomieszczą gogle, dokumenty, kluczyki, telefon, skipass.



Cena: ok. 1800 zł
www.dare2b.com



LIDER W SWOJEJ KLASIE OLYMPUS OM-D E-M1 MARK II

To rewolucyjny pod każdym względem aparat, przewyższający szybkością działania i jakością zdjęć oraz filmów wszystkie dotychczasowe konstrukcje. Stworzony przez nową generację inżynierów Olympus to: przełomowa matryca, ultraszybki system AF, kilkakrotnie wydajniejszy procesor oraz tryb video 4K. To idealne narzędzie pracy dla profesjonalistów.

Cena: ok. 8500 zł
www.olympus.pl



DBA O CIEPŁO SIGG

Nowa kolekcja kubków termicznych firmy Sigg. Zapewniają bardzo dobre parametry izolacyjne. Do wyboru są dwa ustniki: korek z wyjmowaną zaparzaczką lub ustnik One Hand Top. Ustniki są praktyczne w użytkowaniu i łatwe do utrzymania w czystości.

Cena: ok. 105 zł (0,3 l)
ok. 126 zł (0,5 l)
www.makanu.pl

Cena: ok. 1500 zł
www.salomon.com

BEZPIECZEŃSTWO NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE POC AURIC PRO

Został stworzony przy współpracy z teamem freestyle'owym POC na czele którego stoi Aaron Blunck. Dzięki innowacyjnemu zastosowaniu materiału VPD 2.0 w połączeniu z wkładką EPP kask Auric Pro gwarantuje ochronę przed najmocniejszymi uderzeniami. Powłoka VPD 2.0 redukuje wstrząsy, a twarda skorupa ABS dodaje trwałości i zapewnia dodatkową ochronę po bokach głowy.



Cena: ok. 860 zł
adventuresports.pl/pl/sklepy

KOMFORT I WYGODA SALOMON BRILLIANT JKT

Najpopularniejsza kurtka Brilliant Jacket teraz z odrobinę zmienionym krojem, wyjątkowo wodoszczelnym, ciepłym materiałem, rozciągliwym w 4 kierunkach, wypełnieniem 100 g/m², detalami kurtki pilotki i wszystkimi funkcjami niezbędnymi dla narciarzy. Krój MotionFit nie ogranicza ruchów szyi i ramion w trakcie jazdy. Materiał AdvancedSkin Dry 20K/20K pozwala utrzymać optymalną temperaturę ciała w trakcie jazdy.





Cena: ok. 600 zł
www.niedajsieokrasc.pl

WYGODA I BEZPIECZEŃSTWO PACSAFE VENTURESAFE X22

Jest wiele producentów plecaków, ale tylko firma Pacsafe oferuje poczucie bezpieczeństwa w podróży. Pacsafe wyposaża produkty w opatentowane zabezpieczenia przeciw kradzieży. Nowy plecak Venturesafe X22 wyposażony jest we wszystkie zabezpieczenia Pacsafe, ma 22 l pojemności i piękny błękitny kolor. Sprawdzi się w mieście, ale także na szlaku i wycieczce rowerowej.

NA SPOKOJNY SEN LIFESYSTEMS MOSKITIERA MICRONET

Moskitiera w kształcie klina nasączana preparatem przeciw moskitom EX8. Wyposażona w poprzeczkę powiększającą przestrzeń oraz dolny fartuch obsyty materiałem. W zestawie znajduje się linka i haczyk ułatwiający montaż. Moskitiera Micronet dostępna jest w dwóch wielkościach – dla jednej i dwóch osób. Wykonana jest z siatki o gęstości 196 dziurek na cal kwadratowy. Waga wersji jednoosobowej to tylko 260 gramów.



Cena: od ok. 160 zł
www.rockice.pl

MARMOT KESTREL 1/2 ZIP

Zima w natarciu, ferie się zbliżają, więc testujemy dwa produkty na najzimniejszą porę roku. Jednym z nich jest bluza Marmot Kestrel, którą można też nosić wiosną czy jesienią.

W pierwszych dniach grudnia zima dała się we znaki. Opady śniegu i niskie temperatury pozwoliły na przetestowanie bluzy zarówno w miejskich warunkach, jak i na krótkim wypadzie w Beskidy. Już po kilkunastu godzinach użytkowania mogłem stwierdzić, że tak komfortowo nie czułem się w żadnej innej, a dużo czasu spędzam na górskich wędrówkach, rowerze czy nartach.



Cena: ok. 200 zł
www.marmot.eu

jest bardzo przyjemna w dotyku i gwarantuje maksymalny komfort przez cały dzień

użytkowania. Nowoczesny materiał zapewnia przy tym wszystkie właściwości techniczne niezbędne podczas aktywnego spędzania czasu, takie jak ekspresowe odprowadzenie wilgoci powstałej w czasie wysiłku. Bluzę wyposażono w zamek o długości 1/2, który idealnie sprawdzi się przy regulowaniu temperatury. Przy szyi i brodzie ma on patkę, która zabezpiecza przed przypadkowym przyszczypaniem się.

Kolejny atut bluzy to płaskie szwy, które pozwalają niemal do zera zredukować ryzyko powstawania otarć. Na końcach rękawów są otwory na kciuk, które sprawdzą się, gdy dużo manewrujemy rękami i nie chcemy, by materiał „podchodził” do góry. W tym modelu dopracowano nawet najmniejsze szczegóły.

Podsumowując: Marmot Kestrel 1/2 Zip to świetna propozycja dla osób, które cenią sobie wygodę i komfort, oczekują od odzieży idealnego kroju i najlepszych właściwości. Użyte materiały: 87% poliester, 13% elastan (152 g/m²)

Grzegorz Miedziński



KAMIK ALBORG

Srogich zim i mrozów nie ma u nas od dawna, ale odczuwalność zimna to sprawa indywidualna. Dla zmarzluchów oraz osób, które muszą przebywać na śniegu i mrozie długi czas (i to bez większej aktywności) powstały buty kanadyjskiej marki Kamik. Niezwykle ciepłe obuwie na siarczyste mrozy Kamik Alborg, ocieplone wyciąganą wkładką Zylextra® zapewni komfort ciepły aż do -50°C .



Cena: ok. 400 zł
www.kamik.com

Na początku grudnia w jeden dzień spadło ponad 15 cm śniegu, a w kolejny wszystko to stopniało i zamieniło się w jedną wielką mokrą ciapę. We wspomnianych butach w najmniejszym stopniu nie odczułem ani zimna, ani wilgoci. Kolejną okazją sprawdzenia butów było... sędziowane wyścigu kolarskiego przy temperaturze zaledwie -5°C . Jednak gdy stałem w bezruchu, w jednym miejscu przez blisko 5 godzin, doceniłem ich właściwości. Tyle o odczuciach, teraz czas na opis materiałów i patentów, które sprawiają, że model Alborg jest tak komfortowy.

Zacznijmy od cholewki. Jest wysoka, wykonana z wodoodpornego, mocnego nubuku, natomiast dolna część butów wykonana jest z gumy odpornej na niskie temperatury. Dodatkowo uszczelniona na szwach konstrukcja Seam Sealed zapobiega przedostawaniu się wilgoci, co sprawia, że buty są w 100% wodoodporne. Ocieplone wyciąganą, bardzo trwałą wkładką z materiału Zylextra® Liner, zapewniają skuteczną izolację w zróżnicowanych warunkach atmosferycznych, nawet przy temperaturze -50°C (przy aktywności ruchowej). Jak podaje producent, warstwa środkowa to wełna i zbity filc, zatrzymujące ciepło ciała w naturalnych poduszkach powietrznych. Warstwa zewnętrzna wkładki to folia termiczna chroniąca przed wnikaniem mrozu z zewnątrz i odbijająca promieniujące ciepło ciała z powrotem w kierunku stopy. Wkładka ma również właściwości antybakteryjne i odprowadza

**NAJLEPSZE GRY
POD CHOINKĘ!**

www.granna.pl
sklep.granna.pl

odwiedz nas na facebooku
www.facebook.com/grannagry

R E K L A M A

skutecznie wilgoć. To sprawia, że nawet w przypadku spocenia stopy wilgoć zostanie odprowadzona do wkładki, a nie pozostanie na stopie lub skarpetce.

Dobłą przyczepność gwarantuje wykonana z syntetycznego kauczuku antypoślizgowa podeszwa zewnętrzna (Snowgrip Rubber), której bieżnik jest przystosowany do śnieżnego podłoża. Wysokie sznurowane jest wygodne dzięki przelotkom. Mimo masywnej na pierwszy rzut oka budowy waży niedużo, bo ok. 1760 g (para). Buty można włożyć na wycieczkę w góry czy nordic walking, ale raczej nie polecam ich na całonocną wyprawę po górach – są na to zbyt miękkie i za ciepłe. Ale dla osób, które pracują statycznie na świeżym powietrzu

zimną albo spędzają czas na wędrowaniu bądź spacerowaniu, będą dobrym rozwiązaniem.

Grzegorz Miedziński



Szwarc, mydło i powidło

W przedwojennej Polsce na ulicach można było kupić wszystko – żywność, odzież, książki, sprzęty kuchenne... Handlarze uliczni nie płacili podatków, wystawiali „czujki” i sprawnie uciekali przed policją. W czasie takiej ucieczki towar czasem lądował w rynsztoku, skąd był później wyławiany i ponownie wystawiany na sprzedaż. Mogło to mieć związek z wybuchającymi wówczas w kraju epidemiami duru brzuszego.

Informacje pochodzą z książki „Absurdy i kurioza przedwojennej Polski” Remigjusza Piotrowskiego wydanej przez PWN.



Uliczny sprzedawca noży i kłódek,
Kraków, 1932 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Uliczny sprzedawca grzybów,
Kraków, 1934 r.



DT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Uliczny sprzedawca krawatów,
Warszawa, 1927 r.



WIETNAM – POD DACHEM INDOCHIN



GRUZJA – DALEKO W TUSZETII



NORWEGIA – FOTY Z LOFOTÓW

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Dariusz Małkowski
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,
Magdalena Żelazowska

Grafika & DTP & Prepress
Maciej Jurkowski, Julia Michalczevska

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadaacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

MEINDL

Shoes For Actives



Meindl X-SO Wave II GTX®



Meindl Litepeak GTX®



Meindl Altai GTX®



Meindl Anden Lady MFS



Meindl Air Revolution 3.5



Meindl Sonnblick

buty dobrze ukierunkowane

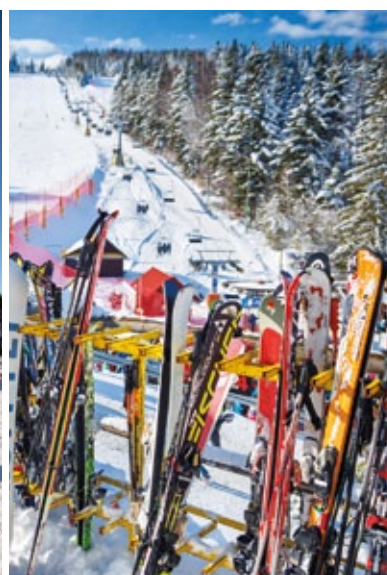
www.meindl.pl

s & deckie

www.nowosadecki.pl

Sądeckie

zimowe beskidzkie serce Małopolski



f SADECKIE
SADECKIEzaprasza

SADECKIE_zaprasza

SADECKIE
SADECKIE_zaprasza

SADECKIE